

Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonpareil lub jego miejsce: w rubr. «Nadzieje» (obok Koresp. Red.) po rs. 1; na I i II str. ogł., oraz w «Dziale inf.-ilustr. po 35 k.; na III i IV str. ogł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi i Doniesienia: 1 w. nonpar. 40 k., pe-
titi 50 k., borsu 60 k., korpusu (gar-
mentu) 70 k. Koszt sporządzenia
kliszy z portretem w dziale nekrolo-
gii wynosi rs. 25.

KRAJ

Petersburg, dnia 5 (17) grudnia 1897 roku.

PRZEDPŁATA na «Kraja» wynosi: za-
nie z przes.: w Petersburgu, kwart. rs. 2
k. 50; na prowincji, w Ces. i Król.
kwart. rs. 3, mies. rs. 1; zagr. kwart.
rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 25 k. Za
zmianę adr. 28 k. Każdy z 52 N-rów
«Kraja» składa się: z 18 do 24 str. Dz.
polit.- społ., z 10-12 str. Dz. lit.-art.
i z 8-16 str. ogł. Co mies. otrzymują
prenum. kartę albumu «Kraja», oraz
perjod. dodatki specjalne.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA

Cenniki bezpłatnie. (5154)

POTRZEBNY JEST

młody służyący, polak, umiejący czytać i
pisać. Wiadom. w Administracji «Kraja».

Młody człowiek,

dobrego prowadz., mający zapewnione od
rodziny całkow. utrzymanie, z wykształc.
w zakresie przynajm. 4 kl. gimn., może
być przyjęty na prakt. do księgarni i skła-
du nut, gdzie mieć będzie zapewn. opiekę
ojcowską. B'ższe war. w księg. E. Kolin-
skiego w Warszawie, Marszałkowska 122.
(1903-2-1)

Lek. Kaz. Noiszewski

pozostaje do 1 stycznia 1898 r. w Peters-
burgu, ulica Kabinetna № 18. (5147-2-1)

Dentysta KAROL SILBERSTEIN

Warszawa, Wielka 35 (róg Złotej)
przyjmuje o każdej porze dnia i nocy
(ludnych bezpłatnie). (1806-10-7)

REVUE DES REVUES

ET

Un Numéro spécimen
sur demande

revue d'Europe et d'Amérique

24 Numéros par an
Richement Illustrés

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour
la REVUE DES REVUES, richement illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la REVUE DES
REVUES est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéres-
santes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); «rien
n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une
situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étran-
gères» («Les Débats»), etc.

La REVUE, considérablement améliorée et agrandie,
aura, à partir du 1^{er} Janvier 1898, encore 32 pages de plus par
mois qu'en 1897. Ses illustrations, tirées sur papier de luxe, seront
de même plus abondantes.

La REVUE paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois, publie des
articles inédits signés par les plus grands noms français et
étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, etc., etc.

La collection annuelle de la REVUE forme une vrai encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

La REVUE offre de NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne dans toutes les succursales du Crédit Lyon-
nais, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans
les bureaux de la REVUE. (5076)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPÉRA, PARIS.

Pierwszorządne BIURO NAUCZYCIELSKIE
Michaliny PTAK i PIASECKIEJ,

w Warszawie, Jerozolimka Aleja 70, poleca nauczycielki, nauczycieli i bony. (1751)

Podręcznik niezbędny

dla zakładających czytelnie i biblioteki:
świeżo wyszedł z druku i dołącza się do
dzisiejszego N-ru «Kraja» dla prenumera-
torów pocztowych:

**Katalog dzieł wyborowych z lat
ostatnich Księgarni Edwarda Kolińskiego**
w Warszawie (ul. Marszałkowska № 122),
zawierający dzieła: historję, literaturę,
powieści, poezję, książki ludowe, oraz oza-
sopisma krajowe i zagraniczne.
Na żądanie wysyła się bezpłatnie. (1902)

Czytelnia polska

bardzo porządnie i wyczerpująco skom-
pletowana, zaraz do sprzedania, do pro-
wadzenia w Warszawie. Wiadomość:
Warszawa, Księgarnia Kolińskiego, Mar-
szałkowska № 122. (1905-3-1)

Do Księgarni i Składu Nut

z wyrobioną firmą potrzebny współnik
z kapitałem około 6 tys. rs. i czynnym
udziałem w pracy. Ocierty: Warszawa,
Zórawia № 15, Antoni Rzeszotarski.
(1901-3-1)

WASILEWSKI i S-ka

Pierwszy Warszawski Kantor Komisowy,
Marszałkowska 132 (przenies. z Niecałej),
rekomenduje tylko z poważnymi kwalifi-
kacjami: administratorów, rzędów rol-
nych, leśniczych, gorzelnych, dystrykto-
row, kasjerów, buchalterów, koresponden-
tów, pisarzy, ekonomów, ogrodników itd.
Marszałkowska № 132, w Warszawie.
(1787)

WILNO.

Chambres Garnies
d. Poznańskiego. (5077-5)



! TELEFON !

Wyłączna sprzedaż Fortepianów
Bechsteina-Steinwaya. Główna re-
prezentacja Blüthnera. Melodyko-
ny Esteya, Karna i t. p.

HERMAN GROSSMAN

PETERSBURG: Wielka Morska № 33. MOSKWA: Kuzniecki most № 16.
WARSZAWA: Mazowiecka № 16. (4955) LUBLIN: Królewska № 207.

Sprzedaż (na raty). — Wynajem.

Żądać ilustrowane cenniki (bezpłatne) w języku polskim lub rosyjskim.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraja», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraja».

Pragnąc dać klientom swoim możność zabezpieczenia swoich kosz-
towności, walorów, dokumentów i t. p.

DOM BANKOWY

H. WAWELBERG

urządził w gmachu własnym przy ul. Hr. Kotzebue № 6 w War-
szawie, w sklepieniu, ogniotrwałym, należycie zabezpieczono-
nym i elektrycznie oświetlonym skarbem

KASY PRYWATNE (Safes, Coffres-forts).

Kasy, w mowie będące, Dom Bankowy wynajmuje na czas: rocz-
ny, półroczny i kwartalny.

Wielkość I: rocznie rs. 25, półrocznie rs. 15, kwartalnie rs. 10.

II: „ „ 15, „ „ 10, „ „ 5.

Skarbiec otwarty jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt,
od godz. 10 zrana do 3 popołudniu. (5182-3-1)

Należy się spieszyć!!

Tylko kilkanaście egzemplarzy

WZORY SZTUKI

SREDNIOWIECZNEJ

i z epoki Odrodzenia po koniec XVII w. w dawnej Polsce,
wydane przez

Aleks. hr. Przezdzieckiego i Edw. bar. Rastawieckiego.

Tego wspaniałego dzieła, jakemu równego pod względem
przepysznych chromolitografij nie posiadamy, niezwykle ważnego
dla miłośników sztuki swojskiej i badaczy przeszłości, mamy
jeszcze kilkanaście egzemplarzy, który każda serja stanowi odręb-
ną całość, po cenie niesłychanie niższej, a mianowicie: serja I
zeszytów 24 i 48 wspaniałych tablic chromolitografij zamiast ru-
bli 30 tylko rs. 15, w oprawie ozdobnej rs. 18. Serja II zeszy-
tów 24 sam tekst rs. 5, w oprawie ozdobnej rs. 7. Serja III ze-
szytów 14 i 20 tablic chromolitograficznych zamiast rs. 24 tylko
rs. 4, w oprawie ozdobnej rs. 10. Biorący wszystkie trzy serje,
płaci tylko rs. 24, zamiast 27, w oprawie ozdobnej rs. 30, za-
miast rs. 35. Wysyła się za zaliczeniem pocztowem. (5146)
Księgarnia J. ZALCZTAJN, Warszawa, Złota № 14.

Ostatnie egzemplarze!!

**PIERWSZORZĘDNE BIURO
NAUCZYCIELSKIE**

J. JAHOLKOWSKIEJ,

nauczycielki II gimnazjum przy Szkole Froeblińskiej L. Jahołkowskiej. Warsza-
wa, Wspólna № 40. (1809-3-6)

ORYGINALNE TANINOWE WINO

ST RAPHAEL

Przepyszne w smaku, posila organizm i wpływa
na podniesienie sił.

Prawdziwe posiada na etykietach, jak obok, herb miasta
Saint-Raphaël, oraz pieczęć komory celnej.

Do każdej butelki dołącza się broszurka z orzeczeniem po-
wag lekarskich, które to naturalne wino uważają jako odżywcze
i uzdrawiające. (1875-12)

Société Vinicole de Saint-Raphaël.

(VAR FRANCE),

Dostać można w Aptekach, Składach aptecznych i Handlach Win.
Ostrzega się przed naśladownictwem.



WYKAZ OBLIGACYJ MIŃSKIEGO TOWARZYSTWA KRED. MIEJSKIEGO,

wylosowanych w drugim losowaniu d. 13 listopada 1897 roku.

Cztero- i półprocentowe (4½%) obligacje, wylosowane w drugim losowaniu dnia 13 listopada 1897 r.

Bezterminowe:

100-rublowe:

1 serja №№: 32, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 42, 91, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 324, 325, 326, 327, 328 i 329.

500-rublowe:

1 serja №№: 111, 112, 113, 114 i 115.

1000-rublowe:

1 serja №№: 275 i 276.

Wylosowane w drugim losowaniu obligacje procentują po dzień 2 stycznia 1898 r., od tego jednak terminu zaczyna się i opłata tych obligacji (terminowe kupony 2 stycznia 1898 r. będą wypłacane oddzielnie od wartości obligacji).

Przedstawione do wypłaty obligacje powinny posiadać wszystkie kupony, termin których nie nastąpił; za brakujące kupony będzie potrącaną wartość bez podatku państwowego.

Wypłata terminowych kuponów i wylosowanych obligacji uskutecznia się: w Mińsku gubernialnym — w Zarządzie Towarzystwa; w Petersburgu — w Banku Handlowym Petersbursko-Azowskim, jak również w filjach tegoż Banku w Moskwie, Woroneżu i Mińsku.

W tychże instytucjach będą wypłacane i terminowe kupony od obligacji Towarzystwa.

Numery wylosowanych w 1 losowaniu i nie przedstawionych do wypłaty 100-rublowych obligacji Towarzystwa №№: 51, 61, 62, 63, 64, 65 i 66 i 500-rublowe № 21. (5175)

Prezes: Hrabia K. Czapski.

Dyrektor: Karaffa-Korbut.

OD ADMINISTRACJI „KRAJU”.

Rozpoczęte przed kilku miesiącami w Warszawie wydawnictwo p. t. «Kraj w obrazach» (na które w swoim czasie zwróciliśmy uwagę naszych czytelników), rozwija się w sposób tak dodatni, zarówno pod względem ilustracji, wykonywanych wzorowo w najpierwszych zakładach reprodukcyjnych zagranicznych, jak i tekstu, opracowanego przez pióra pierwszorzędných pisarzy polskich, że uważaliśmy za właściwe wejść w porozumienie z wydawcą, celem uzyskania dla prenumeratorów naszego pisma pewnych ustępstw, ułatwiających im nabycie w zeszytach tego cennego i sympatycznego dzieła.

Na skutek zapytania naszego, p. K. Woźniak, wydawca «Kraju w obrazach», oświadczył gotowość obniżenia ceny zeszytu dla prenumeratorów naszego pisma z 45 kop. na 35 kop.

«Kraj w obrazach», podając w ilustracjach, opatrzonych odpowiednimi informacjami, widoki najgodniejszych uwagi kościołów, miast, okolic, ruin, zamków i t. p., stanie się dla jednych miłym wspomnieniem stron dawniej widzianych, dla innych pożądanem i dawno oczekiwanem plastycznym zobrazowaniem tych miejsc, o których czytelnicy nasi, nieraz o tysiące wiorst oddaleni od kraju, znajdowali na łamach naszego pisma obszerniejsze lub krótsze wzmianki.

Prenumeratorzy nasi, pragnący korzystać z powyższego ustępstwa, zechcą nadsyłać do Administracji naszego pisma lub do Warszawskiego Kantoru «Kraju» należność (w markach lub przekazie) za 4 pierwsze numery «Kraju w obrazach» (które opuściły prasę) rs. 1 k. 40 i porto k. 30 — razem rs. 1 k. 70. (5117)

Sezon zimowy od 1 paźdz. Ceny zníżone:
całodzienne utrzymanie wraz z kuracją
od 2 rs. 50 k. na dobę. Choroby:
nerwowe, narz. trawienia, prze-
miany materji i rekonwalescen-
cje. Kuracje: hydropat., dje-
tetyczne, izolac., Weir-
Mitschlowska. Sztucz-
ne kąpiele mine-
ralne, elektry-
zacja, mię-
sienie i
t. p.

NAŁĘCZÓW

Za-
zienki
w tym sa-
mym budynku,
ogrzewane. Kory-
tarze opalane. 60-siat
pokoi przygotow. na zi-
mę. Table d'hôte. Dwóch
stałych lekarzy. 5 w. od st. kol.
ż. Nadwiśl. Apteka, poczta i te-
legr. na miejscu. Bryczki i powo-
zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po
Nałęczowie”, który jest do nab. w księgarni.

(1829-28-9)

SAINT-LÉHON

Smak wytworny, wino naturalne.
Sprzedaż w głównych składach aptecznych. (1822)

WINCENTY BIELSKI

art.-ogrodnik-pejzażysta,
ukończywszy studia w «Lecole d'Horticulture» w Wersalu (Paryż) i uzyskawszy dy-
plom, przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres ogrodnictwa, jako to:
urządzanie parków, ogrodów, parterów, sadów, zakładów warzyw-
nych i kwiatowych, cieplarni i t. p. (5115-4-2)

Adres: Lwów, ulica Zielona 1. 3.

WILNO.

Skład win i towarów kolonialnych

H. CIERPIŃSKIEGO

ulica Niemiecka, dom hotelu «Europa».

Ma zaszczyt podać do wiadomości Szan. odbiorców, iż skład win połączony zo-
stał z restauracją, w której urządzono pokoje do wydawania śniadań, obiadów i ko-
lacyj. Przyjmują się zamówienia na bale, wesela i obiady w gabinetach i sali.

Bedąc reprezentantem firmy D. TAMPIER & Comp.

w Bordeaux, skład posiada zawsze dostateczny zapas zupełnie czystych win Bordo-
skich, Burgundzkich, Reńskich, Węgierskich, od stołowych aż do najwyższych ga-
tunków, oraz naturalne, czyste wina krajowe na rozmaite ceny.

Poleca wszelkiego rodzaju Konserwy krajowe i zagraniczne, groszek, fasolę, szparagi, karczochy, ryby, oliwę najlepszą, śledzie królewskie, kawę, herbatę, oraz wielki wybór towarów kolonialnych.

Zamówienia wykonywane są z największą akuracją, po cenach najniż-
szych. Stałym odbiorcom udziela się rabat. (5104)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WYSTAWA ZOOLOGICZNA

Petersburg, Newski prosp. № 27.
Cud natury: JELEN KARZEL.
Otwarta od godz. 11 rano do 10 wiecz.
J. SONDERMAN.

KURJEREK PETERSBURSKI.

Nowy bazar dobroczynny. Re-
daktor „Grażdanina“, ks. Miesz-
czerski, oświadcza, że zamierza
wprowadzić zasady handlowe
w sprzedaży na cele dobro-
czynne. Bazar na rzecz szpitala
chronicznie chorych dzieci będzie
urządzony w ten sposób, że pu-
bliczność za cenę normalną be-
dzie mogła nabywać potrzebne jej
przedmioty.

Wieczory dobroczynne i kon-
certy na korzyść prowincjonalnych
towarzystw dobroczynności—we-
dług doniesienia „Now. Wr.“ —
mają być nadal wzbronione. Każ-
de towarzystwo dobroczynności
winno czerpać środki ze źródeł
miejscowych.

P. Engelbert Humperdink, au-
tor opery „Hänsel und Grätel“
(„Jaś i Małgosia“), grywanej już
w Petersburgu i w Warszawie,
przybył obecnie do Petersburga.

Warszawsko - Litewska

WĘDLINIARŃIA

Tadensza MIGAWY

Petersburg, Troicka № 24.

Mam zaszczyt zawiadomić, że
otrzymałem wielki transport
Wędlin na nadchodzące Święta
Bożego Narodzenia, jako to:
Szynki, Salcesony, Kielbasy i
Poledwice, a także wielki wy-
bór Masła i Serów litewskich
na różne ceny. (5174)

U POCZĄTKUJĄCEGO LEKARZA. — Pa-
nie doktorze, pierwszy u progu!

Pierwszy pacjent?
Nie, pierwszy grudnia, kiedy trzeba
płacić komorne. (Meg. Hum. Bl.).

O wiadomości interesowanych
podaję, że mogę jeszcze podjąć
się prowadzenia kilku
szwaczarni po 6. p. J. Sypniewskim.

T. Moraczewski.

Całkowicie p. Chełm lubelski. (1889-3-2)

ŁATWY ŚRODEK. — Bardzo mi przy-
kro, że w tej kwestji muszę świadczyć
przeciwko pani.

Może się pan łatwo uwolnić od tej
przykrości.

Jakim sposobem?

Mężowie nie są obowiązani świad-
czyć przeciwko żonom...
(Meg. Hum. Bl.).

Księgarnia K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w PETERSBURGU, Jekateryńska № 2.

poleca świeżo ukończone, własne wydawnictwo

KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO

zebrał, ułożył i objaśnił K. BARTOSZEWICZ.

Wydanie ozdobione portretami humorystów i satyryków pol-
skich, zawierające najlepsze utwory naszego humoru, ułożone chro-
nologicznie od XVI w. aż do dni naszych. Cztery duże tomy, obej-
mujące przeszło 80 arkuszy druku i kilkadziesiąt portretów.

Cena rs. 6.

(5082-6-4)

PETERSBURG

SWIEŻO OTWARTY

w Petersburgu, Wielka Italjańska № 10, róg Sadowej,

WARSZAWSKI MAGAZYN Ubiorów Damskich.

Paryżskie modele i fasony Kapeluszy, warszawskie Rękawiczki, Gorsety, Kwiaty.
Damskie Portmonetki, Porte-visite, Kołnierzyki, Mankietki, Krawaty i inne przy-
bory specjalnie damskiej toalety. (5171)

№ 10. Petersburg, Wielka Italjańska № 10.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

W PETERSBURGU

świeżo wyszło z druku nowe obszernie dzieło

JE. Ks. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

Biskupa-Sufragana Archidiecezji Mohylowskiej,

pod tytułem

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Wydanie ozdobne ze 100 ilustracjami w tekście.

Cena rs. 4 kop. 50.

(5083-6-4)

OSTATECZNA WYPRZEDAŻ

№ 30

z powodu zwinienia MAGAZYNU WSCHODNIEGO

№ 30

Petersburg, Newski prosp., przy Kazańskim moście,

TRWA DALEJ.

Wobec zbliżających się Świąt

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

SPRZEDAJĄ SIĘ:

Dywany, Meble, Portjery, Obrusy,
szlafroki, rozmaite hafty, baszkyki, wstęgi i chustki.

Dywany od 2 rs.

O dniu sprzedaży tkanin jedwabnych będzie ogłoszono oddzielnie.

(5161)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

KUPUJĘ

Masło, Ser i Wędliny.

Oferty proszę adresować: Jekaterynosław,
„Agricola“. (5143-3-2)



Dla Stangretów ubranie i wogóle liberja w wielkim wyborze gotowa i na
obstalunek; wykonanie szybkie i bez zarzutu. (5172)

Skóry niedźwiedzie do sznek taniocia i zaletami ponad wszelką konkurencję;
pledy do podróży, dywaniki i worki na nogi.

DLA Pp. WŁAŚCICIELI POWOZÓW

Skład skór niedźwiedziej — nadzwyczaj tanio. Przyjmują się wszelkie prze-
róbki i reparacje.

PETERSBURG, w środku Apraksiniego Dworu № 347, **POPOW.**

Firma istnieje od roku 1864. Cenniki wysyłamy na żądanie natychmiast bezpłatnie.

KIJÓW

Kantor dla pre-
numeracji i ogło-
szeń w Kijowie
L. Idzikowski
i synowie
Kreszczatik
№ 29.

SYNDYKAT ROLNICZY,

KIJÓW, BULWARNA № 9,
poleca: Maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, gips
dla koniczyń, nasiona polne, łąkowe i warzywne, doborowe, z gwa-
rancją czystości i zdolności kiełkowania. (508-21-7)

KURJEREK KIJOWSKI.

z teatru. W piątym tygodniu wielkiego postu w teatrze p. Sołowcowa mają się odbyć trzy przedstawienia włoskiej trupy dramatycznej, z tragikiem Salvinim (synem) na czele. Na wiosnę moskiewski przedsiębiorca, p. Szczukin, sprowadza do tegoż teatru operetkę rosyjską. W tych dniach w teatrze p. Sołowcowa ma się ukazać po raz pierwszy jedna z najnowszych sztuk Bałuckiego „Niewolnice z Pipidówki“, w tłumaczeniu na język rosyjski. Bałucki należy wogóle w kijowskim teatrze rosyjskim do najpopularniejszych autorów; jego „Grube ryby“ grano tu już kilkadziesiąt razy w ciągu ostatnich lat kilku.

z Rafinerja odeska. Dowiadujemy się, iż rafinerja odeska, będąca dotychczas własnością pp. Rosenberga i S-ki, została kupioną przez pp. Hipolita Wawelberga, Polakowa i S-kę.

z „Caves françaises“. Pod tą nazwą ma wkrótce powstać w Kijowie nowy skład win zagranicznych. Właścicielami nowej firmy są: pp. Stanisław Lubowidzki i Kalikst hr. Junin-Borkowski.

z Procesy. Gazety odeskie donoszą, iż dwie zagraniczne firmy eksportowe wytoczyły już przed sądem odeskim procesy kijowskiemu syndykowi rolniczemu, ogółem na sumę 26 tys. marek.

z Cukiernię „warszawską“ otwarto niedawno przy ul. Prorocznej. Produkty cukiernicze pochodzą z warszawskich fabryk p. Fruzińskiego i p. Anczewskiego.

z Nowy dziennik. W Kijowie ma powstać wkrótce nowy dziennik, poświęcony specjalnie informacjom handlowym.

E. W. SPINCK

dawniej G. A. SCHWEINFURTH

egzystujący od 1857 roku

w KIJOWIE, Kreszczatik, róg Luteranśkiej № 29,

poleca wyborowe gatunki Win, Koniaków, Likierów i Rumów ruskich i zagranicznych. Wielki wybór cygar Hawańskich, a także lepszych fabryk ruskich. Cenniki na żądanie wysyłają się. (533)

NAJLEPSZE Piwo J. LIPSKIEGO

z WILNA—w KIJOWIE.

SKŁAD przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486, przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych. BIER-HALLA wytwórnie urządzona na Kreszczatiku № 19, wprost Grand-Hôtelu. (537)

PIERWSZA i NAJOB SZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Fortepianów i Pianin
A. STROBL w Kijowie,
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Ryszeljewska, róg Poli-
cejskiej. (509)

Rozkład pociągów.

Koleje Południowo-Zachodnie.

	Odchodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski do Ode- sy	8.45 w.	9.58 r.
Kurjerski bis do Warszawy	7.40 w.	11.05 r.
Pospieszny do Pe- tersburga, Wil- na, Odesy, Lwo- wa	9.25 w.	9.23 r.
Pocztowy	9.20 r.	8.49 w.
Pasażerski do Pe- tersburga, War- szawy, Wilna, Lwowa	12.40 w.	7.00 r.
Pasażerski bis do Nikołajewa ...	10.00 r.	6.10 w.
Pasażerski tamże	11.20 w.	7.59 r.

DRUKARNIA i LITOGRAFJA

H. FRĄCKIEWICZ

Kijów, Luteranśka (Anenkowska) № 5.
(505-12-7)

Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.

Nakładem Księgarni

Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

wyszły z druku w nowym wydaniu

UTWORY POETYCZNE

WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO:

Wszyscy za jednego.

Fraszka.

Wydanie czwarte.

Cena 40 k., w oprawie 80 k.

ZAKŁĘTA ŁZA

ballada,

i **NOWE DZIADY.**

zarcik poetycki. Wydanie trzecie.

Cena 40 k., w opr. 80 k.

Tegoż autora przedtem wyszły z druku i również są do nabycia:

SATYRY i BAJKI.

Satyry: 1. Gawęda wesoła. — 2. Na odpuszcie. — 3. Zuzanna. — 4. Po obiedzie. — 5. Sen Szlachcica Wołyńskiego. — 6. Latający szlachcic (ballada). — 7. Kiedyś? — 8. Jedynaczka. — 9. W stworzenia dniu. — Bajki: 1. Wilk filozof. — 2. Echo. — 3. Lis i wół. — 4. Pożar i latarnia. — 5. Barany. — 6. Kozły i wilk. — 7. Wilk dyplomata. — 8. Małpy. (Kijów, 1894). Cena rs. 1.

Bocian, dwie legendy, 50 k.
Oksana 60 k.

Łaszka, 50 k., w oprawie 1 rs.
Łas, wydanie drugie, 30 k.

Powyzsza księgarnia zakupiła pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarzy następujące dzieła:

Lamparcie życie.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich
GAMASTONA.

Wydanie drugie, Cena rs. 1 k. 80.

Fata-Morgana.

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych
GAMASTONA.

Wydanie drugie, cena rs. 1 k. 20.

Jan Sobieski do dwudziestego roku życia. Napisał Julian K. Kijów, 1884, 80. k.
Czego pan Wincenty jeździł do Zielonogrodu i z czem powrócił. Kartka z podróży, Wydał W... Kijów, 1889, 50 k.

Ostatni Sejmik Województwa Bracławskiego, ze współczesnego rękopisu dosłownie przepisany Piotr Jaza Bykowski. Warszawa, 1885, 1 rs.

Gramatyka polska w ówczesności, przez Wiktorinę Korwinównę. Kijów, 1889, 60 k.

Katalog własnych wydawnictw nut i książek, księgarnia na żądanie wysyła bezpłatnie.

KRAWIEC MEZKI

H. KLIMOWICZ

przeniósł swój Magazyn i Pracownię

z Kreszczatiku NA NOWĄ ULICĘ

NIKOLAJOWSKĄ № 4,

obok Żyrardowskiego Magazynu, na I piętrze.

Posiada wielki wybór materjałów angielskich. (529)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Kijowie.

CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Fundukiejowska № 2, róg Kreszczatiku.
Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marenny. Ciastka, torty. Placki i babki polskie.

Obstalunki z prawiniejsi załatwia się szybko i za zaliczeniem. Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (418)

Normalna Bielizna Hygieniczna

prof. d-ra JAEGERA.

Bielizna z prawdziwej wełny sosnowej, zabezpieczająca od reumatyzmu.

Wiązane kurtki wełniane męskie, damskie i dziecięce.

KOŁDRY: bajowe, kortowe, puchowe, pluszowe i atlasowe, krajowe i francuskie. (499)

W MAGAZYNIE BIELIZNY i PŁÓCIEN

BRACI A. i J. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogł „Kraju“.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (482)

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń w Kijowie L. Idzikowicz-ko, Kresczatik 50, № 29.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

~ Kontrakty. Według ogólnego mniemania, zbliżające się kontrakty będą bardzo ożywione. Wpłynęła na to przedewszystkiem wysokie ceny produktów rolnych, a także obrady pp. cukrowników, którzy mają tu odbyć kilka ważnych posiedzeń. Pod względem towarzyskim, zapowiedziany jest zawsze świetny „piknik polski”, oraz cały szereg koncertów, mianowicie: p-ni Miry Heller, Barcewicz, Wierzbiliłowicz, Michałowski i in. Sala kontraktowa ma być podobno odnowiona.

~ Kolonia dla przestępców małoletnich w Kijowie posiada obecnie 70 wychowalców. Prezes kolonii zwrócił się do zarządu miejskiego z prośbą o podwyższenie środków na utrzymanie kolonii, dotychczasowa bowiem suma 600 rs. rocznie, udzielana przez miasto, jest bezwarunkowo zbyt skromną.

~ Fryzjerom kijowskim wzbrowniono otwierać magazyny w dni niedzielne i świąteczne od samego rana do późnej nocy. Według nowego prawa, salony fryzjerskie

mają prawo być w dni te otwarte jedynie od g. 10 rano do 4 popoł.

~ Stypendja. Towarz. rafinerji charkowskiej na ogólnem posiedzeniu w d. 23 z. m. postanowiło wyasygnować 15 tys. rs. na stypendja dla studentów przyszłej politechniki kijowskiej. Stypendyj będzie trzy: imienia p. W. Baskakowa, prezes zarządu (6 tys. rs.), im. p. Afanasiewa, zarządzającego kijowskim oddziałem Banku państwa (6 tys. rs.) i im. p. Demuckiego, dyrektora tegoż Banku (8 tys. rs.).

~ Zarząd miejski postanowił podwyższyć penaje członkom do 2,400 rs. rocznie, zamiast dotychczasowych 2,000 rs. Nadto każdy członek zarządu miejskiego ma otrzymywać 300 rs. rocznie na rozjazdy.

Rozkład pociągów.

Kolej Moskiewsko-Kurska.

	Odchodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski	2.10 pop.	4.05 pop.
Pocztowy	11.40 w.	8.10 r.
Pasażerski	12.40 r.	5.30 pop.
Pasażerski bia.	6.50 w.	12.20 w.

L. ROTTERMUND BIELIZNA.

KIJÓW, Kresczatik № 27. Obstalunki z prowincji wysyła natychmiast. (517)



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (516)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandska.

PREISS & S-ka

BIURO TECHNICZNE. Kijów, Kresczatik № 7. stylarni, tartaków etc. (530)
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KONICZYNĘ Schmidt i Zabłocki

kupujemy po najwyższych cenach

w KIJOWIE. (543)

STEFAN DUBINSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Luteranska № 1b, róg Kresczatika.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Grafony, spirale Rhumkorf'a, rurki Crooks'a, lornety teatralne. Nowy cennik w druku. Ceny zniżone. (518)

Przyjmuje obstalunki na wesela, bale etc. Wielki wybór artystycznych prezentów — bonbonierek paryskich. Wina i likiery zagraniczne. Piwo pilzneńskie, angielskie, mo-nachijskie.

B. SEMADENI.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY.
W KIJOWIE, Kresczatik, wprost Ratusza. (487)

ARTYSTYCZNE wykonanie tortów. Ciasta, kremy, lody. Cukierki, konfitury. Czekolada. Napoje chłodzące. KARMEŁKI DLA KASZLACYCH „KETTY BOSS”.

„CONTINENTAL”

Nasiona: koniczyzny, traw, buraków, roślin pastewnych, przemysłowych, zbóż etc. etc. (542)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kresczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fosforyty, superfosfaty etc. etc.

NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE

Z CZYSTEGO NIKLU

FABRYKI

Arthura Krupp w Berndorf, w Dolnej Austrii,

POLECA

(1877-8-2)

A. JASKULSKI

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Główny Skład i wyłączna sprzedaż na Warszawę i Królestwo.

L. ENGEMAN

DOM HANDLOWO-ROLNICZY

W KIELCACH.

Nagrodzone na wystawie Kijowskiej Wypielacze „Prius” systemu Kuleszy, z ochronnymi kołami i tarczami — konne: rs. 27, ręczne rs. 13 k. 50. Śrutowniki do domowego mielenia rs. 25. Śleczkarnie ręczne od rs. 20 (syst. Bentalla). Nasiona traw, strączkowe i zboża w wyborowych gatunkach. (5068)

APTEKA K. WENDY

istniejąca od czasów Elektorów Saskich. (1841-6-3)

Krak.-Przedmieście № 45, Wszelkie najnowsze środki lekarskie, wina lecznicze, trawy, wody mineralne.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane gratis i franco.

PETERSBURG

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

ZAWIAZANIA, 12 PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

KURJEREK PETERSBURSKI.

Przed monopolem. Temi dniami w niektórych częściach Petersburga — według informacji pism — wydano już rozporządzenie, aby wszystkie t. zw. „trak-tjernie“ były zamknięte od dnia 1 stycznia 1898 roku. Ograniczenie to dotknęło przeważnie te zakłady, które leżą w częściach miasta, zasiedlonych przeważnie przez ludność robotniczą.

Nowy most. Przygotowania do budowy nowego stałego mostu na Newie (Troickiego) naprzód postępują. Prof. Wojsław dokonał pomiarów dna rzeki, a obecnie powtórnie dokonywa tego samego Towarzystwo francuskie Battignolle, które na most stawiać. Towarzystwo to podobno ma wystawić w Petersburgu specjalną fabrykę stali, celem przygotowania składowych części mostu.

Opodatkowanie totalizatora. Powiatowe ziemstwo petersburskie postanowiło starać się o to, aby wolno było obłożyć totalizator na polu wyścigowym w Kōłmiadze 10-proc. podatkiem na cel dobroczynny.

Wystawa elektro-techniczna międzynarodowa miała być urządzoną w Petersburgu. Ponieważ jednak ministerstwo skarbu odmówiło subsydjum na ten cel Towarzystwu elektro-technicznemu, przeto projekt wystawy prawdopodobnie nie dojdzie do skutku.

DOM HANDLOWY J. D. RITSCHER

w PETERSBURGU

poleca na nadchodzące Święta Wina rosyjskie i zagraniczne w wielkim wyborze, przyczem zwraca szczególną uwagę na premjowane E. Plauta Wina Kapskie z przyładku Dobrej Nadziei, które pozyskały wysoką reputację znakomitych win deserowych, jak również na pierwszorządne Wina lecznicze dla chorych i dla rekonwalescentów.

Główny Skład i Kantor: Petersburg, róg Grochowej i Małej Morskiej № 9—12. Sklepy: przy Wozniesieńskim moście № 79—23 i przy Koniuszennym moście № 1—8. (5167)

NOWOŚCI
tueletowe.

BIELIZNA
mężska i damska; przyjmują się ob-stalunki i koszule do przeróbki.
Wełniana bielizna d-ra Jägera.
Nowości Krawaty!
S. FRIEDMEN, poprzedn. J. MANUIŁOW.
№ 26. WIELKA MORSKA № 26.

NOWOŚCI
tueletowe.

Telefonu № 1821.

POKOJE UMEBLOWANE „LOUVRES”

z komfortem urządzone. Obiady domowe, usługa polska. Wan-ny na miejscu. Od 1 — 10 rs. za pokój na dobę; miesięcznie z ustępstwem. (5159)

Telefonu № 1821.

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA S. WITKOWSKIEGO

Petersburg, ul. Grochowa, róg Wielkiej Morskiej № 12—23, wejście z Grochowej. (5162)



Piękne lekkie futra na
Zakłady od 10 rs., na
Rozetki od 30 rs.; Szale
i Kołnierze od 6 rs.;
Zakłady karakułowe od
15 rs.; Górzetki od 3 rs.;
Mufki, Kołnierze, Czapki
od 2 rs.; Boa od 15 rs.;
Skórki karakuł. od 4 rs.;
Baranki od 2 rs.; Dy-
waniki ze skór kolorow.
od 5 rs.; z głowami od
20 rs. Tamie gotowe i
na obstalun.: Ducha, Szuby, Palt i
rozmaite futra. SUIRYN, Petersburg,
Newski prospekt, Gościnny Dwór,
pierwsze piętro № 23. (5166)

Warszawski Magazyn Skład rzymsko-katolic- kich Obrazów,

Krucyżków, Różańców,
Szkapierzy, Krzyżyków,
biletoz powinszowaniami i t. p.
Petersburg, ulica Kazańska, róg
Grochowej, № 21—25, wejście
z Kazańskiej. (5160)

WJANKJ

metalowe i porcelanowe; krzy-
że, futerały; wstęgi metalowe
i jedwabne z napisami poleca
w wielkim wyborze

A. Friedrich.

Petersburg, Newski pr. № 59,
dom Henryka Blok. (5160)



W SKLEPIE TOWARZYSTWA

A. J. Abrikosowa Synów

Petersburg, Newski pr. № 40—42, telef. № 658.
Przygotowano wielki wybór

ozdób na choinkę

i rozmaitych bonbonierek z cukierkami i niespodziankami na podarki.
W pierwszy dzień Bożego Narodzenia sklep zamknięty. (5169)

POLSKA KAWIARNIA i CUKIERNIA B. JERMAKOWSKIEGO

Jekaterynhofski prospekt № 6, dom Lichaczewa.
Poleca na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia wielki wybór
Strucli mąkowych, oraz maślanych, przekładanych makiem, migdałową
i orzechową masą, owocami i t. d. (5163)

Pierniki warszawskie.

Uprasza o wcześniejsze zamawianie ob-stalunków.

Przyjmuje się prenumeratę na 1898 r. (XV rok wydawnictwa)
NA DZIENNIK

«НОВѢИШІЯ МОДЫ МУЖСКИХЪ ПЛАТЬЕВЪ»

(Najnowsze mody ubiorów męskich)
z tekstem rosyjskim, z rysunkami, formami i paryżkimi modnemi ilu-
stracjami. Prenumerata roczna z przesyłką rs. 8.
Adres: Petersburg, Fontanka № 101. (5168)

Stanisław NIEDROWSKI hodowca owiec

podejmuje się i nadal kierownictwa ow-
czarni w kraju, przeniósł się stałe w Po-
znańskie, we wsi Podgaj p. Mogilno, do-
kąd interesanci raczą się łaskawie zgłaszać.

KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY

chorób nerwowych i umysłowych.

W. Ks. Poznańskie, poczt. i stac. kolej.

Oborniki.

Lek. Winkiewski. Lek. Lewald. (1886)

W ŚWIEŻO OTWARTYM MAGAZYNIE

produktów mlecznych (5164)

Newski 46 K. A. TOROPOW Newski 46
przy Pasażu. przy Pasażu.

Masło najlepszych gatunków. Sery znanych serowarni. Śmietanka i
Mleko od własnych krów. Najlepsze holsztyńskie Twarogi i Śmietana.

Towarzystwo Francuskie MINET JEUNE w REIMS,

FILJA w WARSZAWIE.

„ORIGINAL” CHAMPAGNE

Wino szampańskie, sprowadzone z Szampanji w beczkach, zbutelkowane w Warszawie przez kiperów z Reims, o połowę tańsze od innych marek szampańskich, (1881-5-3)

Przez analizę rządową uznane za dobre i czyste. W sprzedaży detalicznej we wszystkich handlach win w Cesarstwie.

Agencja Jeneralna, koncesjonowana na Cesarstwo:

K. MORSZTYN

№ 5, Mazowiecka № 5, Warszawa. Telefonu № 908.

T. STRAKACZ i Syn w Warszawie.

Egzystujący od 1835 roku jedyny specjalny w tym rodzaju zakład poleca:
Materje, ubiory, bieliznę i wszelkie przybory kościelne po cenach umiarkowanych.
Akordowo-harmonijne dzwonki Terleckiego do ołtarza i procesyj.
WARSZAWA, Kapucyńska, róg Młodowej. (1898-10-1)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Teatr Rozmaitości otwarto w tych dniach. Publiczność weszła do sali już po nowych schodach, zbudowanych od strony ulicy Wierzbowej. Schody te, szerokie i wygodne, w połowie wysokości rozdzielają się na dwie części, z których jedna prowadzi na prawo, druga na lewo. W ten sposób uniknąć można natłoku przy wychodzeniu z teatru. Nadto, obok głównych schodów zbudowano po obu stronach schody boczne. Stało się więc zadość wymaganiom wygody i bezpieczeństwa.

Nowy przytułek. P. Józefa Rembielińska wniosła do Towarzystwa dobroczynności podanie o utworzenie przytułku dla kobiet, wychodzących z więzienia, celem umoralnienia ich i przyzwyczajenia do pracy. Przytułek ten p. Rembielińska urządzi kosztem własnym dla 10 kobiet.

Starszy ogrodnik ogrodu Saskiego doniósł, że na plantacjach miejskich, w alejach i ogrodzie Saskim znajdują się około pięćset drzew, które, chociaż wyglądają zdrowo, są jednak zepsute i grożą przewróceniem się. Prosił zatem o upoważnienie do wycięcia tych drzew i użycia ich na opalanie cieplarni miejskich. Magistrat żadanego pozwolenia udzielił.

Nakładem P. v. REUSSNERA wyszło świeżo z druku bardzo zajmujące dzieło ilustrowane pod tyt.

PETŐFI

Aleksander, król poetów węgierskich, w życiu i poezji.

Petőfi Aleksander, to węgierski Homer, węgierski Beranger, węgierski Schiller, węgierski Mickiewicz, nieśmiertelny wieśsz, bożyszczę narodu węgierskiego; potęga, kasaż, król poetów węgierskich, którego pieśni oczarowały nie tylko cały naród węgierski, ale także cały świat cywilizowany i pozostaną wiecznym pomnikiem dla Węgier.

Cena k. 70 (pocztą k. 85), w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 20 (pocztą rs. 1 k. 40). Skład główny u autora-wydawcy: Warszawa, ul. Żłota, Nr 6; do nabycia we wszystkich księgarniach. (1879-3-2)

NOWOCZESNY BOHATER. — Ona: Ciepłe dni już się skończyły. Nasze schadzki pod otwartym niebem nie mogą być tak przyjemne jak dawniej. Trzeba, żebyś się oświadczył memu ojcu... On: A czy ojciec twój ma telefon? (Lust. Bl.).



Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie Szuwaku glicerynowego Glin'skiego.

WARSZAWA

WYDAWNICTWO

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie.

Ułatwienie nabywania zeszytami drogą nowej prenumeraty cennych dzieł, w druku zupełnie ukończonych.

Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność, ks. d-ra Platza. Przełożył dr. Karol Jurkiewicz. Wydanie wytworne, licznymi drzeworytami ozdobione. 20 zeszytów po 25 kop., z przesyłką po 30 kop. Całość rs. 5; w oprawie ozdobnej, bogato złożonej rs. 6.

Geografia powszechna ilustrowana, opracował Armand dr. Karol Jurkiewicz, b. prof. Ces. warsz. uniwersytetu. Dzieło ozdobione 517 drzeworytami wytwornymi. Wydanie bardzo ozdobne. 2 obszerne tomy rs. 10, w oprawie ozdobnej, bogato złożonej rs. 13 kop. 60. Nowa prenumerata zeszytami w liczbie 50, po 25 kop., pocztą po 30 kop.

Jezus Chrystus zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach. Z dołączonym przez A. Carthier'a studjum o sztuce chrześcijańskiej. Przekład polski ks. Michała Nowodworskiego, biskupa plockiego. Ozdobiony 16 wytwornymi chromolitografiami, 7 miedziorytami, fototypami i litografiami na oddzielnych tablicach, oraz 180 drzeworytami w tekście, podług pomników sztuki od katakumb aż do dni naszych. Tom wielki na najpiękniejszym welinie, przeszło 600 stron druku. Dzieło w literaturze polskiej najozdobniejsze. Cena rs. 15. W oprawach bardzo ozdobnych od rs. 19 do 23 kop. 50. Nowa prenumerata zeszytami w liczbie 12 po rs. 1 kop. 25. Przy odbiorze 1, 3 i 6 po rs. 5. Za przesyłkę pocztą rs. 1 kop. 50; wysyłać się będzie po 2 zeszyty.

Żywoty świętych pańskich na wszystkie dni roku, z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki przez Ojca Prokopa, kapucyna. Tom wielkiego formatu, objętości 1,177 stron. Na papierze zwykłym rs. 3 k. 60. Na welinowym rs. 4 kop. 80. W oprawach na różne ceny. Nowa prenumerata zeszytami w liczbie 24 tylko na papierze zwykłym po 15 kop., z przesyłką 20 kop.

Królowa nocy. Romans z czasów terroryzmu w Wenecji. Najciekawszy ze wszystkich romansów, w ostatnich czasach wydany. 3 tomy rs. 2 kop. 85. Nowa prenumerata zeszytami w liczbie 19 po 15 kop. Z przesyłką pocztą 20 kop. (1900)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE:

ARWOR. Na gieldzie cnoty (rysunek z pamięci), powieść, rs. 1.
GAWALEWICZ M. Motyl. — Philemon i Baucis. — Ostatnia schadzka. — Filiżanka. — Prolog. — Wydanie wytworne, z ilustracjami P. Stachewicza («Biblioteczka ilustr.», k. 80, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 20).

JANKOWSKI CZESŁAW. Wybór poezyj, wydanie wytworne, rs. 1.
— Miłoda Polska w pieśni. Wybór celniejszych poezyj ostatniej doby. Zebrał i ułożył Czesław Jankowski, rs. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie, brzegi marmurk. rs. 2, brzegi złoczone rs. 2 k. 40.
KONOPNICKA MARJA. Dym. — Nassa szkapa. — Głupi Franek. Z ilustracjami S. Sawiczewskiego, wydanie wytworne na pięknym papierze («Biblioteczka ilustrowana»), rs. 1, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 40.

— Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazy, rs. 2. Treść: Akwileja. — Na rybackich lagunach. — Miłosierdzie gminy. — Cmentarz w Awinionie. — Kartka z Pawji. — Chodzik. — Z Kolumbowych dni. — Ja-

sełka. — Z cmentarzy. — Rocznica Marschnera. — Jak w Gorycji słońce wschodzi. — Jak w Gorycji słońce zachodzi. — Wędrowka po prowincjach. — O Lenartowiczu.

KOTARBIŃSKI JÓZEF. Niedroga miłość. Szkice obyczajowo-psychologiczne, rs. 1 k. 50.

MATUSZEWSKI IGNACY. Swet i obcy (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne, rs. 2. Treść: Subjetywizm w krytyce. — Bolesław Prus. — Henryk Sienkiewicz. — Prus i Sienkiewicz (paralela). — Słowacki i Shelley. — Mistyka Słowackiego. — Genesa Kłoi. — Byron i wpływ jego na literaturę polską. — Ideal bohaterstwa w dramacie indyjskim. — Bohaterowie Jaszek. — Drobiazgi i szkice krytyczne: Torquato Tasso. — Liczmany myśli. — Estetyka i publiczność. (1894-3-2)

NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wydanie miniaturowe, na pięknym papierze k. 80, w ozdobnej francuskiej oprawie rs. 1 k. 80.

Redaktor Władysław MALESZEWSKI.

Najtańsza ilustracja dla Rodzin polskich.

OBJĘTOŚĆ ZWIĘKSZONA.

Powieści, podróże, wiadomości naukowe, bieżące, polityczne.

Premja bezpłatne dla prenumeratorów całorocznych: obraz kolorowany „Błogosławieństwo temu domowi”: Modlitwa Pańska. — Upominek jubileuszowy: Życiorys A. Mickiewicza z portretem. Kalen-

darz ścienny z pomnikiem Mickiewicza.

Prenumeratory «Biesiady» z dodatkami powieściow., oprócz premij powyższych, otrzymają obraz kolorowy. «Wierze w Boga». W roku 1897 otrzymali obraz „Pozdrowienie Anielskie”. Współpracownicy liczni i pierwszorzędni.

Premja-obrazy prenumerator może zamienić na książki nakładu «Biesiady»: powieści lub podręczniki encyklopedyczne, jednatomowe. Za połowę ceny księgarskiej, t. j. za k. 50, wielki portret olejny Adama Mickiewicza. Pięć portretów znakomitych polaków, między nimi ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego, wielki portret A. Mickiewicza rs. 3, z przes. rs. 3 k. 50.

Numer okazowy i prospekt przesyła się na żądanie bezpłatnie.

„BIESIADA

Prenumerata «Biesiady» z dodatkami w Warszawie: rocznie rs. 6 k. 50, kwart. rs. 1 k. 63, z przes. pocztową rocznie rs. 8, kwart. rs. 2. «Biesiada» bez dodatku w Warszawie: rocznie rs. 5, kwart. rs. 1 k. 25, z przes. poczt. rocznie rs. 6, kwart. rs. 1 k. 50.

Adres: wprost do Redakcji «BIESIADY LITERACKIEJ», Chmielna Nr 26. Przesyłka asekurowana premjum-obrazu k. 50, książki k. 30. (1898-3-1)

LITERACKA”

Kompletne urząd. mleczarni i serowarni.

Porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich: 8—12 rano, 5—7 pop.

Odśmietankownica

Alfa

Separator

Dr. K. A. br. Lesser, w Warszawie, Sien- (1897-12-12)
na, 26 26 Pl.

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeraty i ofo-
ced: Krakow-
skie - Przedmie-
ście 15.

KURJER WARSZAWSKI.

o Cło od żelaza. W kantorze biura fabrykantów żelaza w Petersburgu odbywały się w tych dniach narady w sprawie cła od żelaza. Obradom przewodniczył p. Gołubiew, a brali w nich udział przedstawiciele przemysłu żelaznego z gub. północnych, południowych, Królestwa polskiego i okręgu moskiewskiego. Przedstawiciele północnych fabryk żelaza, wobec upływającego z Nowym Rokiem terminu cła protekcyjnego od żelaza zagranicznego, oświadczyli się za obniżeniem tych cła o 10 k. w złocie na pudzie, jako też za zniesieniem cła od rudy, węgla i koksu, dowożonych przez porty morza Bałtyckiego. Fabryki południowe i polskie żądały utrzymania cła dotychczasowych jeszcze przez lat sześć. Firmy uralskie przyłączyły się do tego żądania, z warunkiem wszakże, aby przedsięwzięto energiczniejsze środki dla podniesienia przemysłu żelaznego na Uralu. Przedstawiciele okręgu moskiewskiego oświadczyli, że kwestja cła od żelaza zagranicznego jest dla nich rzeczą obojętną.

SŁYNNE KROPLE AMERYKAŃSKIE

OD BÓLU ZERÓW

Hipp. Majewskiego.
Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
Cena pudełka rs. 1 k. 25
rs. 1 k. —
Sprzedaż hurtowa: Warszawa, ul. Złota 161. (1740-10-3)

PIOTR GIEŻYŃSKI.
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny ni-
skie! Warszawa, Mar-
szałkowska, 137.
(1856-26)

POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyroby gumowe.
Antoni PECH & C^o,
Warszawa, Nowo-Miodowa 1. (1833)

NA GWIAZDKĘ

poleca największy wybór gier, za-
bawek i zajęć froblowych po
cenach niższych
Józef Malanowski
Warszawa, Królewska 37.
Na prowincję wysyła za zaliczką.
Katalogi franco i gratis. (1898-4-2)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

L. Kiltynowicza

w Warszawie, ulica Mazowiecka 18.
Dywany krajowe, perskie, francuskie i
angielskie. Pokrycia meblowe. Firanki,
portjery, koldry, dery. Różne wyroby
wschodnie. Wybór wielki. (1901)
Ceny najniższe.

A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała 5,

wykończa z całą wykwalifikacją i elegan-
cją, tak z własnych, jak i powierzonych
materiałów, suknie balowe, wizytowe i
kostjumy angielskie spacerowe. (1789-15-1)
Ceny umiarkowane.

Przesilenie w Wiedniu! *)

W parlamencie miasta Wiednia
Dla gorących głów ochłody,
Zdałoby się — myśl to przednia!
Wysockiego stare miody!

1-sza CHRZEŚCJAŃSKA FABRYKA MIODU
WYSOCKIEGO Warszawa, Podwale 25.
(1891)

*) Skład win Wysockiego, Warszawa, Podwale 25, w piwnicach popaulinich. Wina białe, czerwone, łodkie, wytrawne.

Zakład leczniczy lek. SOLMANA
(chirurgja, chor. kob.). Warszawa, Aleja
Szucha 9. Pobyt z lecz. od rs. 1 k. 50 do
rs. 5 dziennie. Ambulatorjum od 12—1 pop.
(1850-24-21)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwintu i skromnych. Podejmuje się
urządzeń apartament. podług rysunków.
Dział dekorac. tapicerski. Wynajem me-
bli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)



(1690)

Z CUKIERNI NA DZIKIGAS. — A te
węgry, po czyjej oni są stronie: po
niemców stronie, czy po stronie sło-
wian?

— Widzicie węgry, to jest taki mądry
naród, jak ten nasz fajnerkopf. On cią-
gle chodzi po liycyacjach i nie myśli
wcale liycytować, a jednak ciągle daje
mu odstępnę. (Mucha).

PATENTY

na wynalazki

wyraża i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynaro-
dowe, (4187)
BERLIN, Potsdamerstrasse 8.

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

Z ILUSTRACJAMI I MAPAMI.



Wydanie nowoopracowane.

Cena zeszytu k. 20, z prze-
syłką k. 24.

Przesyłający za 10 zeszy-
tów, kosztów przesyłki nie
ponoszą.

Dawne wydanie Encyklope-
dji, przy nabyciu nowej,
przyjmuje się w cenie rs. 4.

Co tydzień wychodzi zeszyt.

Dzieło całe ukończone bę-
dzie w ciągu 4—5 lat.

Do nabycia w Administra-
cji (Warszawa, Krakowskie-
Przedmieście 66), oraz
we wszystkich księgarniach.

GAZETA POLSKA

największy dziennik polski

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

„GAZETA POLSKA” stoi na straży najżywniejszych interesów i potrzeb społeczeństwa. Artykuły polityczne, korespondencje zagraniczne i bogaty dział telegramów dają czytelnikom „GAZETY POLSKIEJ” codziennie dokładny obraz zdarzeń na niwie polityki międzynarodowej. Sprawom wewnętrznym kraju naszego poświęca „GAZETA POLSKA” cały szereg rubryk specjalnych, jak „Z chwili bieżącej”, „Mozajka”, „Nasze potrzeby”, „Na marginesie”, w których notuje skrajnie wszystko, co nam dolega, wszystko, co dla dobra ogólnego robić należy, gdzie rozbiegane są zdania swoich i obcych o nas, poddawane krytyce poglądy i czyny, które się wiążą z życiem naszego narodu.

Do tej samej kategorii artykułów należą „Listy ze wsi”, w których barwnym piórem kreślone są stosunki nasze prowincjonalne i analizowane nasze palące potrzeby społeczne. Jednocześnie też drukuje „GAZETA POLSKA” artykuły literackie, naukowe, artystyczne, we wszystkich kierunkach obrazujące ruch myśli i twórczości współczesnej.

Nadto podaje „GAZETA POLSKA” wszelkie informacje bieżące z zakresu ruchu handlowego, w tem ceny zboża na rynkach krajowych i zagranicznych, jako też z zakresu życia towarzyskiego i sportowego.

W feljetonie powieściowym: utwory oryginalne pisarzy polskich; w Dodatku powieściowym: przekłady najlepszych powieści zagranicznych. (1885-2-2)

CENA „GAZETY POLSKIEJ”:

W Warszawie:

Rocznie rs. 9 k. 60
Półrocznie „ 4 „ 80
Kwartalnie „ 2 „ 40
Miesięcznie „ — „ 80
z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rs. 12
Półrocznie „ 6
Kwartalnie „ 3

Adres „GAZETY POLSKIEJ”: Warszawa, Warecka Nr. 14.
Agentura „Gazety Polskiej” w Łodzi w księgarni G. Schatkego
ulica Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gaz. Polskiej” ze względu
na jej poczytność.

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1898.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie Kalendarz na r. 1898 liczy 53 rok istnienia, mieści w sobie ar-
tykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy,
taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza k. 50.

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

KALENDARZ SCIENNY

cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra (Marszałkowska 108,
wprost kolei), oraz w Warsz. Biurze Dzienników Ungra (Wierzbowa 8, wprost Niecałej).
Osoby zamieszkłe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla
jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nade-
szła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o
dofaczenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na 1898
danie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając k. 10 za kwit pocztowy. (1872-3-3)

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH.

Warszawa, Marszałkowska 138, róg Świętokrzyskiej.

(1761-20-9)

Zarządzający JULIAN GÖRTZ.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KURJEREK WARSZAWSKI.

Jeżeli jeszcze loteria żydowska. Do cyrkułu wolskiego zgłosiło się w tych dniach kilkunastu robotników, którzy przyprowadzili Eljasza Obermana, usiłującego sprzedać im bilety do loterii żydowskiej. Przy O. znaleziono 50 biletów. Zapytany, z kąd otrzymał bilety, objaśnił, że dostał je od Chaima Untermana. Po zarządzaniu rewizji u U., znaleziono jeszcze kilka biletów loterii żydowskiej i bilet loterii brunszwickiej.

W uniesieniu. Dwunastoletni Wacław K., uczeń szkoły elementarnej, przez swawolę przyłożył palec do guzika zakładanego właśnie dzwonka elektrycznego. To tak rozgniewało robotnika, Romanusa, że gwałtowny człowiek, wydobywszy nóż, pchnął nim chłopca w prawy policzek, aż do kości, a nadto tym samym nożem odcinał mu część nosa. Po udzieleniu doraźnego opatrunku, odwieziono nieprzytomnego K. do mieszkania rodziców, Romanusa zaś aresztowano.

Trzygrośniaki. Większość kupców tutejszych zaprzestała przyjmowania od publiczności monety trzygrošowej. W szczególności kupcy odrzucają monety startę, tłumacząc odmowę tem, iż nie przyjmują kasy skarbowe.

Niezwykłe zniżenie cen, o ile zapasy wystarczą, do 1 marca 1898 roku.

Polska w pieśni: WANDA przez Deotymę. Najlepsza praca autorki. Cena rs. 2, zniżona na rs. 1 k. 20. Na żądanie oprawy po po k. 50 i rs. 1 k. 20.

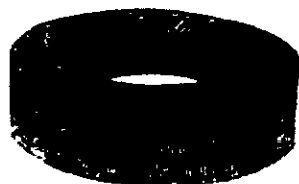
Historja literatury polskiej na tle dziejów narodu, skreślona przez Marjana Dubieckiego, dwa obszernie tomy. Cena rs. 6, zniżona na rs. 4. W oprawie rs. 5 k. 30 i rs. 5. Nabywane zeszytami w liczbie 30, po k. 20, z przesyłką k. 25.

Piękności kościoła katolickiego przedstawione w zewnętrznych uroczystościach, obrzędach i zwyczajach. Dla polskich czytelników przełożył, zastosował i pomnożył ks. Nestor H. S. Bieroński. 3 tomy. Cena rs. 3 k. 60, zniżona na rs. 2 k. 40. Oprawy na żądanie po k. 75 i rs. 1. Nabywane zeszytami w liczbie 24, po k. 15, z przesyłką po k. 20.

Nauka czesania i fryzury damskiej. Teoretyczna i praktyczna. Dla użytku płci żeńskiej, opracował według własnych doświadczeń i różnych źródeł A. Lenczewski. Z 74 figurami wzorami. Cena rs. 1 k. 20, pocztą rs. 1 k. 60, zniżona na k. 60.

NAKLAD
MAURYCEGO ORGELBRANDA
w Warszawie.

Skład główny w Księgarni M. Machwitsa, naprzeciw posągu Kopernika.



MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.
Józef Lewiński,

WŁOŚCIWEK, gub. Warszawska.
Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.
Maszyny i Artykuły dla młynów z fabryk zagranicznych.
CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (1671a)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 23. (1531)

Po rs. 50, 55 i 60!
Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deser., 12 komput., 12 par filiżanek do kawy, 12 par do herbaty, 1 waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców, 2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solniczki, 2 masielniczki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowsze desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rs. 35; za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 88 sztuk szkła kryształowego. Serwisy do herbaty na 12 osób od rs. 6. Garnitury na umywalnie kolor. od rs. 3 k. 50. Wazony do kwiatów (Bachepot) w ogr. wyb. od rs. 2 za parę. Kosze do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wyłącznie Główny Skład i Malarnia Porcelany, Szkła i Fajansu

Ryszarda Fijałkowskiego,
w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lokalu prywatnym na parterze od frontu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (1779-22-18)

STRASZNE PODEJRZENIE. Ona (z płaczem): Bądź zdrow, ukochany, jedziesz w tak daleką podróż. Pamiętaj, że wszystkich miejsc gdzie się zatrzymasz, przysłać mi choć krótki listek...
On (zaniepokojony): Powiedz mi, czy tylko miłość te słowa ci dyktuje? czy chcesz rzeczywiście mieć najczystsze odcienie wiadomości, czy może ci chodzi o kolekcję marek! (Fleg. Bl.).

WARSZAWA

„ROLNIK I HODOWCA”

tygodniowe pismo rolnicze z kierunkiem praktycznym, zamieszcza artykuły, rady i wskazówki przez znanych specjalistów, sprawozdania z wystaw rolniczych i stacyj doświadczalnych, referaty z Sekcji Rolnej, sprawozdania targowe ze wszystkich rynków świata i t. d.

Co kwartał wszyscy prenumeratorzy otrzymują **BEZPŁATNIE** po jednym tomie zbiorczym **DODATKU KSIĄŻKOWEGO** cenniejszych wydawnictw rolniczych, a w końcu roku **KALENDARZ ROLNICZY** w oprawie.

PRENUMERATA „Rolnika i Hodowcy“ wraz z przesyłką pocztową wynosi: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Niektóre wydawnictwa rolnicze: Encyklopedia Rolnicza w 3 tomach, rs. 15. Pasza i żywienie zwierząt gospodarskich, p. prof. Heinricha, rs. 1 k. 50. Fizjologia roślin, p. Pohla, rs. 1. Kwestje nawozowe, p. P. Wagnera, k. 80. Weterynarja gospodarska, p. H. Kołubaj, rs. 3. Uprawa czarnoziem, p. Kostyczewa, rs. 1 k. 60. Uprawa kartofli, p. J. A. Mejera, rs. 1 k. 50. Zarząd gospodarski, p. Thiera, k. 80. Uprawa roślin motylkowych, p. Blomeyera, rs. 1 k. 65. (5176-3-1)

Adres Redakcji: Warszawa, Żórawia № 47.

Redaktor i Wydawca **HENRYK KOTŁUBAJ.**

NA GWIAZDKE!
Księgarnia nakładowa

EMILA SKIWSKIEGO

Warszawa, Głmielna 26,

poleca następujące dzieła dla młodzieży:

Bestja:
KRÓLEWICZ KĘDZIOREK
I **KRÓLEWNA PEREŁKA.**

Bajka, wydanie luksusowe, ozdobione licznymi akwarelami i rysunkami A. Borkowskiego, w ozdobn. oprawie. Cena rs. 2.

Wiktor Gomulicki:
NIEDZIELE ROMCIA.
Z ilustracjami, w kartonie. Cena rs. 1 k. 50.

Stefan Gębarski:
ROBINSON TATRZAŃSKI.
Z ilustracjami. Cena w kartonie rs. 1 k. 50, w oprawie rs. 2.

Marcus i Aurelian.
Opowiadanie z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Cena k. 25.

ZDOBYCIE KONSTANTYNOPOLA.
Opowiadanie historyczne. Cena kop. 25.

E. JERLICZ:
KREWNI.
Powieść odznaczona na konkursie „Przyjaciela Dzieci”. Cena k. 80.
Do nabycia u wydawcy i we wszystkich księgarniach. Nadsyłający zamówienia wprost do nakładcy, kosztów przesyłki nie ponoszą. (1899-2-1)

Br. Grabowski:
KOLEGA JULKA.
Powieść zalecona do druku na konkursie „Przyjaciela Dzieci”. Cena k. 70.

M. Bzowska:
WIRGINIA.
Powieść z pierwszych czasów chrześcijaństwa. Zalecona do druku na konkursie „Przyjaciela Dzieci”. Cena k. 25.

J. Norman Lockyer:
Pierwsze początki Astronomji.
Przełożył Władysław Skłodowski. Z licznymi ilustracjami, w kartonie. Cena k. 60.

Zuzanna Morawska:
Z dziejów słowiańszczyzny
kresowej.
Opowiadanie historyczne. Cena k. 25.

Teresa-Jadwiga:
DWIE SIOSTRY.
Opowiadanie historyczne z czasów państwa rzymskiego. Cena k. 25.

TALIZMAN JANKA.
Cena k. 25.

PRZYJACIEL DZIECI
z lat dawnych.
Rocznik zbiorcz. rs. 4, w ozd. opr. rs. 5.

Hacele kształtu H do podków

patent N. NEUSSA.

Pozostają zawsze ostre. Uniemożliwiają zatar. Jedynie praktyczne na gładkie i ślizkie Marka fabryczna. drogi.



OSTRZEŻENIE. Dla łatwiejszego odróżnienia haceli naszych od całego szeregu mniej lub więcej nieudatnych naśladownictw, jakie się pojawiły w handlu, opatrujemy każdy hacel naszego wyrobu nową marką fabryczną, którą zameldowaliśmy w Departamencie Przemysłu i Handlu.
Przy zakupie haceli prosimy na markę fabryczną bardzo zwracać uwagę.

Skład towarów żelaznych i Narzędzi
KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, Plac Teatralny. (1871-3-3)

GŁĘBOKA UWAGA. — Profesor (w salonie): Od tego wiekopomnego wypadku pięćset lat już upłynęło...
Dama: Boże, jak to czas szybko płynie! (Fleg. Bl.).

AFORYZM.
—
Niektórzy są pesymistami dlatego, że słońce innym przyświeca. (Meg. Hum. Bl.).

KURJEREK WARSZAWSKI.

Chybione rachuby. Właściciele domów ubiegali się o wydzierżawienie sklepów władzy monopolu wodoczanego, w oczekiwaniu wysokiej ceny komornego. Nadzieje zawiodły, normę bowiem komornego władza ustaliła ze ścisłym obliczeniem warunków danej ulicy, oraz cen, płaconych przez handlujących prywatnych. Wobec tego wielu gospodarzy cofnęło swoje oferty.

Zabawa dziecięca na lodzie. Grono pań, znanych z działalności na polu filantropji, poruszyło projekt zorganizowania zabawy dziecięcej na lodzie, z przeznaczeniem dochodu na „gwiazdkę“ dla ubogiej dziatwy. Zabawa ma się odbyć, jeżeli odpowiednio temperatura dopisze, w końcu b. m. na ślizgawce wioślarzy w ogrodzie Saskim.

Wystawa pracy kobiet. Komitet wystawy pracy kobiet otrzymał od kilku wystawczyń nienagrodzonych protesty, co do oceny ich okazów. Zamknięcie wystawy nastąpi około d. 20 b. m., jakkolwiek podniesiono projekt, aby wystawę przedłużyć i zamknąć ją dopiero po świętach.

Sanna. „Liedy jechać, to już sanna...“ I oto nagle najniespodziewaniej „jeździmy“ już w Warszawie „sanna“. Śnieg padać zaczął 8 b. m. w. i padał przez całą noc.

Popularny podręcznik

CHEMJI ROLNICZEJ.

Praca uwieńczona nagrodą na konkursie Centr. Towarz. Gospod. w W. Ks. Poznańskim,

napisana przez

Stanisława Mukulowskiego.

Skład główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Cena 25 k., z przes. 95 k.

Dzielnko to jest tak przystępnie napisane, że każdy i najmniej naukowo wykształcony gospodarz zrozumieć je może. (1893-3-1)

NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie.

UKAŻE SIĘ WKRÓTCE

ALBUM SIENKIEWICZA

Wydawnictwo jubileuszowe

Głównejsze sceny i postacie z powieści i nowel Hen. Sienkiewicza w 20 ilustracyach wykonanych w heliografiurach, według rysunków:

Brandta, Chelmońskiego, Kamińskiego, Kotarbińskiego, Pochwalskiego, Rosena, Siemiradzkiego, Stachewicza i Wodzinski, z wstępem krytycznym

Stanisława hr. Tarnowskiego,

oraz wyjątkami z dzieł Henryka Sienkiewicza.

WYDANIE WYTWORNE NA PIĘKNYM WELINIE IN 4-0,
W OZDOBNEJ OPRAWIE RS. 8, BEZ OPRAWY RS. 6.

◆ Pamiątkowego tego dzieła wyjdzie w małej liczbie egzemplarzy

WYDANIE ZBYTKOWNE

(édition de luxe)

◆ w wielkim formacie in folio, z heliografiurami na chińskim papierze, w ozdobnej oprawie z portretem Henr. Sienkiewicza w cenie Rs. 15-tu.

Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie.

(1892)

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb, Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarczy.“ Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1890)

FABRYKA i SKŁAD

Mydeł toaletowych, Perfum i Kosmetyków

J. D. SOMMERA

WARSZAWA, Przejazd № 7. Telefonu № 1210.

Wyroby fabryki dostać można we wszystkich magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanterijnych, oraz sklepach mydlarskich. (1866)

U DOKTORA. — Jakże się ma mój pan? — Ciagle choruje na żołądek. — Widać zanadto pali i za dużo wino pije. Powinna go pani surowo za to zbuczyć. — Niestety! nie mogę, bo wprawdzie cierpi na żołądek, ale nie cierpi żadnych uwag. (Figaro).

DOGODNIEJSZE IMIĘ. — Jak ci na imię? — Marysia. — Będę cię nazywała imieniem poprzedniej służącej. Przyzwyczaiłam się do niego, więc mi to będzie dogodniej. — Jakże się mam nazywać, proszę pani? — Hermenegilda. (Figaro).

LYŻWY

najnowszych systemów polecają

Krzysztof BRUN i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

Cenniki ilustrowane na żądanie.

(1896-3-2)

Artykuły i korespondencje, przesłane do «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 49

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski, Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Krak. Przedm. 55) przyjmuje prenumeratę miejską z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVI

NADEŚLANE.

„REVUE DES REVUES“.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych na zamieszczone na 1-szej stronie okładki ogłoszenie

ŚWIEŻO OPUSCIŁY PRASĘ:

GAMASTON. **Wiara... Nadzieja... Miłość...** Nowele z ilustracjami. A. Kamieńskiego i St. Sawiczewskiego, rs. 1 k. 50.
ADOLF DYGASIŃSKI. **Złamane życie.** Powieść, k. 80. (1896-3-1)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wobec zbliżającego się Nowego Roku, upraszamy najusilniej wszystkich Szan. prenumeratorów o jak najwcześniejsze przysyłanie prenumeraty lub zamówienie pisma, tym bowiem tylko sposobem możemy dość wcześniej uregulować nakład i zadośćuczynić wszystkim zamówieniom bez zwłoki.

Administracja «Kraju».

OD ADMINISTRACJI.

Mamy zaszczyt zawiadomić, iż prenumerata «Kraju» **zagranicą** wynosi: rocznie **rs. 16**, półrocznie **rs. 8**, kwartalnie **rs. 4**, miesięcznie **rs. 2**.
Administracja «Kraju».

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone w dzisiejszym N-rze ogłoszenie Administracji o wydawnictwie p. t. «Kraj w obrazach».

W dziale literackim N-ru bieżącego uległy zniszczeniu, już na maszynie, trzy klisze, przedstawiające sceny rozruchów w Wiedniu i Pradze. Zeby nie opóźniać Numeru jeszcze o dzień jeden, byliśmy zmuszeni zastąpić je dawnymi, odpowiadającymi treści przedmiotowi artykułu.

TREŚĆ N-ru 49 „KRAJU”

z dnia 5 (17 grudnia) 1897 roku:

Artykuły bieżące: Ruch słowiański w Austrii: Objawy wzajemności, przez R. O nasz program, p. L. Str. «Bzkie nadwiślańskie», p. — — — Uroczystość jubileuszowa Władysława Zelenieckiego, p. Z. Listy p. Engelhardta.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd pism rosyjskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Wieści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynek. towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Studium prof. Józefa Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu, przez dr. Józefa Trzaskę. «Zamek Kościuszki», p. Nemo. Nowa odsiecz Wiednia, p. Z. — m. Fejleton paryżki, p. Nemo. Wydawnictwa techniczne, jako warunek wykształcenia fachowego, p. M. H. Kartki ulotne, p. R. Zamki na lodzie, powieść **Nichola Batuchiego**. W sprawie recenzji o Lelewelu, p. **Alfreda Halbana**. Kronika literacka. Ilustracje: Z wystaw europejskich: «Holenderska szkoła zycia», obraz Woltera Firle. Dom Kościuszki. Pomnik Donizettiego w Bergamo, dłuta Franc. Jerace. «Sweetness and Light». Ilustracje i portrety do artykułu «Nowa odsiecz Wiednia». Portrety: Władysław Zeleniecki.

Dział informacyjno-ilustrowany: Gasetka kalendarzowa. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

RUCH SŁOWIAŃSKI W AUSTRII.

OBJAWY WZAJEMNOŚCI.

Petersburg, 5 grudnia.

«Niech żyje Badeni, twórca jedności niemieckiej!» Temi słowami powitał w Izbie Schoenerer prezesa gabinetu, którego słowiańska polityka zjednoczyła chwilowo wszystkie niemal odcienia niemieckie około wspólnego, negacyjnego sztandaru: obstrukcji. Zeszłej niedzieli na wiecu słowiańskim w Krakowie wznoszono ku jego czci okrzyki, jako twórcy trwałego zjednoczenia ludów słowiańskich Austrii.

Kiedy na pierwszą wiadomość o upadku hr. Badeniego pisaliśmy, że «wywrót ten odkrył silne, trwałe fundamenty, na których wznosić wypadnie nową budowę», kiedy przewidywaliśmy, że «hr. Badeni pozostanie w historii Austrii, jako mąż stanu, który pierwszy położył podstawę przyszłej równowagi wewnętrznej, tworząc przeciw zwartemu niemieckiemu stronnictwu zwarte stronnictwo słowiańskie» — aniśmy przypuszczali, że ruch ten zbliżenia się słowiańskich ludów Austrii odbędzie się tak rychło. Nie przewidzieliśmy, że poczucie solidarności plemiennej i zrozumienie wspólności interesów rozbudzi się z taką żywiołową siłą od Adriatyku po Tatry, i że w dwa tygodnie po wywróceniu «polskich rządów» staremu Krakowowi przypadnie w udziale zaszczyt podjęcia przedstawicieli pobratymczych ludów, ślubujących sobie w jego murach wzajemną wierność i pomoc we wspólnej potrzebie.

Wypadki szybciej tym razem poszły, niż myśl ludzka. Koło polskie swoją rozważą, wytrawnością sądu, troską o dobro państwowe i umiarkowaniem, uzyskało wiele powodzeń, wiele święciło tryumfów. Żaden może nie dał tak bezpośrednich, dodatnich owoców, jak ta «klęska polska», jak ta porażka na całej linii, kiedy po zaciętej obronie praw ludu czeskiego, wśród której polacy stali na wszystkich wyłomach, przyznać trzeba było otwarcie: «jesteśmy pobici».

Klęskę zapisać przyjdzie na tej samej karcie, na której historia zwy-

cięstwa zapisuje i na miejscu niebardzo pośledniem. Klęski swej Koło polskie i «polski gabinet» — dziś już powiedzieć to można śmiało — wstydzić się nie będzie, jak wstydzić się nie będzie i «polskich rządów». Zdobywając wpływ i znaczenie, dochodząc do władzy, i u steru państwa okazali posłowie polscy wysoki rozum polityczny — «najwyższy rozum», ten, o którym mówi Krasiński, okazali w porażce. Na dawniejsze powodzenia swoje Koło polskie wskazać może z chlubą, bo zawsze zabiegliwość o sprawy domowe łączyło z dbałością o dobro ogólnopaństwowe. Klęska, poniesiona dzięki wierności zasadom i wierności pobratymczemu sojusznikowi, odbija się też wzmocnieniem wewnętrznym w kraju i korzyścią państwową.

Porażka w walce nie o sprawy krajowe, galicyjskie, ale o idee szersze: o prawa ludów pokrewnych, dokazała tego, czego osiągnąć nigdy nie zdołali najwytrawniejsi mężowie stanu galicyjscy: ani Gołuchowski całą swą przenikliwością polityczną, ani Smolka swą popularnością, ani Szujski głębokością swych poglądów i siłą swego przekonania, ani Hausner swą wymową, ani Zybkiewicz swym zapalem. Wszyscy zbierali owacje — swych stronników; za żadnym kraj cały nie stanął, jak za tym ministrem, pobitym sromotnie, który z gruzów, co po nim zostały, jedną rzecz ocalił: tradycję wierności słowiańskim sojusznikom aż do końca.

I dzisiaj, rzecz niebywała, tam, gdzie chodzi o obronę równouprawnienia słowian, niema w Galicji stronnictw. Stańczęcy i ludowcy, postępowi i atenczy, stojalowiecy i antysemita, zaskrzepli konserwatyści i zapalna młodzież — wszystko znalazło się w jednym szeregu, wszyscy pod technieniem wyższego ideału wołają: «hańbą było zdradzić braci słowian», dziwiąc się, że niema komu rzucić tej hańby w oczy.

Ale słowiański wiec w Krakowie, w dwa tygodnie po upadku hr. Badeniego, ma też szerszą, państwową doniosłość. «Precz z polskimi rządami!» — o słowianach nie było mowy — wołano z lewicy, gdy hr. Badeni wy-

ciagał do Niemców dłoń pojednawczą, oświadczając gotowość do wszelkich ustępstw, byle nie kosztem zasady równouprawnienia austriackich ludów. Nawet z własnego obozu nie oszczędzono mu zarzutu, że poniża swą godność, narażając się na brutalne odtrącenie wyciągniętej ręki. Będąc przedmiotem najdzikszych napaści, posłowie polscy nie wywiesili sztandaru nienawiści rasowej. Wśród najsroźszej burzy, obrzucani obelgami, nie stracili z oczu celów ogólnopństwowych, nie na wojnę wewnętrzną dzwoniли, ale dopraszali się pokoju. Gdyby o utrzymanie się u władzy im chodziło, cofnięciem rozporządzeń językowych osiągnąć mogli natychmiast uchwalenie ugody z Węgrami. Nie o władzę, o równouprawnienie walcząc, o wewnętrzny pokój i dobro całej monarchji, upadli wobec uporu Niemców, gardzących wszelkimi układami.

W Krakowie wiec słowiański zebrał się w chwili, gdy po ulicach Pragi przeciągają patrole, gdy w Wiedniu i Gracu nie przycichły wyzywające głosy tryumfu, a po niemieckich miastach Czech głośno się antysłowiańska krucjata. Poniżej podajemy sprawozdanie z przebiegu wiecu: szukaćby było próżno słów nienawiści, butnych wyzywań do walki i żądania ciemnienia tych, którzy zrzec się nie chcą ciemnienia Słowian. Idea solidarności Słowian rozbrzmiewa z murów Krakowa nie jako hasło wojenne, nie jako pobudka do wojny domowej, ale jako przestroga, że minęły czasy, gdy rządzić można było w Austrii na zasadzie *divide et impera*. Większość słowiańska, którą stworzył hr. Badeni, która zgrupowała się około Koła polskiego, powróci na swe miejsce tak silna, tak zwarta, tak jednolita, jak nigdy poprzednio, i powróci ze słowami pokoju, nie żądaniem hegemonji, ale *równo-uprawnienia*.

Nietylko do walki sił potrzeba. Ze słabym i pokój zawierać zaborcze, wojownicze plemiona nie rade. Upadek hr. Badeniego rozbudził drzemiącą na dnie duszy oddawna solidarność słowiańskich ludów w Austrii; wspomnienie wspólnej walki pod laską p. Abrahamowicza spoili słowiańskie stronnictwa; wiec krakowski dał sojuszowi entuzjastyczną, ludową konsekrację, i zjednoczeni dziś Słowianie osiągną to, czego osiągnąć nie mogli Polacy, popierani przez innych Słowian: pokój z Niemcami na zasadzie równouprawnienia.

Z chlubą patrzymy na to, że z Krakowa rozchodzi się po ziemiach słowiańskich

hasło zbratania krwią złączonych ludów.

R.

WIEC SŁOWIAŃSKI W KRAKOWIE.

W niedzielę, d. 12 b. m., ogromne tłumy cisnęły się około dworca kolei w Krakowie, by powitać zjeżdżających do starego grodu posłów słowiańskich. Na dwie godziny przed nadejściem pociągu wszystkie ulice zapelnily się ludem, wśród którego straż ogniowa i młodzież szkolna utrzymywała porządek. Na dworcu oczekiwał gości prezydent miasta, deputacje stowarzyszeń i cechów. O godz. 3 wśród entuzjastycznych okrzyków powitano posłów słowiańskich, do których prezydent Friedlein wygłosił krótką przemowę.

Przybyło ogółem 13 posłów słowiańskich, a mianowicie czesi: Horzica, Seichert, Brzorad, Pacak, Kulp, Slama, Sileny, Stransky, Radimsky, Skala i poseł sejmowy Martinek; chorwaci: Biankini i Vukowicz. Przybył także redaktor pisma „Radhoste” z Mor. Ostrawy, pan Fr. Tuma. Z polskich posłów parlamentarnych i sejmowych przybyło na wiec 18. Gości umieszczono w powozach i odwieziono do gmachu „Sokoła”, wśród nieustających entuzjastycznych okrzyków.

W sali „Sokoła” pomieścić zdołano za ledwie 2 tys. osób. Publiczność powitała posłów czeskich okrzykami „Na zdar!”, chorwackich wołaniem „Živio!” a polskich: „Niech żyją!” Wraz z posłami przybyli profesorowie uniwersytetu i marszałek powiatu krakowskiego. Przez akłamację obrano posła Weigla przewodniczącym, a honorowymi prezesami posłów: Pacaka, Stranskiego, Biankiniego i Vukowicza.

Pierwszy przemówił poseł Weigel:

„Gości naszych witamy wśród nas serdecznie, a pobyt ich tutaj, w tej garstce, jest dobrym zadatkiem, że w przyszłości, gdy czasy będą spokojniejsze, sprowadzimy ich tu całą masą. Opierając się na hasło równouprawnienia wszystkich narodowości, razem z innymi Słowianami iść i działać będziemy. Nie pragniemy niczego więcej nad tę solidarność, której tak silnie pragnęła większość parlamentarna. Przy tej większości nam stać, albo upaść, ale nigdy od niej się nie wyłączać ku upośledzeniu narodowości polskiej. Nazwiska posłów niech będą zapewnieniem, że, co ślubujemy, to i dotrzynamy!” (Huczne okłaski).

Powitany okłaskami, zabrał następnie głos poseł Pacak i rzekł, że od najbliżej spokrewnionego z Polakami braterskiego narodu, od ojczyzny swej, od rodaków, od parlamentarnych towarzyszy wyraża Polakom za przyjęcie najserdeczniejsze podziękowanie w okrzyku: Niech żyją bracia Polacy! (Okrzyki). Mówca podniósł kilka szczegółów historycznych z przeszłości czesko-polskiej, a następnie zaznaczył, że bój w parlamencie zjednoczył Czechów i Polaków w jeden obóz, wspólnie z południowymi Słowianami i konserwatywnymi Niemcami. Mówca z uznaniem i czcią podnosi nazwiska Ebenhocha, Fuchsa, Karlona (burzliwe okłaski i okrzyki: Niech żyją!).

Po tem przemówieniu, przyjętem z niesłychanym entuzjazmem, zabrał głos honorowy przewodniczący, poseł chorwacki ks. Jerzy Biankini (z okręgu Baguza), powitany okrzykami: *Živio!* Mówca przy-

nosi Polakom pozdrowienie od młodszej braci słowiańskiej, pozdrowienie chorwackiego narodu. Serca obu tych narodów były razem i dziś złączyły się znowu silnym węzłem dla wspólnej myśli, wspólnej idei: nasza słowiańska ojczyzna! Związek ten utrzymywać jest zadaniem Słowian na wspólną korzyść i wspólny pożytek.

„Ślawna nasza przeszłość trwała długo, a świetną będzie przyszłość”. My mamy kulturę, swoją sławę, swoją historję. Każdy z naszych narodów niech gospodarzy swobodnie na swoim zagonie; to myśl, ożywiająca dziś zastępy Słowian austriackich”.

Zabrał następnie głos student Adam Rydel i oddał imieniem młodzieży akademickiej polskiej najwyższą cześć posłom, którzy w chwili, gdy wrogowie ojczyzny naszej burzą porządek państwa, stanęli obok siebie w zwartej falandze.

„Dziwna ofiara odbywa się dziś w łonie narodu polskiego: dawniej garstka zrywała sejmy, dziś ci sami stają w obronie państwa, rządu i korony — przeciw garstce wrogów (Okrzyki: Niech zginą!). Dzisiejsza generacja młodych w przyszłości podniesie jeszcze wyżej idee wszechsłowiaństwa”.

Wśród żywych okłasków uchwalono następnie jednomyślnie wysłać do cesarza telegram z wyrazami wierności.

Poseł Sokołowski w dłuższem przemówieniu przedstawił położenie polityczne i zakończył słowami:

„Jaką będzie przyszłość, trudno dziś odgadnąć. Pewni jednak panowie bądźcie i spokojni, że program wspólny nie przestanie większości obowiązywać na przyszłość, że Koło polskie, związane sojuszem ze słowiańskimi stronnictwami, ze stosunku tego się wyłamywać nie będzie. Nie ucisku Niemców pragniemy, ale równouprawnienia wszystkich ludów. Ale hegemonji Niemców nie zniesiemy, jakkolwiek ich uciskać nie chcemy. Prawda zwyciężyć musi i zwycięży! (Gromkie okłaski)”.

Poseł Danielak mówił o potrzebie solidarności i jedności słowiańskiej, którą przeciwstawić należy zjednoczonej brutalności niemieckiej; kulturę chłopów słowiańskich — kulturze niemieckich profesorów, dobywających w Izbie noża.

„Wszelkie domowe sprawy, z rusinami w Galicji, z Czechami na Szlązku, załatwiamy u siebie w domu — jak dzieci jednej rodzonej matki wszyscy idźmy razem. I, według hasła wielkiego Adama, „jednością silni”, idźmy razem w bój o sprawiedliwość”. (Gorące, długo trwające okłaski).

Jednomyślnie uchwalił wiec następujące rezolucje:

1. Opierając się na ustawach zasadniczych, poręczonych przez monarchję, przyznających wszystkim ludom, w skład państwa wchodzącym, prawo do życia i rozwoju na podstawach narodowych, domagamy się, jako równocześni obywatele państwa, zarówno z innymi niosący podatek krwi i mienia, ścisłego przestrzegania tychże ustaw konstytucyjnych i opartego na nich sprawiedliwego równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie.

2. Wyrażamy uznanie tym wszystkim posłom polskim, którzy w Radzie państwa zajęli stanowisko po stronie słowiańskiej; wzywamy ich, aby na tem stanowisku — wskazanem przez zasady narodowe, przez poczucie solidarności i interes polityczny wytrwali, a równocześnie wyrażamy najwyższe oburzenie i potępienie dla tych wszystkich posłów z kraju naszego, którzy, zdradzając wyborców swoich, stanęli po stronie wrogich

słowiańszczyźnie żywiołów, dzikiemi gwałtami ubezwładnili parlament i wydali lud na łup absolutyzmu.

3. Domagamy się utrzymania, obrony i rozszerzenia praw konstytucyjnych.

4. Domagamy się rozszerzenia autonomii krajów, z równoczesnem sprawiedliwym rozszerzeniem prawa wyborczego.

5. Wiec polski ze współudziałem przedstawicieli bratnich ludów słowiańskich wzywa rząd, aby jak najrychlej przystąpił do reformy szkolnictwa na Szlaku i sprawiedliwiej, niż dotychczas, słuszne żądania słowian na Szlaku uwzględnił.

O godz. 7 wieczorem odbyła się uroczystość w salach hotelu Saskiego, na której przewodniczył ks. Paweł Sapięha, który zawiadomił, że wysłano, stosownie do życzenia wiecu, telegramy do hr. Badeniego i do posła niemieckiego Ebenhocha. Przemawiał najpierw poseł dr. Milewski, następnie poseł Stransky, który rzekł między innymi:

„Kto widział entuzjazm, z jakim przyjeżdża nas dziś w Krakowie, kto widział tę radość, ten zapał w oczach ludności, ten musi przyznać, że nasz związek nie zawdzięcza swego istnienia agitacji, lecz że korzenie jego wrosły w uczucia obu naszych narodów. Jest to prawdziwy związek serc narodu czeskiego i polskiego. A tylko takie związki, które odpowiadają wewnętrznym życzeniom narodów, są trwałe i pomyślnym skutkiem uwiecznione.

„Nie chcemy zaprowadzić żadnej hegemonji, żadnego przywództwa słowian, lecz chcemy tylko mieć równe prawa z narodem niemieckim w Austrii. Nie pragniemy walki, lecz pokoju. Porównajcie panowie manifest niemiecko-narodowej partji z naszym onegdajszem oświadczeniem. Pierwszy jest pamfletem, każde jego słowo — to kłamstwo, swawolne wypowiedzenie wojny; nasze oświadczenie jest pełne pojednawczości, zgodności i umiarkowania“.

Mówca zakończył toastem za zgodę polsko-czeską, poczem wszyscy obecni odśpiewali z zapalem „Kde domov můj“.

Świetny, jak zawsze, mówca, ks. Stojałowski, rozniecił huczne oklaski, mówiąc o zbudzeniu się polskiego i słowiańskiego sumienia u polskiego chłopca:

„W pielgrzymce do Ziemi Świętej wieśniacy zrozumieli ideę słowiańszczyzny. Znaleźli, że aż do Adryatyku żyją „swoi ludzie“, z którymi rozmówić się mogą, i obudziło się w nich poczucie braterstwa słowiańskiego. Zasługa to ruchu ludowego ten dzień dzisiejszy, w którym p. Milewski z Danielakiem się schodzi, a goście słowiańscy przybyli do Krakowa, jak za piastowskich czasów“.

Mówca pije pełnym kielichem na cześć trwałej i wiecznej zgody, rozwoju braterstwa ludów słowiańskich w ręce posłów ludowych. Na wniosek ks. Stojałowskiego postanowiono wysłać depezę do biskupa Strosmajera.

Przemawiali jeszcze: poseł Slama o wspólnej pracy Czechów i Polaków; morawski poseł Sileny, który zakończył słowami: „swój za swojego! nie damy się!“; poseł Martinek z pozdrowieniem od Czechów; ks. Szponder wznosił toast ku czci prasy czeskiej w ręce obecnego redaktora „Narodnich Listów“, p. K. K. K. Sileny mówił o potrzebie umiarkowania stosunków ekonomicznych między Polakami i Czechami. Wznoszono jeszcze wiele toastów.

W końcu bankietu odebrano od Rady miejskiej, od Rady powiatowej, od instytucyj i związków czeskiej, polskiej, węgierskiej, słowiańskiej, z Lublany, Trjestu, Zadaru i innych miast

słowiańskich; od ks. posła Świeżego z Cieszyna i z wielu innych polskich miast. Depesze złożone zostaną w Muzeum narodowem.

Bankiet zakończył się po godzinie 11 w nocy.

Publiczność na ulicach owacyjnie przyjmowała gości słowiańskich; w teatrze dziękowali pp. Stransky i Biankini za długotrwałe okrzyki. Porządek nie był zakłócony, mimo że p. Daszyński z 400 socjalistami przyjmował równocześnie dwóch socjalistycznych posłów czeskich, przemawiał z okna do swojej drużyny i urządził na swoją rękę kontr-demonstrację, która zrobiła całkowite fiasko.

Nazajutrz podejmował gości Klub szlachecki i Rada miasta Krakowa. Posłowie słowiańscy podpisali adres do Dunajewskiego.

We wtorek wyjechali, żegnani z zapalem. Posłowie polscy odprowadzili gości do Przerowa, gdzie zgotowano im serdeczne przyjęcie.

GŁOSY PRASY.

W ostatniej kronice tygodniowej „Kur. Codz.“ pisze Bolesław Prus o zatargu czesko-niemieckim:

„Trzeba przyznać, że niegodziwe hasła nietolerancji pierwsi wypowiedzieli profesorowie niemieccy. Po nich — płatni przez naród członkowie austriackiej „Rady“ państwa, zamiast „radzić“ nad pojednaniem ludów, zaczęli pięściami pracować nad obaleniem wszelkiego porządku. Dzisiaj zaś na ulicach Pragi czeskiej leje się krew i płoną sklepy!...

„Z całej duszy ubolewamy nad nieszczęściem naszych braci Czechów, że — dali się porwać niemieckim prowokacjom. Zamieszki bowiem uliczne nie przyspieszają, lecz opóźniają rozwój i swobodę narodów. Nie ci, którzy tłuką szyby kamieniami, a ludzi kijami, stworzyli i podżwignęli naród czeski, ale Komeńscy, Szafarzykowie, Pallacy, Smetanowie, Vrchlicy i im podobni, którzy pracowali nad czeską cywilizacją. A jeżeli zohydził się ów uczony Niemiec, co to zalecał „rozbić kijami czeskie głowy“, to nie okryją się sławą i ci Czechowie, którzy napadali Niemców i niszczyli ich domy.

„Oby Bóg uspokoił zwaśnione narody, oby wypenił z ich serc nienawiść, a zaszczerpił zgodę. Oby i Czechowie i Niemcy uwierzyli w to, że duch pojednania i sprawiedliwości jest chwałą silnych, bezpieczeństwem słabych, a świętym obowiązkiem wszystkich. Przy zgodnej pracy każda morga ziemi wykarmi człowieka; ale przy walce i nienawiści całe mile kwadratowe zamieniają się w pustkę, przywaloną gruzami cywilizacji“.

Z powodu zwołanego do Krakowa zjazdu delegatów od klubów: polskiego, czeskiego i słoweńskiego w parlamencie austriackim, „Birżewyja Wiedomości“ wypowiada przekonanie, że zjazd ten nie wynajdzie zapewne środka na odrodzenie Austrii, ale zato będzie miał inne znaczenie. Jakkolwiek zadaniem zjazdu będzie zapobieżenie skutkom burzącej roboty pangermanizmu, jednak, mówi gazeta:

„I sam zjazd słowiański i wypracowane na nim podwaliny jedności słowiańskiej oddadzą, bez wątpienia wielkie usługi także sprawie ogólnie-słowiańskiej, pojmowanej w najszerszym znaczeniu“.

Gazeta „Świat“, nieprzyjazna Polakom wogóle, zapatruje się i na kryzys austriacki przez pryzmat swoich uprzedzeń. Nic więc dziwnego,

że w upadku gabinetu organ p. Komarowa dojrzał jakąś intrygę, objaw „wiarołomstwa Badeniego“ (!).

„Wszystko, — powiada „Świat“ — w zachowaniu się ministra Polaka na tyle wiarołomne, iż każdy czuje się uprawniony do przypuszczenia, że on (t. j. hr. Badeni) wspólnie z Niemcami uknuł spisek przeciwko Czechom i Słowianom“.

Filozofując na ten temat, organ p. Komarowa opowiada dalej, jak to Badeni zaplatał Czechów w swoje sidła i co z tego wynikło:

„Kramarz i jego przyjaciele doszli do tego, że jeden z nich, Gorzyca, unosił się nad sojuszem czesko-polskim, żeby zwalczyć wspólnego wroga — Rosję“.

Artykuł kończy się życzeniem, zwróconem do Czechów, „aby wypadki obecne nauczyły ich, że nigdy nie należy pokładać zaufania w Polakach austriackich“.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ten sam tok myśli znajduje się w galicyjskim „Hałycczaninie“ i też same, z równie dobrą wiarą przytaczane argumenty. „Hałycczanin“ tak dalece posuwa swą zaciekłość przeciw hr. Badeniemu, p. Abrahamowiczowi i Polakom wogóle, że nie tylko we wszystkim, co się stało, widzi polską intrygę, ale i zjazd słowiański w Krakowie nazywa „polską demonstracją“ i wbrew wszystkim przedstawicielom ludów słowiańskich w Austrii (między którymi było dwóch posłów ruskich), na własną rękę odmawia wiecowi miana „słowiański“.

W całej Austrii jest „Hałycczanin“ sam jeden tego zdania.

Ze poważniejsze pisma w Rosji nie wtórują „Światowi“ i „Hałycczaninowi“, świadczy „Nowoje Wr.“, której korespondent wiedeński pisze, że po upadku hr. Badeniego

„dla wielu wątpliwym wydawał się słowiański charakter polityki b. prezesa ministrów. Sądono, że wszystkie ustępstwa Słowianom zrobił tylko dlatego, aby zyskać ich głosy na korzyść ugody austro-węgierskiej. Jest to bezwarunkową prawdą, ale polityka Badeniego mimo to była słowiańska, choćby dlatego tylko, że zwrócił się o poparcie do Słowian, jakkolwiek daleko łatwiejby mu było przeprowadzić ugody austro-węgierską z pomocą Niemców, szczerych obrońców dualizmu i systemu beustowskiego. Badeni już przez to samo był przedstawicielem słowiańskiej polityki w Austrii, że sam jest pochodzenia słowiańskiego i że w jego gabinecie zasiadali jeszcze dwaj Polacy. Bez względu na to, jakkolwiek zdanie miałby kto o poczuciu słowiańskim Polaków w porównaniu do innych plemion słowiańskich, mimo to nikt nie może zaprzeczyć, że wobec Niemców Polacy, bądź co bądź, nie przestają być Słowianami. Przypomnijmy sobie choćby znaną groźbę Kościelskiego w sejmie pruskim w odpowiedzi na germanizację i tępienie Polaków poznańskich: „Nie zapominajcie panowie Niemcy, że, gdzie się kończy Polak, tam zaczyna się Słowianin“.

MANIFEST PRAWICY.

Warszawa, 15 grudnia.

Nichts besseres weiss ich mir an Sonn- und Feiertagen, Als das Gespräch vom Krieg und Kriegsgeschrei...

powiedział wielki znawca duszy ludzkiej. Ta krwiożerczość spokojnych

obywateli, gdy mowa o sprawach odległych, które na ich własnej skórze się nie odbijają, nie była wyłącznie cechą epoki Goethego. Potrzebujący podnieć nerwowych rówieśnik Lombrosa i Tarde'a nudzi się, gdy nie widzi w dzienniku telegramów o rzezi na Krecie, lub o wyrokach śmierci w Pradze. Szuka on w gazecie tych okropności z takim samym zapalem, z jakim jego kucharka poluje w niej na opisy rozbojów, morderstw i podpałów. W życiu codziennym są to ludzie spokojni i stateczni. Widoku krwi nie znoszą.

Co do mnie, lubię ja czasami
O wojnie wieść rozmowę w święta,
Jak tam daleko, gdzieś za Bałkanami
Krew leje się i walka wre zacięta.

Miło jest toczyć w myśli wojnę na cudzem podwórku. Rozkoszy tej doznają niewątpliwie ci wszyscy, którzy słowem i piórem zachęcają z odległości polityków galicyjskich do sformowania słowiańszczyzny austriackiej w jedną wielką kolumnę bojową i do wypowiedzenia wojny na śmierć i życie Niemcom. Cóż z tego, że taka wojna uniemożliwi na czas dłuższy prawidłowe funkcjonowanie ciał prawodawczych w Wiedniu i miastach prowincjonalnych? Jeżeli parlament zawadza, bierz go lichy! Ktoś zauważył, że dla Galicji minęły już lata, w których walka z germanizacją była najważniejszym zadaniem i że dziś interes jej wymaga nie przewrotów w całym państwie, lecz pracy pokojowej i reform prawodawczych. I ten argument nie trafia do przekonania. Jeżeli troska o własne dobro nie zniewala galicjan do rozniesienia w Austrii wielkiej wojny domowej, cóż im szkodzi powojować sobie trochę w obronie spraw cudzych? Jest wprawdzie rzeczą widoczną, że zamęt w Austrii utrudni rządowi zawarcie ugody z Węgrami, któżby atoli zważał na takie drobnostki, jak utrzymanie całości państwa, skoro nadarza się sposobność odwrócenia zagadkowej a arcy-zajmującej karty w księdze przeznaczeń.

Na szczęście ci, co na wewnętrzne położenie Austrii patrzą z bliska, nie rozumują tak i nie powiadają z Goethem: *«Mögen die Völker sich die Köpfe spalten!»*, lecz mają na względzie i dobro własnej prowincji i dobro państwa, jako całości. Prawica parlamentu austriackiego ogłosiła właśnie manifest, który nie tylko nie jest pobudką do walki na noże, lecz przeciwnie, wyraża niezmierną chęć pokojowego załatwienia sporu. Wiadomą jest rzeczą, że w łonie prawicy polacy zajmowali stanowisko niezmiernie umiarkowane. Za ich to przyczynieniem nabrał manifest tak spokojnej i niedrażniającej barwy.

Ci, których zdanie przeważało, zwrócili przedewszystkiem uwagę na okoliczność, zaznaczoną wyraźnie w manifestie, iż dla dzisiejszej wię-

szości przymierze z katolicką grupą Niemców jest nadzwyczaj pożyteczne i cenne. Fakt, iż część plemienia niemieckiego weszła w szeregi prawicy, daje jej siłę liczebną i moralną. Fakt ten zdzierza z prawicy w oczach monarchy, w oczach zagranicy piętno fanatyzmu szczepowego. Czyż w tym stanie rzeczy byłoby rozumnem ogłaszanie krucjaty, która ostatecznie musiałaby zapędzić najbardziej nawet umiarkowanego Niemca do obozu narodowo-niemieckiego?

Pamiętano jeszcze o czemś innem. Pamiętano, że kto nie umie szanować takiej konstytucji, jaką naród jego już posiada, ten może się lepszej nie doczekać. Niemcy zapomnieli o tem prawie; nie warto było tak surowo ich potępiać, jeżeli obóz przeciwny ma się tego samego dopuścić grzechu. Polacy nie chcą przecinać tej wstęgi, ale do dnia dzisiejszego nie zerwanej jeszcze nitki, na której zawisła ciągłość życia konstytucyjnego w Austrii. Zreformować wadliwości urządzeń konstytucyjnych można, ale grzebać ich nie wolno, bo słusznie mówi «Czas»:

„Nasz kraj, nasz naród zawdzięcza swe stanowisko i znaczenie w monarchji Kołu polskiemu i już dlatego nie mógłby poczytać za dobrą epokę, w której ono na bezczynność i milczenie skazanemby było; a zwłaszcza, gdyby ten czas przejściowy miał pozostać jałowym i dla przyszłości bezpłodnym. A już zgola przyłożyłby nie mógł ręki do utrwalenia porządku rzeczy, pozbawionego swobód, które są rękojmią naszego narodowego bytu, a podstawą dla Koła polskiego. Ale właśnie, dlatego kraj nasz pragnąć musi zapewnienia prawdziwej i zdrowej wolności politycznej także przez odpowiednią i wczesną reformę, a użyciu właściwych po temu środków sprzeciwiaćby się nie mógł“.

Kto takie ma ideały, ten nie może w ludność niemiecką wmawiać, że minął czas parlamentarnych pertraktacji, lecz musi raczej tak, jak to w manifestie uczyniono, przekonywać ją, że wrodzone jej prawa są słupem granicznym, po za który plany prawicy nie sięgają.

W kalejdoskopie austriackim zajmują polacy miejsce z wielu względów korzystne. Zamieszkując prowincję, odciętą od głównego teatru walk, mogą oni odgrywać nieraz rolę rozjemców, lub też przeważać szalę. Korzystne to położenie sprawia, że nawet w obecnej, tak krytycznej chwili, nawet po upadku «gabinetu polskiego», mogą się pewnymi atutami pochwalić. Chlubą jest dla nich, że znaleźli się w gronie sprzymierzeńców, nie skalanych występkiem świętokradztwa w świątyni prawodawczej, chlubą jest dla nich, że są w gronie tych, którzy dziś mają jeszcze sumienie, nieobciążone wspomnieniem zbrodni względem ludów słabszych, ale chlubą ich jest także, że w tej armji są pierwiastkiem równowagi i opamiętania. Zamiast podżegać ludy austriackie do nienawiści i walki, zamiast rzucać się na ślepo z hasłem «niech się co chce dzieje»,—

pamiętają oni, że państwa, którego chcą być podporą, na wstrząśnienia narażać nie wolno i że odpowiedzialność ciężłaby na nich straszna, gdyby czemkolwiek uniemożliwili przywrócenie stosunków normalnych.

T. Sm.

KRONIKA.

Na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego przewodniczący Jaworski odczytał telegramy z wyrażeniem czci i uznania dla Koła polskiego polskiego, nadesłane przez rady miejskie Krakowa i Lwowa, oraz przedstawił mnóstwo telegramów i pism w językach: polskim, czeskim, chorwackim, słoweńskim, nadesłanych z wyrażeniem także czci i uszanowania dla Koła polskiego przez różne korporacje z kraju naszego i z innych krajów monarchji, mianowicie z Czech, Krainy i Dalmacji.

Jednomyslnie uchwalona rezolucja Rady miasta Krakowa brzmi: „Rada miasta Krakowa wyraża Kołu polskiemu cześć za to, że w ścisłym przymierzu z naturalnymi naszymi sojusznikami stanęło w obronie równoprawienia i samorządu ludów monarchji, a zarazem wyraża ufność, że na tej drodze i w tem przymierzu Koło polskie wytrwa nie wzruszenie i wywalczy te prawa w interesie potęgi państwa i dobra naszego narodu“.

W gronie obywatelstwa krakowskiego zbierają obecnie podpisy na adres do p. Abrahamowicza. Adres ten brzmi jak następuje: „Jaśnie wielmożny panie prezydencie! W dniach, w których przyszło przedstawić cię polakom staczać ciężki bój z odwiecznym szczerem naszego nieprzyjacielem o przyrodzone prawa narodowe, słowiańska większość parlamentu austriackiego powołała ciebie, jaśnie wielmożny panie, na trudne i pełne odpowiedzialności stanowisko. Rozpasane namiętności, uniemożliwiające tok pracy nad dobrem ludów, nie tylko uczyniły twoje zaszczytne zadanie podwójnie ciężkiem, ale wprost nałożyły obowiązek heroicznego wytrwania wśród niebываłych na nasz naródowy honor napaści, połączonych z nikczemnymi gwałtami przeciw twojej osobie. Pozwól, jaśnie wielmożny panie, aby współrodacy twoi pospieszili wyrazić ci głębokie uznanie za mężstwo i godność, które niewzruszenie okazywałeś. Pozwól złożyć sobie zapewnienie, że jeśli kiedy, to dzisiaj milkną wszystkie domowe niesnaski partyjne, i że w jednym złączeniu zastąpię, cześć i wdzięczność żywym wszystkim dla tych, co, w pierwszym idąc szeregu, bronią honoru i przyszłości narodu. Niechaj słowa te będą dla ciebie, jaśnie wielmożny panie, pamiątką ciężkich chwil twego życia, z których masz prawo być dumnym“.

Na wieczorku mickiewiczowskim, urządzonym przez akademickie Towarzystwo w Wiedniu „Ognisko“, byli między innymi p. Abrahamowicz i dr. Kramarz, którym zgotowano gorącą owację. W wieczorku wzięły udział liczne stowarzyszenia słowiańskie, a chór stowarzyszenia śpiewaków słowiańskich odśpiewał „Pieśń do Wilji“ Żeleńskiego. Po uroczystości odbyła się uczta, na której dr. Marko przemówił w gorących słowach do polaków po słowacku.

Rada miasta Pardubice wysłała adres dziękczynny do p. Abrahamowicza i mianowała d-ra Oswalda Balzera swym honorowym obywatelem. Prezes Izby podziękował telegraficznie, a prof. Balzer serdecznym listem na ręce burmistrza.

Rada miasta Lwowa otrzymuje ciągle z różnych miast słowiańskich Austrii rezolucje z wyrazami sympatji.

O NASZ PROGRAM.

Artykuł nasz «Praca u podstaw» (Nr. 44) wywołał dosyć długie uwagi w «Gazecie Polskiej» (Nr. 265). Są one wogóle sympatyczne, ale zawierają parę zdań, świadczących o istnieniu jakiegoś nieporozumienia, a więc wymagających wyjaśnień.

Kwintesencja naszych dowodzeń zawierała się w zdaniach następujących: «Kwestja stosunku naszego do państwa, to żaden program polityczny. To proste wyjaśnienie sytuacji, wskazanie warunku koniecznego do wyjścia ze stanu bezczynności i dalszego snucia nici dziejowej. Programem politycznym nazywa się, lub w tym wypadku nazywać się powinien plan pracy narodowej», pracy nad podniesieniem kultury, pracy u podstaw.

Pan Post w «Gazecie» podaje myśl tę, jako coś w «Kraju» nowego, jak gdyby zwrot jakiś w naszych poglądach, w programie, w dążeniach. Powiada, iż «Kraj» dla tej myśli «nie waha się *usunąć* niejako *z porządku dziennego swój własny system* (?) i czyni to w sposób zgola niedwuznaczny» (!). A nieco dalej: «Tu już nie mamy do czynienia z fantazją, z awanturniczemi (*sic*) jakimiś próbami, z doktryną tej lub owej sekty czy stronnictwa».

Otóż przez artykuł «Praca u podstaw» nie usuwaliśmy wcale z porządku dziennego naszego programu czy «systemu», lecz ten program, nasz stary i stały, nasz wieloletni program raz jeszcze wyraziliśmy i oświeciliśmy. Myśmy *nie* nigdy *nic* innego nie mówili, jak to, co zostało zawarte w przytoczonych wyżej, a przez «Gazetę» powtórzonych zdaniach.

Łatwo zrozumieć, że dla nas, dla pisma i dla stronnictwa, punkt to kardynalny, że dbać musimy bardzo o usunięcie wszelkich w tym względzie nieporozumień. Tu chodzi o dobre zrozumienie przez ogół naszego programu, o dokładne poznanie przez ogół drogi, którą uważaliśmy i uważamy dla narodu naszego za jedyną. Moglibyśmy na stwierdzenie słów naszych przytoczyć dowody ze wszystkich roczników «Kraju», pierwszego nie wyłączając, ale tu oczywiście chodzić może jedynie, lub przede wszystkim o ostatnie lat trzy. Wtedy to *polityka* stała przed nami, jako zagadnienie chwili bieżącej, wtedy jaskrawiej zarysowały się nasze tendencje. I wtedy były one *ściśle* takie same, jak dziś. Od tego czasu wiele nauczyło nas doświadczenie życiowe, wiele zdobyliśmy pracą myśli, ale zasadnicze dwa punkty już wtedy stały przed nami jasne, wyraźne, jak dziś: przyszłość można zdobyć jedynie pracą, dla pracy narodowej musimy zyskać odpowiednie warunki w państwie.

Przed rozpoczęciem jeszcze doby najnowszej, w lipcu 1894 r. pisaliśmy

w artykule «Zmarnowani». «Od zmarnowania się broni *jedynie praca, wytrwała, usilna praca*» i t. d. W dniu 20 października «Kraj» w «Słowie wstępnem» (Nr. 43), które stało się prawdziwym wstępem do całej naszej dalszej «polityki» tak sformułował dążenia i potrzeby narodu:

„Społeczeństwo polskie, ciężko przez los doświadczone, niczego dziś bardziej nie pragnie, jak spokoju. Po niefortunnych próbach politycznego hazardu, szczęście swoje widzi ono *tylko w spokojnej, znoej i wytrwałej pracy* nad swym rozwojem narodowym i umysłowym, nad podniesieniem poziomu moralnego i dobrobytu, pełniąc przytem uczeiwie i sumiennie obowiązki swoje względem Monarchy i państwa».

W tymże roku, w numerze 52, w artykule wstępnym, redakcyjnym «Jubileusz broszury», dowodziliśmy:

„Pomyślność, a nawet byt społeczeństwa wymaga pewnych warunków, których brak musi prowadzić do upadku. Społeczeństwo nie może się rozwijać bez szkół, przystosowanych do potrzeb i przyrodzonych jego warunków, nie może prosperować bez prasy, czuwającej nad interesami moralnymi i materialnymi ogółu, nie może postępować bez jakiejś możności wpływania na bieg własnych interesów, nie może podnosić dobrobytu bez instytucyj ekonomicznych i t. d. Bez obiegu krwi, bez powietrza dla płuc, bez elementarnych warunków bytu, niema formalnego funkcjonowania życia, a więc z nieczem niepowstrzymaną koniecznością musi następować upadek, upadek całkowity, moralny i umysłowy przedewszystkiem, a potem i materialny».

Widzimy, iż nie było to nic innego, tylko streszczenie postulatów pracy u podstaw. Dalej mówiliśmy:

„A więc pierwszy postulat, jaki stanął przed ludźmi trzeźwo myślącymi nad losami Galicji, *pragnącymi wziąć się do ciężkiej pracy odrodzenia* było stworzyć warunki pracy i postępu... A więc trzeba było znaleźć jakiś *modus vivendi*. Był to konieczny wniosek z bijącej w oczy rzeczywistości. Był to *próg*, prowadzący do jaśniejszej doli, dopiero *po za nim* przemieszkiwała nadzieja ratunku».

Oczywiście, wywody te stosowały się nietylko do Galicji. Myśmy je w tym sensie pisali i wszyscy w tym duchu rozumieli. Wtedy więc program, treść życia widzieliśmy tak samo, jak dziś, w *pracy u podstaw*, a uregulowanie stosunków z państwem uważaliśmy za wstęp do niej, za «próg, za warunek konieczny».

W r. 1895, w lutym, «Kraj» zamieścił artykuł: «Czyśmy lekkomyślni?», który się kończył tak:

„Do jaśniejszej przyszłości prowadzi *tylko jedna* droga, okrom niej innej niema, ale zato ta jedyna zawodu nie da, zawsze otwarta, do celu zawieść musi, tą drogą *podniesienie własnej wartości*. Jak wschód słońca wzywa wieśniaka na pole do roboty, tak samo ukazanie się tej prawdy w całym blasku na horyzoncie naszego życia powoła nas do *pracy mozolnej i często gorzkiej*, bo pole rozległe i zaniedbane na niem wielkie, kresu nie widać i na owoc długo czekać trzeba. Ale to, co się w promieniach tej

prasy dokona, synom i wnukom naszym czoła do góry podnieść».

Gdyśmy w tymże 1895 r. zaczęli zamieszczać «Złote myśli», wyjmowane z dzieł najwybitniejszych myślicieli politycznych, aby i w ten sposób wpływać na trafne kształtowanie się pojęć, na czele postaviliśmy myśl Kalinki.

„Jest przysłowie: „próżno się na polu wadzisz, pokąd doma nie uładzisz“. Najprzód *pracę domową* odrobić, zapłacić wielkie próżniactwo i zaniedbanie na wszystkich punktach, *przez pracę* przyjsć do zdrowia, do ładu, do trzeźwości; dopiero następnie powoli odzyskiwać utracone poszanowanie i wpływ».

Nietylko «Kraj» tak myślał, tak rozumował, tak nauczał we wszystkich swoich «politycznych» artykułach, tak rozumiało nasze potrzeby, nasz program całe stronnictwo umiarkowane, przezwane «ugodowcami». W latach 1895 i 1896 wyszły w Krakowie broszury: «Obrachunki polityczne» przez Publicystę z Warszawy. W drugiej części tej rozprawki zostały postawione ściśle te same postulaty i w ten sam sposób, jaki obecnie rozwinęliśmy w artykule «Praca u podstaw». Czytamy tam (na str. 19):

„Postawić *pracę* za program, widzieć w niej jedyny ratunek narodu, a jednocześnie przez upór, dla dogodzenia tradycji błędów politycznych uniemożliwiać warunki tej pracy — toż to niedorzeczność, która nie może nie mścić się ciężko. Zrozumiećmy, że dla przeprowadzenia *nowego programu* (t. j. pracy), *jedynego programu* po zaniechaniu spisków i oczekiwań wojny na wiosnę, potrzebna nam konieczna pomoc rządu, państwa, a pomocy tej nie zyskamy lub ją zaraz utracimy, jeżeli nasz stosunek do tego rządu i do tego państwa uporeczywie określać będziemy słowem „*non possumus*“, jeżeli wstręt i nieprzejednane uczucia pocztywane będą za cnotę narodową, za obowiązek państwotyczny».

Dosyć tych dowodów. Kto nieuprzedzony, musi się zgodzić, że dawniej w programie naszym nie było «fantazji», nie było «awanturnicznych jakichś prób», nie było «doktryny», a wskutek tego dziś nie mieliśmy potrzeby, mówiąc o pracy u podstaw, «usuwać własnego systemu z porządku dziennego». Tak i toż samo mówiliśmy *na początku*, co powtarzamy obecnie.

Musimy dbać, aby myśl, którą reprezentujemy, która jest gwiazdą przewodnią naszego stronnictwa, nie pozostawiała w nieczyim umyśle cienia żadnej wątpliwości. Dlatego musieliśmy sprostować błędne mniemanie «Gazety Polskiej». Tuszymy sobie jednak, że wśród stałych czytelników naszych niema wielu ludzi, którzyby rzecz krzywo widzieli. Trzeba było szpalty nasze odczytywać z niechętnem uprzedzeniem, w okularach «fantazji» i «doktryny», aby odszukać w nich coś innego, coś więcej, niż było w artykule «Praca u podstaw».

L. Str.

„SZKICE NADWIŚLAŃSKIE”.

VII. ¹⁾.

[Prasłowia zawsze prawdę mówią. Grube błędy publicystyki «wojującej». Czy naprawdę przemysł nasz był zawsze niemieckim? 200 tysięcy cudzoziemców i 300 milionów majątku obcego. Zabór gruntowy. Trochę myśli o środkach zaradczych. Byle w porę!...]

Gdzie się dwóch klóci, tam trzeci korzysta...

Pewne organy prasy ruskiej stale wymawiają polakom ich niewdzięczność. Oto, dzięki Rosji—powiadają—kwitnie przemysł polski, fabryki nad Wisłą nie mogłyby istnieć, gdyby nie miały olbrzymich rynków zbytu na Wschodzie, a przecież polacy zapominają o tem i za przywileje ekonomiczne odpłacają dążnościami odśrodkowymi! Nie będę tu roztrząsał zasadności podobnych zarzutów, sprawa ta bowiem już na wszystkie strony rozstrzygnięta, lecz zwrócę uwagę na odkrycie, jakiego dokonał p. W. R. Prasa ruska wciąż pisze o rozkwicie fabryk nad Wisłą, o potędze przemysłu polskiego, «który żyje z Rosji»—tymczasem autor «Oczerków» czarno na białem wykazał, że w Polsce nie ma zgoła przemysłu polskiego, że istnieje tylko ...niemiecki. «Oprócz cukrowni, ściśle związanych z rolnictwem, na czele *wszystkich* przedsiębiorstw fabrycznych stali *wyłącznie* cudzoziemcy». «Na zabiegliwości Niemców spoczywa też *całe* dalsze powodzenie przemysłu nad Wisłą». «Zaszczepiony w kraju przez Niemców przemysł fabryczny dotąd *całkowicie* posiada cechy przemysłu *obcego*, niemieckiego» (str. 126 — 8) i t. d. Jeżeli tak — to jakaż na to rada? Autor «Oczerków», usposobiony więcej niż niechętnie dla wszystkiego, co polskie, i tu daje odpowiedź dziwnie wymijającą, a właściwie nie daje żadnej, gdy bowiem w jednym miejscu zdaje się ubolewać: «przemysł w Polsce, *niestety*, do dziś dnia zachował cechy obcokrajowe» (str. 128), w innym zapewnia, iż «powstrzymanie rozwoju obcego przemysłu *nie byłoby pożądanem*» (str. 125). Zadziwiająca sprzeczność wywodów społeczno-ekonomicznych i dziwna dwiistość uczuć, które możemy sobie wytłumaczyć tem jedynie, iż p. W. R. na myśl, że z czasem mógłby w Polsce powstać przemysł polski, przemawia za pożytecznością «sił obcych», lecz gdy znowu usiłuje dowieść, iż polacy we wszystkim są nieodolni, bo oto nie byli w stanie własnego przemysłu wytworzyć, opatruje swoje spostrzeżenie wyrazem fałszywego współczucia. Wobec tej «podwójnej buchalterji», wolno nam chyba i pewniki «Oczerków» odrzucić i współczucie podać w wątpliwość...

Mniejsza o sentymenty—przejdźmy do twierdzeń pozytywnych. «Oczerki» tendencyjnie kreślą historję i stan

obecny przemysłu fabrycznego, dowodząc, że polacy nie byli zdolni stworzyć swojego przemysłu. Postęp techniczny szedł zawsze z zachodu na wschód i zarówno nad Wisłą, jak nad Wołgą i Donem pierwszymi instruktorami, «nauczycielami» w nowych dziedzinach pracy stale byli cudzoziemcy, których w tym celu sprowadzało samo państwo. Wszak i do Rosji Piotr Wielki, Katarzyna II — sprowadzali całe zastępy techników i majstrów, wszak i dziś większość przedsiębiorstw rosyjskich należy do kapitalistów zagranicznych; pod tym względem dzieje przemysłu polskiego i rosyjskiego są najzupełniej identyczne. Lecz jeśli takie są *początki* każdego nowego przemysłu, dalszy jego rozwój zależy już od przedsiębiorczości społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie od tych koniecznych instytucyj naukowych, jakie mają krajowi dostarczyć sił fachowych, a jakie powołuje do życia państwo, jeżeli chce obce zastępy złuzować z czasem własnymi. P. W. R. pomawia społeczeństwo polskie o niezadarność, a jednocześnie z właściwą sobie niekonsekwencją wypisuje formalny panegiryk b. Bankowi polskiemu, który wszak powstał z inicjatywy polskiego finansisty, przez Polaków był kierowany i któremu przemysł nad Wisłą niepodzielnie był swój zawdzięcza. Jest to tak widoczne, że nawet «Oczerki» nie zaprzeczają «twórczej działalności Banku», jakkolwiek nie uznają za właściwe choć słówkiem wyjaśnić przyczyny, towarzyszącej jego likwidacji. Więc była inicjatywa swojska, była działalność twórcza instytucji polskiej, stale tylko brakowało — zwłaszcza w okresie, przez autora «Oczerków» omawianym—szkół fachowych, któreby pierwsze szeregi obcych instruktorów, choćby dożywotnio w kraju pracujących, zastąpiły z czasem siłami własnymi. Tej stronie przedmiotu, najważniejszej, zasadniczej, o dalszym życiu przemysłu *krajowego* stanowiącej, i *takiej* zarówno wówczas, jak dziś jeszcze, zarówno w Królestwie polskiem, jak w całej Rosji—«Oczerki» nie poświęcają ani jednego wiersza, ani jednej myśli!...

Nic dziwnego. Pan W. R. należy do kategorii publicystów «wojujących», w jego pracy więc znajdziemy bardzo wiele pomysłów destrukcyjnych, twórczych — ani jednego. Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie te czasy pamiętne, kiedy szkoła wojująca panowała nie tylko w publicystyce, zrozumiemy, jak łatwo było... z klótni dwóch, trzeciemu zyski ciągnąć. Ależ ci Niemcy, przeciwko którym, czy też w ich obronie — bo doprawdy nie wiem, co powiedzieć o rozdziale «Oczerków», poświęconym stosunkom przemysłowym—p. W. R. występuje, mieli aż nadto wiele czasu na dokonanie podboju ekonomicznego w okresie długoletnim, kiedy polacy i Rosjanie roz-

prasali swoje siły we wzajemnej walce plemiennej.

A ten podbój ekonomiczny zagarnął nie tylko przemysł, lecz coś więcej jeszcze—bo zapuścił swoje zagony w głąb siedzib słowiańskich i, zagarniając piędź za piędzią ziemię, wytworzył, według obrazowego wyrażenia p. W. R., przednie strażę wielkiej armji germańskiej na całej zachodniej granicy państwa. W «Oczerkach» znajdujemy źródłowy materiał o ruchu germanizacyjnym nad Wisłą, któremu warto bliżej się przypatrzeć. Dane sięgają r. 1881—90 i wykazują, iż w Królestwie polskiem było wówczas w ręku cudzoziemców: folwarków 1,615, wielkich przedsiębiorstw przemysłowych 270, kolonij wyłącznie cudzoziemskich 424, mieszanych 3,764, rolnych gospodarstw 500, drobnych zakładów przemysłowych 745, co wszystko dotyczy wsi i osad, nadto zaś w miastach cudzoziemcy posiadali domów 4,473 i zakładów przemysłowych 1,738. Przestrzeń gruntu, zajęta przez cudzoziemców, wynosiła w dziale większej własności 1,342,870 morgów, drobnej 540,506 morg., razem 1,883,376 morgów. Jakościowo ludność «obca» tak się przedstawia: właścicieli większych folwarków i fabryk około 7 tys., drobnych kolonistów 30,736. Łącznie zaś z robotnikami, oficjalistami i t. d. Królestwo miało przed 16 laty 200 tys. cudzoziemców, w tem 165 tys. Prusaków, których własność miejska i ziemska przedstawiała *wartość 300 milionów rubli*. Tak było w r. 1881. Czy i w jakim stopniu zmieniły się te cyfry po dzień dzisiejszy? Odpowiedzi ściślej udzielić niepodobna, dla braku wykazów statystycznych, ogólnikowo jednak twierdzić można, bez obawy błędu, iż prąd germanizacyjny czynił wciąż dalsze postępy — pomimo, iż nie rozporządza tu ani milionami komisji kolonizacyjnej, ani milionami banków hakatystowskich — a miarą tych zdobyczy mogą być dane dla trzech guberni: w warszawskiej, bez m. Warszawy, w r. 1881 liczba Niemców wynosiła 20 tys., w r. 1893 już 40 tys.; w plockiej w 1881 r. 10 tys., w 1893 roku już 45 tys.; w bardzo odpornej, może najoporniejszej łomżyńskiej w r. 1881 było ich 4 tys., w roku 1893 zaś już 9,500. Ażeby zrozumieć doniosłość cyfr przytoczonych, należy pamiętać, że przestrzeń Królestwa wynosi 20½ milj. morgów, cudzoziemcy więc, *respective* Niemcy, zagarnęli *dziesiątą część* całego obszaru kraju.

I oto sposobem najzupełniej pokojowym—powiada p. W. R.—Niemcy faktycznie zmienili granice polityczne Rosji i Niemiec, zagarniając w drodze kolonizacji olbrzymi pas, ciągnący się od prowincyj nadbałtyckich, wciąż po nad granicą Rosji zachodnią—aż do morza Czarnego. Tu zgrupowały się osady niemieckie w szere-

¹⁾ Ob. Nr. 44 „Kraju“ z r. b. (Przyp. red.).

gach zwartych, «najlichniesze w pobliżu fortyfikacyj», w sobie zamknięte, wpływem społecznym i państwowym obce, a więc i dla społeczeństwa i dla państwa najniewątliwiej groźne. «Oczerki» obawy swoje posuwają nawet tak daleko, iż przewidują rolę, jaką odegrają koloniści niemieccy w wypadku starcia międzynarodowego: «w razie wtargnięcia armji niemieckiej w granice Rosji, z kolonistów rekrutować się będą organy władz administracyjno-policyjnych nieprzyjaciela—wszak już dzisiaj opinja publiczna w miastach nadgranicznych niemal palcem wskazuje tych Niemców, którzy mają sobie przeznaczone posady burmistrzów i poliemajstrów rządu niemieckiego»... (str. 136—7).

—xx—

DN

UROCZYSTOŚĆ JUBILEUSZOWA WŁADYSŁAWA ŻELEŃSKIEGO.

Po 40 latach pracy doczekał się obecnie Władysław Żeleński i uroczystego hołdu, i entuzjastycznych owacyj, i rozgłosu, który dotąd nie siedł w parze z zasługami tego mistrza pieśni polskiej. Jeśli popularnym u nas nie był, nie jego o to winić wypada. Wł. Żeleński przyniósł wszystko, czego domaga się rozgłos od swoich wybrańców: talent pierwszorzędny, dar twórczy potężny, całkowitą samodzielność, zapal do muzyki bez granic, znajomość muzyki gruntowną, pracę niestrudzoną, wszechstronność zadziwiającą, a nade wszystko tę osobistą nutę, którą właściwie w wszystkie swe utwory, nutę, co przykuwa, porywa i pieści.

Mimo to, przez znawców ceniony, popularnym Żeleński w szerszych kołach nie był nigdy. Czy dlatego, że zamilowanie do muzyki nie jest silnie u nas rozbudzone? czy, że, nie znając współczesnych kompozytorów, publiczność nasza tła nie miała, na którym rysowałaby się wyraźnie wybitna postać polskiego muzyka — dochodzić nie będziemy, w chwili zwłaszcza, gdy społeczeństwo oddało mu w Krakowie hołd zasłużony.

Wł. Żeleński urodził się w r. 1838 w Grodkowicach, w Galicji, i z domu rodzicielskiego wyniósł zamilowanie do muzyki, której się i ojciec jego, Marjan, oddawał. Po tragicznej śmierci ojca (w roku 1846) kształcił się w Krakowie, gdzie kolegował w gimnazjum z Matejką, a równocześnie odbywał studia muzyczne pod kierunkiem Mireckiego i J. Germana. W Pradze czeskiej następnie, obok studjów uniwersyteckich, kształcił się dalej u zasłużonego muzyka Krejczego, poczem przemieszkiwał w Paryżu, złączony przyjaźnią z Arturem Grottgerem. W r. 1870 wystąpił po raz pierwszy publicznie w Krakowie z kompozytorskim koncertem, i przyjęcie gorące, jakiego doznała uwertura „Tatry“, zachęciła go do dalszej pracy. Po Moniuszce objął następnie posadę profesora w warszawskim Instytucie muzycznym. Po osiedleniu się w Krakowie, oddał się całkowicie twórczości artystycznej.

Kraków, 7 grudnia.

— Żeleński nie ma chyba powodu uskarżać się na niewdzięczność rodaków — mówił nam na koncercie jeden z przybyłych delegatów. Wasza sala „Sokoła“ do zbyt akustycznych nie należy wcale, zato jest tego zbudowana, a jednak patrz pan, jak się trzęsie od szalonych oklasków“.

— Co do oklasków, to tych lwia część może zagarnął dla siebie wasz Noskowski, bo Warszawa zawsze umie się znaleźć dewcipnie; oto i teraz wysłała nam nietylko znakomitego muzyka i dyrygenta, ale zarazem i takiego mówcę, że zaćmił naszych polityków i profesorów, choć improwizował mowę tak samo, jak pieśni.

— Patrz pan, jakie wience, liry, laury, a nie te wątle i zielone, lecz uczciwie kute w dobrym srebrze, a dar od Paderewskiego, a wielotysięczny dar honorowy od wielbicieli...

— Ale bo też oblicza pan naszą wdzięczność tak jakoś po kupiecku, czy po amerykańsku, jak to się wcale nie śniło naszemu jubilatowi...

Tymczasem jubilat, zasiadłszy na fotelu wśród rodziny, odpoczywa po emocjach powitalnych, po swojej własnej odpowiedzi na przemówienia dyrektorów towarzystw muzycznych i wsłuchuje się z uwagą w dobrze znane dźwięki, płynące doń z estrady. Kompozytor czuje dobrze, że nigdy jeszcze nie brzmiały one tak wspaniale, że inicjator świetnego obchodu — dyrektor Barabasz, a także pp. Noskowski i Jarecki, robią wszystko co mogą, aby wywołać swemi czarnoksiężkami laseczkami wszystkie subtelności pomysłów i techniki, aby przekonać, nie znawców — ci tego nie potrzebują, lecz publiczność, że „uczona“ muza Żeleńskiego jest także i piękną muzą.

Bo ta nasza publiczność, choć powtarza zawsze, że Żeleński jest obecnie największym polskim kompozytorem, to jednak, zdaniem specjalistów, zbyt mało jest jeszcze rozwinięta pod względem muzycznym, aby mogła ocenić całą wartość i odrębność jego skomplikowanej organizacji artystycznej. Pieśni i „Goplana“ czynią go zresztą coraz popularniejszym; reszty dokona najlepszy nauczyciel — czas. Nauczyciel ten potrafi też zapewne przekonać i artystę, że muzykalność rodaków jego podnosi się stale w kierunku od nóg do głowy, bo dotychczas, zdaniem jego, „są oni tylko muzykalni od połowy, kiedy nogi drgają im w rytm tańca“.

Otóż tańce znalazły się naturalnie i w programie koncertu, ale to były „Tańce litewskie“ z „Konrada Wallenroda“, tak świetnie przerywające zbytnią monotonię w nastroju tej opery. Wogóle zaś dobór utworów, wykonanych na koncercie jubileuszowym, dowodził znakomicie ogromnej różnorodności natchnienia Żeleńskiego i rzadkiej wszechstronności w jego czterdziestoletniej pracy. Czarujący poemat element liryczny przeplata się z elementem dramatycznym, nastrój religijny, klasyczny, idzie na przemian z romantycznym. Szereg produkcji rozpoczęto od najnowszej kompozycji, a mianowicie od uwertury do opery „Janek“, prześlicznej w całości i w częściach pojedynczych. Ulubione pieśni znalazły wykwiłty i pełnych uczucia interpretatorów w p. Gab. Górskim i p. Szlezgierównie, umyślnie przybyłych ze Lwowa i Warszawy. Chór Towarzystwa muzycznego, ciągle się doskonalący pod kierunkiem p. Barabasza, lecz nie odznaczający się pięknnością głosów, już w pierwszych taktach zadziwił

wszystkich swoją niespodzianą potęgą (w „Kantacie“ i w „Psalmie“ Żeleńskiego do słów Kochanowskiego) i poruszył do łez wdzięcznego jubilata. Do wywołania tych wrażeń przyczyniły się w znacznym stopniu wspaniałe głosy kilku przyjezdnych gości z lwowskiej „Lutni“.

Po „Tańcach litewskich“ uczta artystyczna dobiegła końca i półtoratysięczna publiczność, żywo manifestująca swe uczucia podczas całego wieczoru, opuściła ogromną salę „Sokoła“, wydzielając z siebie około setki panów, mających wzięcie udział w bankiecie.

W sali 1 piętra, przy stole, w podkowie ustawionym, zasiadli reprezentanci rozmaitych sfer społecznych: członkowie arystokracji, uczeni, z hr. Stan. Tarnowskim na czele, artyści, goście i miejscowi muzycy i malarze, profesorowie konserwatorium, radcy miejscy, dziennikarze, etc. etc.

W ciągu uczty wyróżniły się piękne mowy prof. Kasparka i Noskowskiego, podnoszącego podkład narodowy sztuki polskiej, a także toasty prof. K. Morawskiego, malarza Włod. Tetmajera i in. Tradycyjne „kochajmy się“, poprzedzone dłuższymi reminiscencjami z dawnych czasów, wzniosł St. hr. Tarnowski.

Pomimo długiego pasma wzruszeń i ogromnego gorąca w sali, jubilat trzymał się doskonale, tylko charakterystyczna twarz jego więcej niż zwykle była ożywiona. Dopiero po godzinie drugiej w nocy pomyślano o rozejściu się do domów.

Nie tu miejsce na szczegółową ocenę zasług i dorobku artystycznego Wład. Żeleńskiego. Powiemy tylko, iż piękna ta uroczystość jest tem przyjemniejsza, że jubilat znajduje się obecnie w pełni sił fizycznych i twórczych, i że mamy prawo spodziewać się po nim długiego jeszcze szeregu utworów w dodatku do tej setki, którą już nas obdarzył.

Z.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 9 grudnia.

[Sprawa Dreyfusa. Poglądowe wykłady o sztuce. Stypendja dla Polaków. Henryk hr. Lanckoroński].

△ Sobotnie posiedzenie Izby deputowanych pogrzebało ostatecznie sprawę Dreyfusa, tę smutną sprawę, która rozsiewała zatrutą atmosferę niecnym podejrzeń i denuncjacyj. Energiczna mowa generała Billot, ministra wojny, gorąca obrona czci armji i jej wodzów, odbiła się szerokim echem po całej Francji. Trzeba mieć nadzieję, że przestaną nareszcie kręcić się po bulwarach obdarci kameloci ze złowrogim wrzaskiem: „Nouvelle trahison! Trahison d'un officier supérieur!...“.

Czy Dreyfus jest winny?

Tajność sądu, który potępił eks-kapitana przy drzwiach szczelnie zamkniętych, będzie rodziła zawsze wątpliwości i domysły, da z pewnością pochop do fantastycznych legend, które zamienią więźnia z wyspy Djabelskiej w nowożytną maskę żelazną.

Mnie zdaje się wszakże, że oficer, jak żona Cezara, powinien być wolnym nawet od cienia podejrzeń, zaś jeżeli taki generał Billot, człowiek, którego naród wybrał na przedstawiciela i naczelnego wodza armji, przysięga na honor i sumienie, że winą Dreyfusa została udo-

wodnioną i słusznie ukaraną — to należy mu bezwarunkowo wierzyć.

Ten posępny dramat zdrady odnajdziemy zresztą niezadługo w literaturze. Emil Zola, żarliwy obrońca niewinności Dreyfusa, zapowiedział, iż jego najnowszy romans będzie osnuty na tle tych wstrząsających wypadków. I kto wie—czego nie mogli dokonać deputowani i senatorowie, może osiągnie dzieło powieściopisarza: zmieni nastrój umysłów na korzyść skazanego, zmusi rząd głosem opinii publicznej do rewizji procesu. Łatwem to jednak nie będzie, a dowodem służyć może przykład „Figara“, który, podjąwszy (podobno nie za darmo) kampanję na korzyść Dreyfusa, w przeciągu miesiąca stracił miał kilka tysięcy prenumeratorów. Wczoraj znów studenci wyprawili przed redakcją wrzaskliwą demonstrację, która zakończyła się ostrą bójką z policją. Niebezpiecznie jest we Francji igrać z patryjotycznymi prądami, których zawrotność zwiększa zawsze nieokiełznany wir szowinizmu. Lecz dość smutnej sprawy, niech francuzi piorą własne brudy między sobą, my zaś wróćmy do tego, co nas interesuje.

W ubiegłą niedzielę po południu cicho zazwyczaj o tej porze sale Szkoły sztuk pięknych przedstawiały oryginalny widok. Kilka pań, kilkunastu młodych ludzi, zbitych w gęstą garstkę, przechodziło powoli z kąta w kąt, z galerji do galerji, słuchając uważnie objaśnień, powiedzmy raczej wykładu o sztuce, p. Konstantego M. Górskiego. P. delegat Akademji krakowskiej powziął niezmiernie szczęśliwą myśl. Z kształcących się w Paryżu polaków wielu nie ma czasu poświęcić się specjalnym studjom nad sztuką, ponieważ są zajęci pracą w innym kierunku. Jeśli zaś zwiedzają sami bogate muzea w Luwrze, Luksemburgu, lub inne, mnogość nagromadzonych dzieł sztuki, a przytem chaotyczne ich rozmieszczenie nie pozwala doznanyim wrażeniom uporządkować się dostatecznie i korzystnie. P. Górski dał się uprosić znajomym i nieznanym—i oto przez długi szereg niedziel będzie odbywał wędrówki po muzeach na czele garstki rodaków, i w formie bezpretenjonalnej pogawędki odtworzy wykład historii sztuk pięknych, zaznajamiając zarazem na miejscu słuchaczy z najcelniejszemi okazami, tłumacząc ich wartość i znaczenie. Wykład musi być niezmiernie zajmującym, bo p. Górski jest bezsprzecznie jednym z najpierwszych znawców sztuki. Urzędownie poświadczył ten sąd p. marszałek Galicji, hr. Badeni, gdy przed kilku tygodniami, jadąc do Rzymu, celem obejrzenia krakowskiego pomnika Mickiewicza, dłuta Rygiere, zabrał z sobą p. Górskiego, żeby wesprzeć się jego radą.

Pierwsza pogawędka miała za treść historję sztuki greckiej do epoki Fidjasza. Że zaś w zbiorach Szkoły sztuk pięknych najwięcej może jest zabytków starogreckich, w oryginale czy w doskonałych kopiach, więc tam odbywał się wykład. Dal sze, w miarę potrzeby, będą miały miejsce w innych muzeach. Wykład p. Górskiego, niezmiernie przystępny i zajmujący, obudził w słuchaczach wielką wdzięczność za podjętą bezinteresownie pracę.

Może nie wszyscy czytelnicy „Kraju“ wiedzą, że mamy w Paryżu stypendjum dla studentów-polaków. Stworzyła je przed kilku laty pani Faucher, wdowa po ministrze oświaty drugiej Rzeczypospolitej, a siostra ś. p. Ludwika Wołowskiego. Rodaczka nasza, nawiasem mówiąc, jedna

z ostatnich żyjących uczennic Szopena i fanatyczna jego wielbicelka, złożyła odpowiednią sumę, celem ufundowania stypendjum dla czterech studentów fakultetu medycznego: dwóch francuzów i dwóch polaków, rodem z Królestwa polskiego. Stypendja te rozdziela, jako ostateczna instancja, dziekan wydziału lekarskiego, prof. doktor Brouardel, znakomity znawca medyny sądowej. Kandydatów przedstawia miejscowy komitet Biblioteki polskiej w Paryżu, który składają pp.: Gadon, Rusteyko, Władysław Mickiewicz i ksiądz Lescoeur. W obecnej chwili korzystają z zapisu pp. Sz. i D., którzy wszakże już w przyszłym roku kończą swe studia medyczne. I bardzo być może, że komitet, rozporządzający tym funduszem, znajdzie się w trudnem położeniu: zabraknie kandydatów. Obecnie, wskutek odwołanych zresztą drakońskich rozporządzeń władz uniwersyteckich względem studentów obcokrajowców, liczba polaków na fakultecie medycznym jest nader nieznaczna. Zapis zaś pani Faucher stawia konieczny warunek, aby korzystający ze stypendjum polacy byli rodem z Królestwa. Pragnący bliższych objaśnień co do wysokości stypendjów i warunków, winni zgłaszać się do zarządu Biblioteki polskiej w Paryżu (Quai d'Orleans, 6).

Liczba weteranów z 1831 roku zmniejsza się z każdym miesiącem. Dzisiaj możnaby ich na palcach policzyć! Przed dwoma tygodniami zmarł w domu polskim św. Kazimierza ś. p. Henryk hr. Lanckoroński, b. oficer b. wojsk polsk. Nieboszczyk odznaczył się w bitwie pod Wronowem, gdzie został ciężko ranny, a w nagrodę swej waleczności otrzymał z rąk jenerała Różyckiego złoty krzyż... W r. 1870—71 wziął znowu oręż do ręki, by walczyć w szeregach francuzkich przeciw inwazji niemieckiej. Ś. p. Henryk hr. Lanckoroński, urodzony w roku 1810, był synem hr. Antoniego i Ewy z hr. Męcińskich. Ostatnie lata żywota spędził w zakładzie św. Kazimierza.

Stef. Krz.

Berlin, 11 grudnia.

[Rozprawy w parlamencie nad projektem powiększenia marynarki. Stanowisko Koła polskiego. Sprawy bieżące].

△ Prawie przez cały tydzień bieżący toczyły się w parlamencie niemieckim obrady nad projektem powiększenia marynarki niemieckiej. Ostatecznie projekt przekazano komisji, która go rozpatrzy bliżej. Jaki los spotka projekt, narazie nie można przewidzieć, wszystko bowiem zależy od tego, jakie stanowisko zajmie centrum. Zdaje się, iż centrum zdecyduje się głosować za projektem w takim razie, jeżeli rząd przyrzeknie stanowczo znieść prawo banicyjne przeciw jezuitom. Obecnie stanowczo przeciw projektowi oświadczyli się socjaliści i partja wolnomyślna Richtera, zaś za projektem—konserwatyści i narodowo-liberalni, a prawdopodobnie głosować będzie także za projektem partja wolnomyślna Rickerta. Ostatecznie więc wszystko zależy od zachowania się centrum. Stanowisko Koła polskiego nie jest jeszcze zdecydowane i jasne. W kraju opinja ogólna stanowczo jest przeciw projektowi, gdyż, wobec antypolskich wystąpień rządu, polacy nie mają najmniejszej przyczyny do ponoszenia nowych, olbrzymich wydatków. To też przemawiający w imieniu Koła polskiego poseł, ks. dr. Jażdżewski, oświadczył, że jakkolwiek posłowie polscy nie-

jednokrotnie dali dowody lojalności i głosowali za projektami rządowymi, to jednak rząd bez żadnego powodu depeszuje wszelkie prawa ludności polskiej, wobec czego posłowie polscy nie mogą głosować za projektem w obecnej formie. Po rozpatrzeniu jednak w komisji przystaną na przyznanie rządowi tego, co jest bezwarunkowo koniecznem, gdyż nie chcą prowadzić opozycji ani „quand même“, ani „à outrance“. Widać więc, że Koło polskie chce liczyć się z opinią w kraju, stanowczo projektowi przeciwną, a z drugiej strony, pomimo oświadczenia, złożonego za pośrednictwem posła Komierowskiego w lutym r. b., uważa za korzystne nie zrywać ostatecznie stosunków z rządem.

Z przemówień innych posłów na zaznaczenie zasługuje wyróżniająca się jak zwykle ciętością mowa posła Richtera. Zaznaczywszy więc, że przy otwarciu parlamentu położono za warunek, by bronił i utrzymał to, co cesarz Wilhelm I stworzył, i żeby bronił powagi i honoru państwa na zewnątrz, Richter oświadczył, iż od czasu wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II parlament dosyć w tym kierunku robi. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że armja obecnie w czasie pokoju silniejszą jest o 91 tys. żołnierzy, niż dawniej, a etat wojskowy podniósł się z 363 do 487 miljonów, zaś na jednorazowe wydatki przyznano 1,816 miljonów marek, wskutek czego ostatecznie długi Rzeszy wzrosły z 721 do 2,151 miljonów marek. Na cele marynarki parlament również nie szczędził pieniędzy, uchwalił bowiem w ostatnich czasach przeszło 300 miljonów marek. Obecne jednak żądania przekraczają granicę możliwości. Dalej zwrócił poseł Richter uwagę na niekonsekwencję, że we wrześniu r. z. ks. Hohenzollern występował w „Reichsanzeigerze“ przeciw tym samym planom p. Tirpitz, których obecnie broni. W końcu zaznaczył Richter, że, jeżeli Niemcy nie imponują zagranicy siłą zbrojną, pomimo, iż od r. 1870 wydano miljarde marek, to i po 7 latach marynarka stanowczo nie zaimponuje światu.

W Westfalji w ostatnich czasach socjaliści rozwijają energiczną agitację wśród pracujących tam robotników polskich. Niedawno podobno rozrzucono przeszło 20 tys. odezw w języku polskim. Krążą nawet pogłoski, że socjaliści zamierzają wydawać w celach agitacji pismo w języku polskim. Pomimo tej agitacji, władze policyjne nie przestają robić, o ile tylko mogą, trudności towarzystwom o kierunku narodowo-katolickim. Władza zaś duchowna, na petycję, opatrzoną tysiącami podpisów, o naznaczenie księży, mówiących po polsku, nie dała odpowiedzi.

Wydalania polaków z Prus nie ustają. Obecnie znów wydano z Gólbua prywatnego sekretarza Stanisława Czerwińskiego, choć urodził się w Prusach, a brat jego służył nawet w wojsku pruskim. Zaś ojciec, urodzony w Królestwie w r. 1833, przybył do Prus jako 7-letni chłopiec.

Korab'.

Lwów, 10 grudnia.

[Zwrot polityczny].

△ Przeżywamy chwile gorące, niezmiernie ważne i znamienne, jakich dzisiejsza generacja jeszcze nie pamięta. W kraju odbywa się widocznie przełom myśli politycznej, kierunków, sympatyj i aspira-

cyj. Z wiedeńskich głogów, kole w i cieni usłala się nagle w kraju dla hr. Kazimierza Badeniego tryumfalna droga powrotu do domu, a dla Koła polskiego nwił się duży wieniec objawów uznania i ufności. W całym kraju ruch umysłów niebawem, a wszystko w bliższym lub dalszym związku zostaje z sympatyczną manifestacją uczuć względem b. prezydenta gabinetu i względem naszej reprezentacji parlamentarnej, za ich politykę autonomiczną i słowiańską. Ten motyw właśnie ruchu, popularność tego motywu nawet w sferach dotąd bardzo wahających się, a przynajmniej całkiem obojętnych na sprawy polityczne—to wszystko nadaje chwili dzisiejszej jakiś szczególny charakter, godny baczonej uwagi.

Może najlepszym jego wyrazem i ilustracją będą dwa fakty: najpierw projekt, silnie przez prasę poparty, aby od wszystkich galicyjskich rad miejskich, za przykładem obu stołecznych, (które to już uczyniły), wyrazić hr. Kaz. Badeniemu głęboką wdzięczność za jego politykę i żal z powodu jej klęski, a braciom Czechom współczucie i zapewnienie zupełnego współdziałania. Po drugie: gremjalna deputacja z 200 obywateli, reprezentujących wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, pod wodzą ks. Adama Sapiehy, która wybiera się do Buska, by tam w duchu powyższych myśli złożyć hołd byłemu premierowi Austrii.

I młodzież uniwersytecka pragnęła publicznie zaznaczyć stanowisko swoje; policja ogólnemu wiecowi przeszkodziła, lecz młodzież znalazła inny sposób, aby cel ów osiągnąć pod hasłem: „*Pereat Gaudsch!*“

Jeszcze dwa fakty: „Kurjer Lwowski“ za sposób traktowania awantur wiedeńskich i tendencyjną życzliwość dla partji Wolff-Schönerer, doczekał się kary, dotąd w Galicji niepraktykowanej: wygnania z klubów i lokalów publicznych nie tylko w stolicy, lecz i we wszystkich większych ogniskach życia prowincjonalnego; spadek liczby prenumeratorów—wskutek tej okoliczności—ma być bardzo znaczny.

Z drugiej znów strony, onegdajsze, dwudzieste piąte w r. b. przedstawienie u nas „Sprzedanej narzeczonej“ Smetany, dało sposobność do wspaniałej demonstracji w teatrze na rzecz pobratymców nadweltańskich. Przed rozpoczęciem widowiska, reżyser opery, otoczony całym personelem, odczytał telegramy od dyr. „Nar. Div.“ Szuberta, rady miejskiej w Przerowie i burmistrza Pragi Podlipnego. Każdą z depech, silnie zabarwionych politycznie, publiczność w sali przepełnionej obsypywała oklaskami, jak nie mniej narodowy hymn czeski, uwieńczony entuzjastycznymi okrzykami „*na zdar!*“ Kolonja czeska obdarzyła wszystkich solistów cennymi podarunkami, a kasyno szlacheckie wysłało do Pragi telegraficznie gorące pozdrowienia, podpisane przez 40 wybitniejszych członków klubu.

Powyższych kilka szczegółów wystarczająco dowodzi, jak szerokim strumieniem płynie aktualny prąd polityczny; wdzięczne, ale też odpowiedzialności pełne zadanie mają dziś przed sobą szczyty tego prądu zwolennicy. Oby rozsądnym wpływem i zręcznym działaniem nie dali mu ustać, ani się spacyć...

Prawdan.

Kraków, 11 grudnia.

[Manifestacje z 7 grudnia na cześć hr. Badeniego Rozmaitości].

„Powalony olbrzym“ zawitawszy nagle do Krakowa po niespodzianie krótkim pobycie w Warszawie, nie tylko wyprostował się u nas znowu w całą swoją wysokość, nie tylko wyglądał tak, jak gdyby nigdy nie był powalony, ale wprawił jeszcze, chwilowo przynajmniej, w doskonały humor wszystkie nasze partje bez wyjątku. Jak się pokazało nazajutrz po manifestacjach krakowskich, były one powodem radości zarówno „stańczyków“, jak i demokratów, a nawet... socjalistycznego „Naprzodu“.

Samo się przez się rozumie, że tej monotoni uczuć nie odpowiadała bynajmniej monotonia wywołujących je przyczyn. Każda z partji, patrząc na ruszające się tłumy, słuchając śpiewów i krzyków, cieszyła się ze względów odmiennych i tłumaczyła objawy te po swojemu. Ale bądź co bądź słowo „cieszymy się“ było najprzód na ustach wszystkich, następnie zaś znalazło się też i na szpaltach dzienników.

A więc jedni, zapomniawszy tym razem o roli gasciela, o zgubności demonstracji ulicznych i politykowania tłumu i młodzieży, cieszyli się z tych efektownych objawów zdrowych instynktów narodowych i społecznych, przeciwstawiając je socjalizmowi. Drudzy, uczuwszy się na dobre słowianami i obrońcami rozporządzeń językowych, cieszyli się, że mogą tą drogą sugestjonować niepewne Kolo polskie. A jeszcze inni cieszyli się wreszcie, że udało się im „ocalić honor Krakowa“ za pomocą „wspaniałej kontrdemonstracji przeciw długoletniemu tyranowi Galicji i całej Austrii“. Nie potrzebujemy dodawać, że ci ostatni byli to socjaliści. Zapomnieli widocznie o tem, iż tak niedawno jeszcze dowodzili patetycznie, że „żelazna ręka“ okazała się najsłabszą ręką w rzeczywistości i że „absolutny rządca“ zmuszony był do ciągłych paktowań i kapitulacji. Zapomnieli też, co ważniejsza, i o tem, że dwa podstawowe czyny hr. Badeniego, t. j. reforma wyborcza i prawa językowe dla Czech, pomimo ich słabych stron, nie dadzą się jednak w żadnym razie podciągnąć pod kategorię—tyranji. Wprawdzie ta reforma to także niemają kamień obrazy dla przyjaciół i wrogów byłego ministra. Przyjaciele z trudnością dają mu rozgrzeszenie i ledwie biorą pod uwagę wiszący nad nim mus polityczny; wrogowie zaś, powołując się ze swej strony na ów mus i konieczność, nie czują się zobowiązani do żadnej wdzięczności.

Słowem, znając usposobienie rozmaitych naszych grup społecznych, trzeba było przyjść do wniosku, że hr. Badeni na swem arcy-trudnem stanowisku nie dogodził chyba nikomu. Ale, gdy już raz zeszedł z niego wśród tryumfalnych okrzyków Niemców i socjalistów, obudziły się w masach żywiołowe antagonizmy. Nie nawiść do Niemców i bojaźń przed socjalistami wydobyły się na plan pierwszy, a na wieść o przyjeździe eks-prezydenta poruszyły Kraków i inne miasta.

Rzadko które miasto może się równać z Krakowem, jako piękna scenerja do iluminacji i wszelkich uroczystości ulicznych. Stare wieże, gotyckie arkady Sukiennic, długie szeregi wysokich domów, wreszcie oświetlone aleje plantacji—to pyszne tło dla podnieconych tłumów, przewalających się zbitymi masami po Rynku głównym, Florjańskiej, Basztowej i

Lubiczu, i wydobywających z siebie burzę dziwnych dźwięków: melodje narodowe, zmieszane z „Czerwonym sztandarem“.

Demonstrację przygotowywano od rana. Grono akademików, z hr. Pusłowskim na czele, najgorliwiej się krzątało, w celu zapewnienia najliczniejszego udziału kolegów w zamierzonej owacji. Z drugiej strony cechy rzemieślnicze, zdobiące swymi barwnymi sztandarami każde krakowskie święto, oraz radcy miejscy, zaproszeni na naradę przez prezydenta Friedleina, postanowili gremjalnie zmanifestować swe uczucia. Powitania na dworcu, owacje młodzieży były wstępem do uroczystości wieczornych. Sygnal do iluminacji, zaraz po piątej, dał hr. Potoccy. Wśród gęstej mgły błado błyszczwały lampjony. Wieczorem mgła się rozpięzchła i wszystkie domy rzesiście oświetlono.

Stojąc na rogu Sławkowskiej i Rynku, dostrzegamy sznury czerwonych płomieni fakelzugu, obchodzącego rynek. Od strony odwachu postępują ku nim szeregi socjalistów. Przewidując spotkanie się wrogich tłumów, spacerująca i przypatrująca się iluminacji publiczność przenosi się szybko z miejsca na miejsce.

Tymczasem ukazują się wolno jadący powóz, a w nim hr. Badeni z żoną. „Jagiellończycy“ i ochotnicza straż ogniowa otaczają go i postępują wślad za nim. Dokola tłumy, kierujące się wzdłuż Rynku, tuż za powozem, na kolej.

Szeregi socjalistów ruszają w tamtą stronę; chwilami przychodzi do starcia się: jedni na drugich się rzucają, czerwone pochodnie lecą z rąk zwolenników hrabiego. Cała Florjańska ulica zalana ogniami, tylko trzy okna szeroko otworzone, pomimo zimna, nie mają żadnej świeczki, a w nich, na tle czerwonego sztandaru, kilka głów męskich i żeńskich. To redakcja „Naprzodu“. Socjaliści urządzają przed nią burzliwą manifestację i spieszą zająć stanowisko w sąsiedztwie dworca.

Tymczasem hr. Badeni, żegnany przez obywatelstwo i młodzież, w przewidywaniu zaburzeń, prosi o spokojne rozejście się do domów.

Wreszcie pociąg rusza. „Niech żyje!“ wylatuje w powietrze, a z drugiej strony, od browaru Johna, od zbitej masy socjalistów, lecą krzyki „hańba!“, kiedy pociąg przebiega u stóp ich po nasypie. Dwie czarne wzburzone rzeki, rozdzielone żelaznymi poręczami podkopu, płyną przez ulicę Lubicz. Strach ogarnia spokojnych widzów, że kiedy sztuczny ten rozdział zniknie przy wyjściu z ulicy, skłębią się z sobą wrogowie. Rzeczywiście, przez krótką chwilę chwieją się latarnie, zatknięte na wysokich drągach w szeregach „lojalnych“, a jedna z nich nagle rozbryzguje się w powietrzu. Zamieszanie trwa krótko, bo zbyt oczywistą jest przewaga liczebna „badenitów“.

Publiczność rozpięzcha się po plantach; badenicy, zatrzymując się przed teatrem, wracają na Rynek przez Szpitalną, socjaliści idą znowu na Florjańską, i stanowią przed lokalem „Naprzodu“, wysłuchują gwałtownego przemówienia towarzysza dr. Marka, wreszcie rozchodzą się na wsze strony.

Zręda

▲ Praga. Władysław Rieger obchodził d. 10 b. m. swe 80 urodziny. Stawił się także z życzeniami Komitet wykonawczy stronnictwa młodocześniejszego, stało się to po raz pierwszy od czasu rozdziału stronnictwa staro- i młodocześniejszego. Sędziwy jubilat,

otoczony powszechnym szacunkiem. znajduje się obecnie, po 60 latach służby publicznej, w czerstwym zdrowiu i zachował całą świeżość umysłu i zapał młodzieńczy. Po ostatniej odezwie (p. Nr 48 „Kraju“), w której odezwał się do narodu czeskiego i imieniem narodu czeskiego, wszystkie stronnictwa czeły w nim wielkiego patriotę. Nikt zresztą nie mógł z większą powagą zawołać „Nadejme se!“, jak Władysław Rieger, który pracę około podniesienia narodu czeskiego rozpoczął w czasach, kiedy Czechów niemal nie było.

△ **Brazylja.** Niejaki p. W. Hacker z Luceny, w Brazylji, pisze do berlińskiej „Deutsche Warte“, że kolonję tę, założoną przed 6 laty w odległości 35 klm. od Rio Negro, zamieszkuje przeszło 5 tys. słowian, przeważnie Polaków, a potem także Rusinów i Słowaków; reszta (około 1,000) kolonistów składa się w części z Brazylijczyków, w części zaś z Niemców z Pomorza i z Czech. Korespondent chwali klimat w Lucenie, poczem zaznacza: „Gdybyśmy mieli tutaj więcej niemieckich kolonistów, postąpilibyśmy znacznie dalej, albowiem między Polakami znajduje się wielu byłych robotników fabrycznych, którzy nie są zbyt zdolni do rolnictwa“. A więc brak przedsiębiorców, którzyby wyzyskali robotników polskich! Korespondent sądzi, że stany brazylijskie Parana i St. Catharina mają dla niemieckiej emigracji wielkie znaczenie i donosi, że kolonista z małym zapasem gotówki może nabyć tam wielkie obszary, ponieważ ziemia bardzo tania.

PRASA POLSKA.

W prawie czytelnicy ludowych zabral głos Prus (Nr. 343 *Kurjera Codziennego*). Przedewszystkiem zaznaczył on fakt, iż dziś ludzie u nas myślą o dostarczeniu funduszy na zakupowanie książek. Krąży po Warszawie pogłoska, iż ktoś ofiarował większą sumę, mianowicie 10 tys. rubli, na potrzeby ludowych bibliotek. Dr. Stanisław Hassewicz przeznaczył na ten sam cel 2 tys. rubli.

„Gdyby więc książeczka ludowa kosztowała przeciętnie 20 kopiejek — co stanowiło jest za wiele — to suma powyższa (12 tysięcy) już przedstawiałaby 60 tysięcy tomików“.

Dalej Prus (zaofiarowawszy od siebie rs. 10), powtarza za p. M. B., autorem z *Głosu*, iż nasza literatura ludowa nie przenosi 500 tytułów, a przytem grzeszy wielkimi brakami. Niema groszowego elementarza, niema łatwej gramatyki języka ojczystego. «Cała dziedzina stosunków samorządu gminnego nie istnieje w naszej literaturze». Brakuje książek o towarzystwach pożyczkowych, o kredycie ludowym, o parcelacji, o towarzystwach rolniczych i t. d. Brakuje życiorysów, chociaż to lud czyta chętnie a z wielkim pożytkiem. Od czasu, jak Promyk przestał wydawać «Gościa», lud nie ma dobrego kalendarza. Przytem cena tanich wydań wynosi u nas 5 do 40 kop., tymczasem «literatura rosyjska posiada setki książek po 3 do 6 lub 10 kopiejek».

„Słyszałem, zdaje mi się, od samego pana M. B., że rosyjska literatura ludowa obejmuje ze 3 tys. tytułów. A że nasza posiada ich 500, więc tak wygląda przy rosyjskiej, jak dom parterowy wobec pięciopiętrowego. Uważaj miły czytelniku: nasza literatura

ludowa to domek, a rosyjska — to pięciopiętrowa kamienica. Takie rzeczy łatwo się pamiętają i — dobrze jest o nich pamiętać. „Gdybyśmy — mówi p. M. B. — drukowali co roku 10 do 15 broszurek, to za 200 lat doszlibyśmy do tej cyfry wydawnictw ludowych, jaką obecnie posiada np. literatura rosyjska“. Trzeba zatem wydawać w roku setki broszur, „co kosztowałoby 40 do 50 tysięcy rubli rocznie“.

„W tem miejscu nie mogę powstrzymać się od zapytania szanownego p. M. B., czy naprawdę potrzeba nam aż tylu tytułów w ciągu roku?... Nietylko chłop i mały mieszczanin, ale nawet człowiek ukształcony nie przeczyta kilku tysięcy choćby tomików i — dodajmy: nie potrzebuje tego. Wiemy, iż mądrość fachową, ogólnie ludzką i obywatelską, możnaby zamknąć w kilkunastu tomach, byleby je każdy posiadał, a więc tanio knił. Wiemy, że w drugich kilkunastu tomach pomieszczą się arcydzieła literatury powszechnej, a w trzecich kilkunastu to — co literatura polska ma najlepszego. Czy więc, zamiast sypać po sto tomów na rok, nie należałoby raczej pomyśleć o wydaniu owych kilkudziesięciu tomów niezbędnych, najlepszych i — możliwie tanich utworów ludzkiego umysłu i serca?... Nie narzucam mojej opinii, podsuwam ją tylko do rozważenia. Przedewszystkiem miejmy biblioteczkę arcydzieł, która utworzy fundament oświaty, a dopiero później kartaczymy ducha publicznego za pomocą ilości.“

„Dobrze, ale skąd wezmą się owe naitańsze, czy najlepsze książki dla ludu? Sądzę, że sprawa dopiero wówczas pójdzie dobrze, gdy utworzy się kilka źródeł wydawniczych dla literatury ludowej, między którymi byłoby bardzo pożądanem: zawiązanie „Towarzystwa oświaty“ czy „Bibliotek ludowych“. Otóż jedno takie źródło wydawnicze już istnieje, a jest nim — zgadnijcie kto?... Bardzo trudno zgadnąć... Jest nim p. Hipolit Wawelberg — naturalnie. O ile wiem, pan Wawelberg chce wydawać takie dzieła dla ludu, które, już to ze względu na ilość egzemplarzy, już to na wartość pracy autorskiej, będą wymagały większego nakładu“.

Prus niewątpliwie ma rację. Niech nas nie unosi ambicja (bardzo szanowna) do dorównania innym ilością, lecz dołożmy pracy, aby stworzyć pożądaną jakość. Wielcy myśliciele, między innymi Comte i Lubbock, wskazywali potrzebę ułożenia klasycznej biblioteki z ograniczonej liczby dzieł wyborowych, nawet dla ludzi ze sfer inteligentnych. Czytanie nadmierne i bez wyboru nie przynosi pożytku. Tem łatwiejsza do zrobienia i tem pożyteczniejsza dla ludu myśl Prusa wydaje się nam istotnie bardzo trafną. To też słowo jego koniecznie czynem stać się winno. Pieniądze się znajdują. Bogaci i biedni rozumieją, że to rzecz poważna. Trzeba tylko zacząć robotę. W lat kilka rozwiązałibyśmy wielkie zadanie, doszlibyśmy do wzorowej biblioteki ludowej, kwestja oświaty mas byłaby niezmiernie ułatwiona. Prus nie wspominał nic o firmach wydawniczych. Są między niemi zamozne, są z pretensjami do zasługi obywatelskiej. One też pomyśleć powinny o nowej potrzebie społecznej. Gdy powstanie w kraju kilkaset bibliotek, książki ludowe mieć będą zbyt zapewniony.

Sprawa Dreyfusa zajmuje i polską prasę. Oczywiście nikt z nas nie może mieć jakiegoś zasadnego pojęcia,

czy więzień z Czarciej wyspy zdradzał ojczyznę, czy też stał się ofiarą omyłki lub intrygi. Ale my znamy antysemityzm i jego przeciwników, więc sprawa o zdradę Francji stała się u nas bardzo aktualnym tematem, żywo ludzi niepokojącym i poruszającym. W artykułach, zatytułowanych nazwiskiem eks-kapitana, omawiamy nasze stosunki, wytaczamy nasze pretensje i dezyderaty. Bardzo spokojne i roztropne słowo powiedział *Israelita*, a powtórzyło je z uznaniem *Słowo* (Nr. 283).

„Żyd-krajowiec, służący cichą pracą dla dobra ogółu, to postać naturalna. Ale to wyskakiwanie na pierwszy plan, to błyskawiczne wysuwanie się naprzód, ten chyży bieg ku krańcom, — chęć pokazania się *plus ca tholique que le pape*, musi sprawiać wrazenie maskarady. Przeciwnicy wytykają mu będa jego żydowskość tem natrętniej, im usilniej on ją będzie ukrywał, a czasowi sprzymierzeńcy wyzyskiwać będą jego usłużność dopóki on im będzie potrzebny“.

«Słowo» wyjaśnia, iż «wyskakiwaniem na plan pierwszy» jest np. mar na rola «Neue Freie Presse» w czasie burz parlamentarnych w Wiedniu a «usłużnością» udział studentów-żydów w manifestacjach antyśłowiańskich. W ujmowaniu się prasy semickiej za Dreyfusem «Słowo» również widzi objaw żydowskiej «nadczołości»:

„To bezustanne „wyskakiwanie na pierwszy plan“ tem bardziej uderzać musi, że zwykle kończy się na tem, iż żydzi skórzają za to odpokutują. Cokolwiek mniej „wyskakiwania naprzód“, w tej formie, jak się to znów zmanifestowało w sprawie Dreyfusa, byłoby najskuteczniejszą walką przeciwko szerzącemu się antysemityzmowi. Są żydzi, którzy „wysuwają się naprzód“ czynami szlachetnymi. Ci skutecznie waleczą z uprzedzeniami do żydów. Ale napastliwa prasa semicka psuje ich robotę“.

Pewnie w tem wszystkim jest dużo prawdy. Ale wyznać musimy otwarcie, iż «nadczołość» żydowską w sprawie Dreyfusa uważamy za objaw naturalny i raczej dodatni, niż ujemny. Gdy Dreyfusa sądzono, prasa antysemitcka, i jeśli nie cały świat chrześcijański, to wielka jego część, zsolidaryzowała skazańca ze wszystkim żydami świata. Chałaciarzy z Berdyczowa i profesorów uniwersytetu w Krakowie lub Wiedniu zrobiono w jakiejś części odpowiedzialnymi za zbrodnię kapitana francuzkiego sztabu jeneralnego. Wołano na cały głos: powinni zostać parjasami, inaczej będą zdrajcami. Czyż wobec tego można, czy godzi się dziwić, że gdy zabłysła jakaś nadzieja, jakiś promyk prawdopodobieństwa, iż więzień z Czarciej wyspy cierpi niewinnie, wszyscy współoskarżeni chwycili się oburacz tej nadziei, pragną jej ziszczenia? Czyż ta gorliwość, ta «nadczołość» jest godną potępienia? Czy w niej tkwi coś złego, coś szkodliwego?

Nikt nie zaprzeczy, iż wśród nas, wśród chrześcijan, niechęć do żydów jest w tej chwili duża i żywa. W takim stanie o sprawiedliwy sąd opinii trudno. Chętnie się uogólnia wady

indywidualne, a braki powszechne łatwo się podaje za szczególne właściwości rasy. Studenci-żydzi (niemiec- cy żydzi) ściągali na siebie nasze wyrzuty za udział w hecach wiedeń- skich, gdyby byli siedzieli cicho, ka- mienowaliby ich Niemcy-koledzy za tę odrębność, za tchórzostwo, za fałsz. Uniknąć razów było niepodobna. Za- zwyczaj pozycja ich jest taką. Praw- dę mówi «Słowo», iż wady i błędy żydów potęgują antysemityzm, a czy- ny szlachetne żydów go osłabiają. Ale też i to taż sama prawda, że sprawiedliwość nasza podnosić będzie żydów, a krzywe sądy, dyktowane przez uprzedzenie, psuć ich muszą, utrzymywać w zawiści i solidarności. Sprawiedliwość jest zawsze dziełem obywatelskiem, nigdy nie może być zbyt uczynną, nigdy krajowi szkody nie przyniesie.

Lk.

POLITYKA.

[Z polityki międzynarodowej. Tryumfy floty niemieckiej i kredyty na jej wzmocnienie. Przesilenie austriackie].

W międzynarodowej polityce euro- pejskiej panuje względna cisza. Po- kój grecko-turecki wreszcie podpisa- no, a orędzie prezydenta Mac-Kin- ley'a, którego z napięciem oczeki- wano w Madrycie, wypadło łagodniej, niż się tego obawiano. Prezydent Stanów Zjednoczonych wyraża swe zadowolenie, z powodu zmiany syste- mu rządu na Kubie, i wyraża życzenie, by Hiszpanja wprowadziła na nieszczęśliwej wyspie stosunki, mo- gące uspokoić uczucia amerykańskie. Mac-Kinley przemawia wprawdzie w tonie nieco protekcyjnym, ale i du- ma hiszpańska straciła w ostatnich czasach nieco ze swej drażliwości, więc w Madrycie przyjęto orędzie z zadowoleniem. Anglja i Francja za- jęte jeszcze ciągle dziennikarską po- lemiką o granice posiadłości państw tych nad Nigrem; układy postępują wolno, a tymczasem ton polemiczny coraz bardziej się zaognia. «Times» i «Globe» nawet najumiarkowańszym pismom francuzkim zarzucają złą wia- rę, powołując się na ich artykuły z przed pięciu lat, broniące tych sa- mych granic, których obecnie doma- ga się Anglja; jeden «Standard» wy- stępuje w duchu pojednawczym, na- zywając wojnę angielsko-francuzką «zbrodniczym szaleństwem», którego, bądź co bądź, należy unikać.

We Włoszech przesilenie gabinetowe pociągnie, zdaje się, częściową tylko zmianę ministerstwa, którego prezydym zachowa margrabia Rudi- ni, lub obejmie Zanardelli i z dnia na dzień zapowiadają z Rzymu za- kończenie przesilenia. W Niemczech, z rozkazu cesarza Wilhelma, flota niemiecka okryła się bez trudu bla- skiem, wymuszając równocześnie na

dwóch punktach globu zadosyćczy- nienie za zniewagę poddanych nie- mieckich. W Haiti, pod groźbą nie- mieckich statków wojennych, przy- znano wszystko, czego domagano się z Berlina, a w Chinach obsadzenie Kiau-tchau przez wojska niemieckie wystarczyło do złamania oporu rządu pekińskiego. Czy wobec tego Niemcy opuszczają zajęte wybrzeże, sprawą jest wielce wątpliwą, tem bardziej, że no- we posiłki wiedzie na wody chińskie ks. Henryk, tak, że w początku lu- tego 4 tysiące niemieckich żołnierzy znajdować się tam będzie na stat- kach wojennych.

Dwa te tryumfy morskie stanowi- ły bardzo pożądaną przegrywkę do dyskusji nad zwiększeniem marynar- ki niemieckiej, którą zajmuje się obecnie sejm Rzeszy niemieckiej. Przy- padkowy, czy rozmyslny wstęp ten do rozpraw Reichstagu, od którego domaga się rząd nałożenia na lat siedm nowych ciężarów na niemiecką flotę, nie będzie może bez wpływu na losy wniosku rządowego. Cała wymowa cesarza Wilhelma, idealizu- jącego przy każdej sposobności krzy- żowce i pancerniki, jako ozdobę Nie- miec i ich potrzebę, nie mogła tak przemówić do wyobraźni niemieckiej i miłości własnej, jak te zwycięz- kie wiadomości z za morza. Zmniej- szyły one bezsprzecznie niepopular- ność ciągle wzrastających kredytów na flotę. Korespondent nasz berliń- ski zdaje sprawę z rozpraw parla- mentarnych, dodać nam tylko wypa- da, że poseł Lieber, imieniem kato- lickiego centrum, nie oświadczył się stanowczo przeciw wnioskowi rządo- wemu, skutkiem czego widoki przy- jęcia go przez Izbę bardzo się zwięks- zowały. Mówca zastrzegł się wyraźnie przeciw przypuszczeniu, że centrum zasadniczo opiera się wymaganiom rządu, czyniąc wszakże liczne za- strzeżenia co do ostatecznej decyzji swego stronnictwa.

W Austrii przesilenie parlamen- tarne jeszcze nie zażegnane. Baron Gautsch przerwał układy z przedsta- wicielami prawicy i lewicy Izby au- strjackiej, nie osiągnawszy żadnych rezultatów. Półurzędowy «Fremden- blatt» stwierdza, że od czasu, jak codienne awantury parlamentarne przestały działać na umysły drażnią- co, ustało w znacznej części rozją- trzenie stronnictw, rzeczowa treść sporu nie wydaje się tak nierozwią- zalną, by porozumienie uważać nale- żało za rzecz niemożliwą. Ale w tej chwili osiągnąć go bar. Gautsch jesz- cze nie zdołał, bo «zwycięzcy» Niem- cy domagają się honorów wojsko- wych, których prawica oddać im nie- ma ochoty.

Po rozbiciu się układów, które ba- ron Gautsch prowadzić będzie dalej za kulisami, wszystkie stronnictwa Izby wydały manifesty, określające ich stanowisko i wymagania. Cała

prawica wydała wspólną, jednomyśl- nie przez wszystkie jej kluby przy- jętą odezwę, której programowy ustęp brzmi:

„Za drogowskaz dla dalszego politycz- nego postępowania służyć będzie wspomnia- nym grupom większości zawsze projekt adresu.

„Dlatego będą one także nadal występo- wać solidarnie za uznaniem historyczno-poli- tycznych praw i samorządu królestw i kra- jów, za sprawiedliwym przeprowadzeniem równouprawnienia wszystkich narodowości państwa, za pielęgnowaniem prawdziwej re- ligijności i moralności, jako też za płodną pracą dla ekonomicznego i społecznego pod- niesienia wszystkich klas ludności, a wystę- pować będą w tem silnem przekonaniu, że przyczyni się to do wzrostu pomyślności i potęgi całej monarchji, a zarazem utwierdzi uczucia łączności poszczególnych ludów“.

Dalej manifest podnosi usiłowania prawicy około odnowienia ugody z Węgrami i fakt, że podczas roko- wań bar. Gautscha posunięto pojed- nawczość aż do najdalszych granic, tak w sprawie językowej, jako też w innych formalnych kwestjach. Ubole- wając «nad obecnym ciężkim uszczerb- kiem parlamentaryzmu» i uniemożli- wieniem zaspokojenia uprawnionych i naglących życzeń ludności, stron- nictwa prawicy kończą swą odezwę słowami:

„Wobec tych wszystkich faktów muszą stronnictwa większości zrzucić z siebie od- powiedzialność za ten smutny stan rzeczy. Partjom tym pozostaje przekonanie, że chcia- ły jak najlepiej; dlatego też nie tracą na- dziei pomyślnego rozwiązania bieżących trud- ności“.

Manifesty lewicy charakteryzuje okoliczność, że jest ich tyle, ile stron- nictw zasiada po lewej stronie Izby. Wszystkie podnoszą w pewnej mie- rze wspólność wymagań wszystkich stronnictw niemieckich, ale nie tylko liberalni magnaci, lecz i inne grupy podpisów swoich na tym samym pa- pierze z schönereczykami położyć nie chciały. Żądanie lewicy streszczają się w domaganiu się *status quo ante* t. j. unieważnienia wszystkiego, co zaszło za rządów hr. Badeniego, ja- ko podstawy do dalszych układów. Nie wszystkie stronnictwa idą tak daleko, liberalni magnaci wprawdzie «sto- ją wiernie przy boku swych po- bratymców w walce o uprawnione stanowisko Niemców w Austrii» ale po za tem gotowi są do wszelkich ustępstw; powyższe domaganie się jest jednak ceną, za którą gotowa złożyć broń obstrukcja, a jej rozbro- jenie jest zadaniem bar. Gautscha. Obstrukcja zaś sama i jej jądro: schönereczycy, antysemita i socja- liści dalecy są od porozumienia się choćby między sobą i czas wolny od parlamentarnych harców wypełniają wzajemnymi na się wymysłami, zebraniemi ludowemi w Wiedniu, gdzie piętnują się na przemian mia- nem zdrajców, a czasem, dla odmia- ny, wybuchają oburzeniem na stron- nictwo narodowe węgierskie, które pominęło tak dobrą sposobność, by obstrukcję na grunt węgierski prze- szczepić. Z tego powodu «Deutsche

Ztg» nazywa zachowanie się stronników Kossutha wręcz bezwstydnem.

Obstrukcja liczyła na węgierską pomoc. Za poprzedniego gabinetu sam baron Banffy znajdował dziwną przyjemność w przykładaniu co chwila noża hr. Badeniemu do gardła, domagając się niezwłocznego uchwalenia ugody wśród licznych pogroźek; wobec br. Gautscha, p. Kossuth mniej jest dziś wymagającym, niż poprzednio był umiarkowany premier węgierski i węgry dziś nie widzą trudności w przyjęciu ugody, zagwarantowanej po stronie austriackiej rozporządzeniem cesarskim, w myśl paragrafu 14 konstytucji. Poprzednio uważali to za niemożliwe.

Wyrozumiałość ta węgry, umiarkowanie prawicy, złagodnienie politycznych namiętności i brak wszelkiego własnego programu ułatwić winny zadanie nowemu prezesowi gabinetu, jeśli zgoda jest on mężem politycznym na wysokości sytuacji. Wszyscy, ze względu na dobro państwa, życzą mu powodzenia, ale nie wszyscy w nie wierzą. Znamienym jest fakt, że przed kilkoma dniami węgierskie *urzędowe* biuro telegraficzne roztelegrafowało wiadomość o jego dymisji. Po stronie słowiańskiej znajduje br. Gautsch wszelką pojednawczość, ale nie znajduje sympatii i «Politik» gwałtownie a niesłusznie napadła na «Przegląd», jako na jedyne pismo polskie «w niemiecko-liberalnej służbie», za jego rzekomo przyjazne dla br. Gautscha zachowanie.

W prasie galicyjskiej toczy się nawet polemika, czy polak przyjąć może w takim gabinecie tekę ministra dla Galicji? I gdy niektóre pisma («Czas» i «Słowo Polskie») domagają się obsadzenia tej posady, którą nawet w gabinecie ks. Anersperga piastował Ziemiałkowski, nie solidaryzujący się z polityką gabinetu—inne uniknąć pragną wszelkiego łącznika między Kołem polskim, a nieparlamentarnym i bezprogramowym gabinetem. Jako prawdopodobnego ministra dla Galicji, wymieniają hr. W. Dzieduszyckiego.

Tymczasem mnożą się wciąż objawy zbliżenia się austriackich słowian, zacieśniają się między nimi węzły, a w Galicji potężny prąd opinii publicznej (z wyjątkiem socjalistów) otwarcie staje po stronie polityki Koła polskiego: obrony równouprawnienia słowian.

Sk.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Agitacja, prowadzona w sprawie Dreyfusa, znacznie osłabła, lecz nie przeszła bez skutków ujemnych. Do Izby deputowanych wniesiony został projekt, ograniczający prawa żydów i cudzoziemców we Francji. Wedle brzmienia projektu, osobom pochodzenia żydowskiego ma być zamknięty

dostęp do urzędów państwowych, potomkowie zaś cudzoziemców zyskają prawo służby państwowej dopiero w drugim pokoleniu. Sądzić należy, że projekt ten nie zostanie uchwalony. W „Intransigeant“ Rocheforta pojawiły się fantastyczne wiadomości, jakoby w liczbie dokumentów w sprawie Dreyfusa, znajdował się list skazanego, w którym ten ofiaruje Niemcom swoje usługi i list cesarza Wilhelma o przyjęciu szpiegowskich usług Dreyfusa. „Agencja Havasa“ komunikuje imieniem rządu, że doniesienia te są z gruntu fałszywe i że rząd zamierza przy pomocy parlamentu położyć kres powodzi fałszów i plotek dziennikarskich. Studenci szkoły prawa wyprawili obrońcom Dreyfusa szereg wrogich manifestacji. Policja rozpendziła manifestujących.—Deputowany Rouanet złożył raport w sprawie panamskiej, w którym zaleca wyrazić ubolewanie z powodu luk w pierwszym śledztwie, tudzież nagane dla deputowanych i wogóle działaczy politycznych, oraz urzędników, biorących udział w operacjach finansowych. Raport ten, pomimo obowiązującej członków komisji tajemnicy, wydrukowany został w „Libre Pape“, co stało się powodem zajścia w łonie samej komisji. W rezultacie siedmiu członków komisji ustąpiło.—W Paryżu zakończył życie jeden z wybitnych niegdyś mężów stanu—Bardy Fourtou. Za rządów Mac-Mahona dzierżył zmarły tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Broglie i był uważany za główny filar reakcji i rewolucji monarchicznej. Gdy Mac-Mahon zmuszony został do ustąpienia, zeszedł z nim razem na zawsze z areny politycznej i „człowiek porządku moralnego“, jak nazywano Fourtou.

Niemcy. Zajęcie portu chińskiego Kiao-Czan przez Niemców żywo obchodzi rządy i opinię publiczną państw, mających stosunki z Chinami. Bezsilność wschodniego olbrzyma. stwierdzona wojną japońską, zaogniła apetyty zaborecze, wszyscy tedy myślą o zdobyciu trwałego wpływu, celem wyzyskania bogactw omdlałego państwa. Podobno rząd chiński wyraził gotowość dać wszelkie zadośćuczynienie za zabójstwo dwóch misjonarzy katolickich Niemców, oraz zaspokoić wszelkie inne pretensje, lecz rząd niemiecki nie chce opuścić Kiao-Czan aż do chwili faktycznego spełnienia przyrzeczeń chińskich, gdyż rządy wschodnie, w tej liczbie i chiński, nie przyzwyczaiły się jeszcze do wykonywania swoich zobowiązań. Odpłynięcie nowej eskadry wschodnio-azjatyckiej ks. Henryka pruskiego odbędzie się wśród wielkich uroczystości, w obecności cesarza, który zamierza odprowadzić księcia na krzyżowcu „Deutschland“. Organ katolickiego centrum „Koelnische Volkszeitung“ donosi, że w sferach watykańskich zrobił jak najlepsze wrażenie zamiar rządu niemieckiego nauczania chińczyków, że odtąd wszelkie gwałty, czynione na osobach misjonarzy, nie będą przechodzić bezkarnie. Widoki przyjęcia przez parlament słynnego projektu wzmocnienia floty polepszyły się znacznie, głównie skutkiem przychylnego zachowania się centrum katolickiego.

Turcja. Młodoturecki komitet rewolucyjny ogłosił, iż skutkiem niedotrzymania umowy, zawartej między pełnomocnikiem sułtana a komitetem i dotyczącej reform w Turcji, komitet rozpoczyna na nowo swoją działalność. Patriarcha ormiański podniósł protest z powodu przetrzymywania w więzieniu przez całe miesiące bez przesłuchania 75 ormian. Z Kanei donoszą, że większość ludności chrześcijańskiej zgadza się na rozwiązanie sprawy kreneńskiej w sposób, przez mocarstwa wskazany; wyjątek stanowią skrajne żywioły, pozostające pod wpływem Grecji. Rząd grecki zwrócił się do tureckiego z dziwną prośbą odroczenia na miesiąc podpisania traktatu pokojowego. Żądanie to wywołało niezadowolenie i niepokój w tureckich sferach rządowych i w poselstwach.

Serbja. Wszystkie dzienniki europejskie podały wiadomość, jakoby prezes ministrów serbskich, Władan Džordžewicz, podczas pobytu swego w Konstantynopolu, przedstawił sułtanowi projekt zawarcia przymierza

zaczepno-odpornego pomiędzy Serbją a Turcją. Podobno odpowiedziano mu, że przymierze takie obudziłoby niezadowolenie. Tylko federacja wszystkich ludów bałkańskich może zabezpieczyć pokój i utrzymać *status quo* dzisiejszy.

Anglja. Minister wojny wygłosił w Edynburgu mowę, w której oświadczył, że Anglja potrzebuje trzech korpusów armji, aby mogła stawić skuteczny opór w razie napadu na Anglję, lub jej kolonje. Potrzebom tym, zdaniem ministra, można zadość uczynić na podstawie obecnego prawa o służbie wojskowej. Powszechnego obowiązku służby w wojsku nie potrzeba, aż do chwili, gdy wymagać tego będzie obrona kraju.

Rumunja. Poselstwa mocarstw zażądały od rządu rumuńskiego odszkodowania za straty, poniesione podczas zaburzeń antysemitycznych, przez zamieszkałych w Bukareszcie cudzoziemców. Skutkiem polemiki dziennikarskiej wynikł pojedynek między redaktorami dwóch gazet, wychodzących w Bukareszcie, Filipesku i Rahovarym. Ten ostatni padł w pojedynku.

Włochy. Kryzys ministerjalny zakończył się częściową reorganizacją gabinetu. Przewodnictwo zostało przy margrabim Rudinim, teka spraw zagranicznych przy Visconta-Venosta.

Austria. Cesarz Franciszek-Józef przyjmował na audjencji prywatnej hr. Gołuchowskiego i obdarzył go orderem św. Stefana I klasy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna, wraz z Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną, d. 28 listopada raczyła wyjechać popołudniu z Abastumanu na Batum i Noworosyjsk do Gieczyny.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna, z Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną, d. 3 grudnia o godz. 5 popołudniu raczyła przybyć koleją bałtycką do Gieczyny.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Pismo, poświęcone sprawom kościoła prawosławnego w Ameryce, „Amerik. Prawosławnyj Wiestnik“, donosi, że w Oldfordge (Stany Zjednoczone), podczas odwiedzin biskupa aleuckiego, Mikołaja, unicy miejscowi **zaprotestowali** przeciwko temu, aby biskup wchodził do cerkwi, którą oni zbudowali. O mało co nie przyszło do bójki między ludnością prawosławną a unicką i tylko wdanie się w tę sprawę policji umożliwiło biskupowi odprawienie nabożeństwa w cerkwi. Unicy trzymali się na stronie i zdaleka tylko spoglądali na procesję, którą biskup prowadził naokoło cerkwi.

UWAGI.

Petersburg, 4 grudnia.

Socjalizm przyjął się na gruncie galicyjskim i codziennie zdaje się wzrastać w siłę. Gdy tak zwany «ruch ludowy» ogarnął wieś i stał się rzecznikiem nie tylko potrzeb, ale ambicji i pretensyj chłopskich, masy miejskiego proletariatu wyteżają uszy, aby pochwycić każde słowo Daszyńskiego, lub Kozakiewicza i gotowe są iść, gdziekolwiek ci trybuni zechcą je

poprowadzić. Zagadnienia socjalne nie tylko wystąpiły tam z gwałtownością, ale nabrały charakteru ostrego i mocno niepokojącego. Socjalizmów Europa ma kilka. Galicyjski należy do najgorszego gatunku. Rozczochrany, nie krępujący się żadnymi względami, zuchwały, pędzony przez namiętności klasowe i osobiste, nie stawiający wcale praktycznego programu, lecz ziejący jedynie nienawiścią i żądzą niszczenia, musi wznieść obawy, bo w najlepszym nawet wypadku mieć będzie skutki fatalne. Nie wiadomo, do czego dojdzie i trudno wynaleźć skuteczne środki zaradcze. Społeczeństwo galicyjskie, opinia i jej przewodnicy, zostali zaskoczeni niespodziewanie, nikt nie przypuszczał, że anarchja znajdzie tak łatwo i tak szybko tyle podatny grunt dla siebie. Długo ludzono się frazesami—jak to się u nas często zdarza—iż jesteśmy narodem wyjątkowym, a kraj nasz jakąś ziemią świętą: to, co się dzieje wszędzie indziej wskutek praw naturalnych, nas nie dosięgnie.

Swieżo *Gazeta Narodowa* (Nr. 329) w artykule «Co to znaczy?» opowiada, iż przed 18 laty, gdy pierwszych emisariuszów socjalizmu stawiano przed sądem w Krakowie i gdy ci poczęli wyklądać tam swój program, «uśmiechano się pobłaźliwie i ruszano ramionami»:

„Co to mogło komu szkodzić! Na polskim gruncie dla takich teoryj nie było przecie miejsca. Miejsce znalazło się. Jedno pokolenie nie przeszło jeszcze i cały niemal miejski lud roboczy i część wiejskiego proletariatu są dziś posłusznym narzędziem bezwyznaniowej, kosmopolitycznej organizacji. A przyszło do tego tak prędko, tak jakoś zrobiło to się samo... I dziś, po niewczasie, wzdychamy cicho, pytając siebie z żalem: czemuśmy złego nie przewidzieli, a przynajmniej nie dostrzegli i nie przeszkodzili mu, póki przeszkodzić było jeszcze można?... Dziś powtarza się to samo!».

Po obfitym połowie wśród miejskiego tłumu, socjaliści zarzucili sieci na młodzież szkolną, bałamuca ją, wykołajają, rujnują moralnie. I niewiadomo, co robić!

Wielki proces, o którym wspomina «Gazeta», nosił tytuł sprawy Ludwika Waryńskiego i 35 współników, a rozegrał się przed sądem karnym krakowskim w r. 1879—80. Przypomniemy tu jeden szczegół—może nie będzie on bez znaczenia. Wśród oskarżonych znajdował się Szczepan Mikołajski, wówczas uczeń klasy VI i Jan Kozakiewicz, wówczas uczeń seminarjum nauczycielskiego. Obaj byli bardzo młodzi i bardzo zapaleni, ujęci całkowicie przez naukę agitatorów i broszurki, «sprawie» całą duszą oddani. Rzecz prosta, iż ani jeden, ani drugi wtedy dokładnie doktryny socjalistycznej rozumieć i ocenić nie

mogli. Mikołajskiego przyjęła na powrót szkoła, Kozakiewicz nie zdołał tego osiągnąć. Mikołajski, dziś lekarz i wpływowy poważny pracownik, podczas ostatnich wyborów zwalczał najenergiczniej socjalistyczną agitację; Kozakiewicz, doznawszy niepowodzenia w zawodzie szewckim i aktorskim, został nieokiełznanym trybunem.

Ludzić się nadzieją blizkiego, a zupełnego zażegnania ruchu socjalistycznego niepodobna—to zjawisko ogólne, to nieunikniony wytwór stosunków. Ale może on mieć charakter gwałtowny lub spokojny, może być w pewnym przynajmniej stopniu czynnikiem postępu, lub—jak galicyjski—objawem zdziczenia i przeszkoda jedynie w życiu publicznym. Ażeby było lepiej, nie gorzej, trzeba się ciągle, szczerze i gorliwie troszczyć o losy biednej ludności, o jej oświatę i obyczaje, o potrzeby materialne i towarzyskie. Powtóre, nie należy przez łatwe i spieszne wyklinanie duchów niepokornych tworzyć odszczepieńców, ludzi, nie mających nic do stracenia, z poranioną ambicją, usuniętych z pod wpływu opinii. Takich ludzi zużywać należy, do pracy zaprzęgać, nie zaś rozdrażniać i do walki ze społeczeństwem podniecać.

W ubiegłą sobotę, dnia 29 z. m. p. minister spraw wewnętrznych podpisał koncesję na wydawnictwo nowego pisma codziennego w Warszawie p. t. «Kurjer Polski», z niepraktykowaną dotąd niską ceną prenumeracyjną: 4 rs. rocznie, wraz z przesyłką pocztową. Koncesja wydana została na imię p. Wincentego Kosiakiewicza, autora kilku popularnych powieści, którego talent dziennikarski i publicystyczny mogli czytelnicy «Kraju» ocenić z korespondencyj warszawskich i z nowej, od paru miesięcy wprowadzonej rubryki «Z rozmów i wrażeń».

Nie znamy do tej chwili szczegółów programu i planów wydawniczych p. Kosiakiewicza, przypuszczamy tylko, że będzie on dążył do zajęcia *niezajętej* dotąd w dziennikarstwie polskim placówki, do stworzenia organu szerokich mas społecznych, którym środki materialne nie pozwalały dotąd na prenumerowanie pisma codziennego, pomimo odczuwania jego potrzeby. Szerzyć w tych masach, obok miłości dla dobra publicznego, zdrowe, jasne i trzeźwe poglądy—to wielkie zadanie i wielka w przyszłości zasługa.

Sila i waga «Kurjera Polskiego» polegać będzie przede wszystkim na

zrozumieniu przez kierowników nowego pisma roli, jaka mu w udziale przypadła. Rola ta nie może być konkurencyjną. Z *żadnym* z warszawskich pism codziennych «Kurjer Polski» konkurować nie powinien i, wedle naszego rozumienia rzeczy, nie potrzebuje. Każdy z istniejących dzienników warszawskich ma swoją rację bytu, swój zakres działania, każdy przynosi pożytek. P. Kosiakiewicz może stworzyć nowy typ pisma, nowe zadania, nowe drogi i nowe szeregi czytelników. Ambicją jego, niech nam to wolno będzie wypowiedzieć, powinna być dewiza Musseta: «*Mon verre est petit, mais je bois dans mon verre*».

Niesłychanie niska cena prenumeracyjna «Kurjera Polskiego» każe przypuszczać, że, oprócz zupełnie nowych czytelników ze sfer niezamożnych, pismo to pozyska spory zastęp takich, którzy prenumerować je będą *obok* pism innych. Opierając się na tych dwóch podstawach czytelniczych, «Kurjer» nie może stać się pismem ludowym, na zupełnie nieuprząwny umysł obliczonem, ale jednocześnie musi być organem popularnym, wyklądać myśli swoje jasno, mówić językiem prostym i bezpretensjonalnym, aby trafić do sere i umysłów jak najszerszego ogółu.

To wyraziwszy, przesyłamy nowemu pracownikowi na niwie dziennikarskiej polskiej serdeczne: szczęść Boże!

Wyszły dzieła Prusa w czterech dużych tomach i kosztują rubla i 40 kop. Brakuje tam tylko pierwszego utworu «Kłopoty Babuni» i ostatnich trzech wielkich powieści: «Lalki», «Emancypantek», «Faraona». Mamy więc dostępne dla wszystkich utwory Mickiewicza, Sienkiewicza i Prusa, niebawem dostaniemy, również dzięki obywatelskim uczuciom p. Hipolita Wawelberga, niektóre powieści Orzeszkowej. Chodzi teraz o to, abyśmy z tej taniości skorzystali właściwie. Jeśli poprzestaniemy na uciesze, iż oszczędzimy kilka rubli na książkach, my, którzy jeździmy drugą klasą, bywamy w teatrze w krzesłach, pijamy koniak do kawy, a w winta przegrywamy po parę rubli, to pożytek będzie niewielki, a dobre chęci p. Wawelberga nie osiągną właściwego celu.

Nie dosyć jest tanie wydawnictwa mieć, trzeba ich dobrze użyć. Musimy dbać o to, aby dobre a tanie książki dostały się przede wszystkim do tych rąk, do tych rodzin, dla których drożyzna jest nie utrudnieniem,

ale stanowczą decydującą przeszkodą. I Mickiewicza, i Sienkiewicza, i Prusa i Orzeszkową powinien czytać nasz lud, wzięty w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. Dotychczas przez nazwę książki ludowe rozumieliśmy rozżutą, mdłą, mało pożywną strawę umysłową w postaci cieniutkich broszurek za 10 groszy.

I taka literatura jest potrzebną, ale ona zaspakaja dziś jedynie potrzeby części ludności chłopskiej i wyrobniczej, części najniższej. Lud nasz w ostatnich paru dziesiątkach lat podniósł się materjalnie i umysłowo, on powinien już obcować z luminarzami naszej myśli. Wśród niego są już jednostki o wiele przerastające treść «książek ludowych». Prości chłopci siemieni, na roli pracujący, nierzadko pisują listy, nawet korespondencje do pism, a prenumerują nieraz nietylko «Gazetę Świąteczną» i «Zorzę». Niedawno słyszeliśmy uzasadnione zdanie jednego z najkompetentniejszych znawców chłopskiej umysłowości, iż niema odpowiedniejszej dla ludu książki nad «Pana Tadeusza». I lubią go bardzo czytać i korzystać wielką zeń osiągać. Oczywiście nie każdy chłop, nie każdy wyrobnik zrozumie utwór wielkiego mistrza, żaden pewnie nie zrozumie go tak, jak my, ale po pierwsze należy myśleć i o lepszych jednostkach w masie; powtóre trzeba, ażeby ludzie przy czytaniu wysilali myśl, aby się wspinali na palce.

Tak te rzeczy rozumieją gdzieindziej. Biblioteki ludowe w Cesarstwie np. zaopatrzone są nietylko w Puszkina i Lermontowa, ale mają dzieła Szekspira, Wiktora Hugo i Mickiewicza. Jeśli zaś u chłopca rosyjskiego dostrzeżono potrzeby umysłowe tego rodzaju i tej miary, jeśli uznano za właściwe je zaspokoić, to oczywiście nie można negować potrzeby zaznajomienia naszego ludu z arcydziełami literatury na początek choćby tylko własnej. Ten jednak bardzo słuszny i bardzo logiczny wywód może nie wystarczyć do wprowadzenia już teraz wszystkich, lub niektórych utworów Mickiewicza, Prusa, Sienkiewicza do katalogu czytelników ludowych. Należy się o to starać, zasadniczych przeszkód niema. Czy jednak stanie się tak lub inaczej, społeczeństwo o potrzebie tej i obowiązku pamiętać musi.

W czasach ostatnich coraz częściej powtarza się fakt, dawniej niepraktykowany: pod polemiką, albo raczej pod szarpaniną dziennikarską znajdujemy podpisy księży. Niema

prawie tygodnia, aby jakiś kapłan nie stawał w obronie pewnych redaktorów lub pisma, i aby przy tej sposobności nie podważał opinii drugiego kapłana, podając w wątpliwość jego kompetencję, jego autorytet moralny. Przytem nazwiska są wypisywane całkowicie, a namiętności, coraz mocniej podniecane, podpowiadają coraz gwałtowniejsze słowo, coraz drażliwszą myśl. Czyż może kto zaprzeczyć, iż to objaw bardzo dla naszych interesów społecznych szkodliwy?

Wpływ, powaga, godność duchowieństwa—stanowią ważne kamienie w fundamentach. Zatargi dziennikarskie, napaść na osoby i pisma—są najczęściej dziełem zawiści, załatwianiem na forum publicznem rachunków prywatnych, są targowicą zapasów konkurencyjnych. W danym wypadku nawet pozory żadne nie osłaniają walki. Z poza sutann księży doskonale widać zadowolone twarze wydawców, którzy z godności kapłańskiej robią szyld dla przedsiębiorstwa. W sprawach tych nie chodzi o interesy kościoła, nie chodzi o dogmaty, ani o moralność. Rzecz przeszła całkowicie na grunt pretensyj i zawiści osobistych, lub widoków współzawodnictwa. Kto z duchowieństwa nie potrafi pohamować w sobie polemicznego ferworu, niech przynajmniej nie powołuje się na swoją godność, niech za tarczę (najczęściej dla innych) nie używa charakteru kapłańskiego. Czas już wielki zorjentować się i poznać, jakie to skutki za sobą pociąga i pociągać musi. Gorące polemiki pomiędzy księżmi dały powód do insynuacji o odszczepieństwie wśród duchowieństwa polskiego, a nawet do akcji w tym kierunku. Czyż tego przykładu, tej przestrogi nie dosyć? Duchowieństwo zajmuje tak ważne, tak odpowiedzialne stanowisko, przedstawiciele jego nie powinni dla spraw błahych narażać swej godności, nie powinni własnymi rękami podkopywać swej powagi. Na szpaltach «Przeglądu Katolickiego» w pewnych rubrykach znaleźć można polemikę, i ciętą polemikę, ale tam chodzi zawsze o interes wiary lub Kościoła. «Przegląd Katolicki» z wielkim taktem stoi zdala od gacziarskich niesnasek, występuje z nauką lub skarceniem, gdy tego odeń sumienie kapłańskie wymaga.

Gdyby pisma, w których się zapasy księży odbywają, choć w dziesiątej części tyle dbały o interesy kościoła, jak o tem zapewniają, to gorące a szkodliwe polemiki nie znalazłyby szpalt gościnnych. Te ciągłe

używanie nazwisk lub tylko tytułów: «księży kanoników», «księży dziekanów», lub wprost «księży dobrodziejów» za przynętę, za reklamę wydawniczą, jest bardzo przykre, bardzo dla duchowieństwa niepożądane. Na to rady niema, ale niechże sami księża do tego nie przykładają ręki!

LISTY p. ENGELHARDTA.

I.

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne przeszłoroczne listy z Warszawy Old Gentlemana, drukowane w «Now. Wremia». W swoim czasie artykuły te podaliśmy w tłumaczeniach i streszczeniach, obecnie zaś w ten sam sposób zaznajamiać będziemy czytelników z nową serją listów, pisanych do tejże gazety przez p. M. Engelhardta. Autor w pierwszym z tych listów («Now. Wr.» 7821) oświadcza, że starał się trzymać gruntu obiektywnie-obszernego.

„Jednak—pisze—czułem, że, mimo wszystko, fantastyczne pojęcia o stosunkach ruskopolskich, wytworzone w społeczeństwie petersburskiem, ciężą nademną. Naokoło mnie brzęczały i unosiły się, jakby psze motyle, strachy i przeczucia, które kazały się spodziewać, że zastanę w Warszawie położenie szczególnie naciągnięte, zapalczywość i politykomanję na pierwszym planie. Tymczasem, pomimo mnóstwa wojsk, stojących załogą w Warszawie, pomimo postaci oficerów rosyjskich, których spotykamy co dziesięć kroków, w charakterze miasta niema nic wojennego, nic wyjątkowego. Spokojna, burżuazyjna jego fizjognomja uderza kontrastem z temi fantastycznymi przypuszczeniami, które rodzą się na podstawie opowiadań o Warszawie, zasłyszanych od „kompetentnych“ ludzi wszelkiego rodzaju“.

Za źródło tych opowieści fantastycznych autor uważa plotki, które codziennie w zdumiewającej obfitości rodzą się na bruku warszawskim, i tu szybko zamierają bez żadnych konsekwencji, ale przedostają się do Petersburga i tam wytwarzają miraż, zasłaniające sobą właściwą prawdę. Jeden z dostojników warszawskich, który obecnie usunął się od czynności urzędowych, mówił do p. Engelhardta:

„Naturalnie, że do mnie nikt nie śmie znośić plotek. Zbyt dobrze znam miasto. Do mnie mówią tylko: „Patrz pan, jak polacy podnieśli nosy do góry. Nie zauważyłeś pan tego?“ Ale pojęcie o podniesieniu lub opuszczeniu nosa jest względne i przypomina, tylko w odwrotnym sensie, humorystyczną rezolucję Szczedrina, dotyczącą wszystkich osób, „które ponurym wyrazem twarzy dręczą zwierzęta“. Dawniej także, kiedy przyjeżdżałem do Petersburga, dygnitarz zapytywał: „Co to takiego dzieje się u was w Warszawie?“ „Co mianowicie?“ „Jenerałowie nie mogą chodzić po ulicach“. „Jestem jenerałem i zawsze chodzę piechotą“—odparłem“.

„Często, pod wpływem uprzedzeń o zachwalstwie polskiem—pisze autor—rozwiła się tu u niektórych rosyjan manja prześladowcza. Opanowany taką manją, gdy znalazł się na trotuarze Krakowskiego Przedmieścia, albo Marszałkowskiej, sądzi, że otaczający go tłum jest względem niego niegrzeczny. Być może, iż ktoś, co otarł się u niego, jest nie

polakiem, ale niemcem, albo żydem, których tu mnóstwo mieszka. Wszystko jedno. Coś mu się przywidziało, coś się mignęło. Plotka dokona reszty. Kto chce zbadać kwestję stosunków rusko-polskich, ten musi przede wszystkim odwrócić się tyłem do plotek rusko-polskich, które opanowały Warszawę i kraj cały.

„Jeszcze ważniejszym byłoby rozproszenie fantasmagorii, rodzącej się w wyobraźni społeczeństwa rosyjskiego, gdy kto mówi słowo: polak. Fantasmagoria ta wydaje się, jakby zstąpiła ze sceny jakiejś starej tragedji z czasów chodzącego na szczudłach romantyzmu. Polaka wyobrażamy sobie, jako Donkichotą, ciałem i duszą zatopionego w nie-możliwej do urzeczywistnienia chimery, zaślepionego marzeniami, nie widzącego nic rzeczywistości, albo też pod postacią wychowawcy jezuitckiego, fałszywego, podstępnego, przesiąkniętego niezmordowaną nienawiścią. Ale, czy tak, czy owak, polaka zawsze stawiamy po za granicami jedyne go rodzaju dwunożnych tworów, który nosi nazwę *homo sapiens*. Obdarzamy go nieludzkimi uczuciami. Jest to romantyczna istota z potwornymi uczuciami, których napięcia nie wytrzymałby zwykły śmiertelnik“.

Autor, przeciwnie, zapatruje się na polaka, jako na zwykłego słabego człowieka, w którym ochłodził dawny zapal szlachecki, ustępując miejsca zachodniemu nastrojowi burżuazyjnemu. Typ nadludzki

„żyje teraz tylko w powieściach Sienkiewicza, nowe zaś pokolenia wychowały się pod wpływem orzeźwiającego pozytywizmu zachodniego“.

Zacieranie się specjalnych rysów narodowościowych p. E. uważa za proces wspólny całemu pokoleniu teraźniejszemu w Europie i dowodzi, że na inteligencji polskiej materializm tak samo się odbił, jak i na rosyjskiej, przyczem wielki wpływ na zmianę charakteru narodowego polskiego przypisuje żydom. W takich twierdzeniach, jak np., że polscy magnaci pożenili się z żydówkami, albo że żydzi grają poważną rolę w prasie, jest nieco przesady. Ogólna charakterystyka polaków, według słów p. E., streszcza się w następujących rysach:

„Jest to naród przygnębiony nieszczęściami historycznymi, wyblakły i zacierający swe własne rysy pod niwelującymi wpływami Zachodu, z natury niefrasobliwy i rozmaitowany w życiu, wreszcie naród ludzi prostych, słabych, skreślonych tysiącami interesów, przyzwyczajęń, stosunków“.

Wobec tego autor dochodzi do przekonania, że rozwiązaniu kwestji polsko-rosyjskiej przeszkadza tylko historia. Wytworzywszy sobie pod jej wpływem obraz, obejmujący długi szereg wieków, człowiek z trudnością może dojść do przekonania, że w ciągu tak krótkiego okresu, jak ostatnie lat 30, mogły zajść ważne zmiany. Polaka współczesnego zasłania obraz jego przodka. Autor ilustruje swe dowodzenia w następujący sposób:

„Hr. Aleksy Tolstoj napisał baladę, którą można zastosować w danym wypadku. Bohater jej jedzie przez las, w tem ktoś skacze na jego konia i siada za siodłem: „Kto tam?“ zapytuje jeździec. „Wiesz niedolę Jarosława“. Znowu ktoś skacze z gałęzi i szepce do ucha: „Wiesz i mnie, jam niedola z epoki tatarskiej“. Nieco dalej nowy towarzysz za siodłem: „Jakie tam licho jeszcze

przyszło?“ „Jestem niedola Iwana Groźnego“. Pojechali we czworo, koń upadł pod ciężarem a bohater musiał ciągnąć cudze, dawno już przeżyte niedole.“

„Obciążając dawno wygasłymi, historycznymi niechęciami, cudzą dawną niedolą kwestję polską, zamykamy sobie drogę tak, że niepodobna kroku naprzód stąpić, a kwestja ta, przeciążona balastem, kręci się na jednym miejscu. Był czas, kiedy Napoleon z olbrzymimi wojskami wkroczył do Rosji, a któryby teraz chciał zapatrywać się na wizytę prezydenta Faure'a z tego punktu widzenia?“

Czasy się teraz zmieniły: zmienił się stosunek Europy zachodniej do Rosji, której wielkich pisarzy tłómaczą na obce języki, a Cesarz rosyjski trzyma w swych rękach klucz pokoju europejskiego. Czyżby polacy tego nie widzieli, czyżby ich stosunek do Rosji nie uległ zmianie?

„Sądzić tak — znaczy to samo, co uznać polaków za ludzi, pozbawionych zdrowego sensu i rozumu. Ale jest to naród żywy, rozumny; silnie pchnął rozwój swej literatury w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Naród ten wreszcie stoi na pograniczu Zachodu, nie może więc nie widzieć tego, co naokoło niego się dzieje“.

Polacy — według słów autora — nie mogą na nikim innym się oprzeć, z wyjątkiem Rosji. Francja idzie ręką w rękę z Rosją. Niemcy zasadniczo występują przeciwko słowiańszczyźnie, Austria nie rokuje świetnej przyszłości. Rozumieją to polacy nie od dzisiejszego dnia, ale uczyli się tego od roku 1870. W dalszych listach autor obiecuje przytoczyć fakty, na których przekonanie to opiera. Nie omieszkamy z listów tych zdać sprawę.

PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— Na «ugodowców» polskich — według wyrażenia «Mosk. Wied.» — organ p. Gringmuta rzuca nowe *gromy*, dowodząc, że każdy z takich «politykomanów», bez względu na wyznawany przez się program, zasługuje na potępienie. Dowodów na ten raz «Mosk. Wied.» dostarczył drukowany w «Kraju» artykuł p. L. Straszewicza, poświęcony pamięci Kornela Ujejskiego, oraz mowa ks. Czeczota, wygłoszona na nabożeństwie za duszę poety, odprawionem w kościele petersburskim św. Stanisława. «Moskowskija Wiedomosti» ferują oskarżenie, że «politykująca» część polaków z rzadką niewdzięcznością podtrzymuje gasnące namiętności niedalekiej przeszłości i korzysta dla tego celu ze śmierci poety, który nie miał żadnego innego znaczenia, prócz tego, że był zaklętym wrogiem Rosji. Scharakteryzowawszy działalność poetycką Ujejskiego, jako autora «Chorału» i «Skarg Jeremiego», wspomniawszy, że zmarły poeta czasem bluźnił przeciwko Bogu, organ p. Gringmuta robi uwagę, że po śmierci takiego pisarza można było powiedzieć, iż z jego zgonem schodzi ze sceny przeszłość nienawiści, sza-

leństwa i buntu, pozostawiając wolne miejsca dla zdrowego życia, wier-nopoddańczego obowiązku (nb. Ujejski był od urodzenia austriackim poddanym) i bratniego zlania się z wielką ogólną ojczyzną.

„Niestety — mówią «Mosk. Wied.» — co innego powiedzieli polscy politykmani, w których szeregach znaleźli się właśnie tak zwani «stronnicy pojednania» z jednej strony i duchowieństwo rzymsko-katolickie z drugiej. Śmierć Ujejskiego stała się powodem jego wystawiania i wskazania na jego osobę, jako na przykład, godny naśladowania, oraz wywołała najcyniczniejsze (!) wyjaśnienie związku, zachodzącego między «pojednawczymi» polakami tegocześnie i buntownikami z czasów Ujejskiego“.

W artykule p. Straszewicza («Kraj» Nr. 39) «Mosk. Wied.» zaznacza, że Kornel Ujejski został nazwany człowiekiem przeszłości, ale gniewają się na to, że p. Straszewicz na przeszłość tę kamieniem bezwzględnej potępienia nie rzuca. Z ustępu zaś:

„Brutalna proza wypadków przekonała, że zwyciężyć nie możemy, a naród zginąć nie jest w stanie. Żyć trzeba w ciężkim mozoł, w przyszłość oczy wlepić, a stać cnotą, myśłą i pracą... Głowę w upokorzeniu ugiąć, aby od upokorzeń większych uchronić dzieci i wnuki“.

«Mosk. Wied.» wyciągają z tych słów wniosek następujący:

„Tym sposobem różnica między współczesnymi polakami a ich poprzednikami, według tego objaśnienia, powinna zależeć tylko na stopniu udawania“.

Rozprawiwszy się w ten sposób z «ugodowcami», «Moskowsk. Wied.» opierając się na słowach «Roli» o «komedji», twierdzą, że nabożeństwo w kościele św. Krzyża w Warszawie za duszę K. Ujejskiego było polityczną demonstracją i wspominają z przekąsem, iż na nabożeństwach, zarówno w Warszawie, jak i w Petersburgu, stał katafalk na środku kościoła, paliły się świece, były kwiaty, świątynia była ubrana w krepę, słowem było to wszystko, co bywa na nabożeństwie za spokój duszy każdego śmiertelnika. Kościół był przepełniony publicznością, zwłaszcza młodzieżą z wyższych zakładów naukowych, a proboszcz kościoła św. Stanisława, ks. Czeczot, powiedział mowę, „w której wyraził myśl, że jedyną pociechą po śmierci Ujejskiego jest okoliczność, iż i po zgonie poety jego pieśni będą rozgrzewać serca“.

Dalej mówca zaznaczył, że utwory Ujejskiego stanowią wielką zasługę narodową, wzywał młodzież, aby uczyła się od poety tego, że naród polski zgrzeszył, i że należy się modlić, aby Bóg się nad nim zmiłował, że wiara katolicka jest koniecznym warunkiem patriotyzmu polskiego. Na zasadzie, że Ujejski, mówiąc o zmiłowaniu Boskiem, miał na myśli niepodległość, «Mosk. Wied.» komentują słowa ks. Czeczota: «aby się Bóg zmiłował, t. j. aby wskrzesił Polskę». «Mosk. Wied.» protestują przeciwko temu, aby wolno było ambone kościelną zmieniać w mównicę polityczną, służącą do rozbudzania szowinizmu wśród parafjan i w końcu występują jeszcze

z jednym zarzutem, a mianowicie, że ksiądz katolicki w imię miłości ojczyzny wzywa swych parafjan, aby byli gorącymi katolikami i zachowywali posłuszeństwo względem Papieża.

— W ostatnich czasach, od chwili, gdy redakcję gazety «Piet. Wied.» objął ks. Uchtomski, w prasie rosyjskiej zaczęto coraz częściej mówić o tym dzienniku, przyczem, naturalnie, poglądy na jego politykę różniły się stosownie do kierunku, przedstawianego przez dane organy. Obecnie «Wiestnik Jewropy» daje taką *charakterystykę* «Piet. Wiedomosti»:

„W wielu punktach łącząc się z prasą konserwatywną, „Piet. Wied.” wyraźnie odróżnia się od niej nie tylko bezwarunkową taktownością tonu i sposobu pisania, ale też brakiem fanatyzmu stanowego, narodowościowego, religijnego. W obronie obcoplemienców i inowierców gazeta okazuje, można rzec, odwagę cywilną i wznosi się niekiedy do wyżyn prawdziwego krasomówstwa. Ze względu na srogi prześladowanie „inaczej myślących”, któremu wypełniane bywają szpalty gazet reakcyjnych i które w większości wypadków znajdują odparcie z konieczności umiarkowane i dlatego niedość jaskrawe, gorąca obrona tolerancji, energicznie podtrzymywana przez ks. Uchtomskiego i jego współpracowników, wywiera wrażenie głęboko radosne. Najsilniejsze napaści przeciwników zasadniczych nie taki ciężar na wagach stanowią, jak wymówki byłych sojuszników, którzy nareszcie zrozumieć, z kim szli ręką w rękę, dokąd prowadziła dawna droga. „Byłem z wami — zwraca się pod adresem „straży ochronnej” jeden z tych, co wyrzekli się ciemności i fałszu, — wierzyłem w was, dopóki, pracując nad wspólną sprawą, nie przekonałem się, że w każdej rzeczy gwałcicie sumienie i według własnego widzimisie przeciągacie wagę na jedną stronę. Byłem z wami, dopóki się nie przekonałem, że wymagacie, aby dla służenia wam wyrzekano się sumienia...”. Rzecz szczególna, że otwartych wystąpień przeciwko artykulom „Piet. Wied.” było mało. Gazeta widocznie wzbudza nienawiść; wystosowane przeciwko niej w kwestji osobistej oskarżenia o oszczerstwo podchwytywa się chętnie, ale z piśmem tem nikt prawie nigdy nie polemizuje, prawie nikt nie walczy z niem jednakowym orężem i na wspólnym gruncie. Czy to ma znaczyć, że walka weale się nie toczy? Oczywiście nie. „Fałszywey czytamy w artykule „Piet. Wied.” — w czym zawiera się wasza siła, jeśli siła ta polega na działaniu ukrytem? Co jest waszem prawem, jeśli możecie działać tylko pod osłoną ciemności? Jakaż jest wasza prawda, jeżeli boi się światła dziennego?”. W tych zapytaniach zanymka się też odpowiedź: nie darmo zapytywani dotąd zachowują milczenie. Maskę zdjęła z nich ręka do niedawna im przyjazna i czują swą bezsilność, bo nie mogą uciec się do zwykłych oskarżeń. Niepodobna przecież podejrzewać szlachetności ludzi, którzy do niedawna walczyli w tymże samym obozie i pozostali wiernymi jego hasłu“.

— Zdając sprawę z postępów pozaszkolnej *oświaty ludowej* w Królestwie polskiem, a mianowicie z kwestji zakładania bibliotek ludowych, «Syn Otcieczestwa» mówi:

„Społeczeństwo rosyjskie bardzo mało wie o tym skutku nowej naszej polityki na Połwie, a tymczasem niektóre z faktów, które wyraźniej się już zaznaczyły, mają dość duże znaczenie i dla nas“.

W dalszym ciągu «Syn Otciecz.» zauważywszy, że wypadki z r. 1831 i 1863 wzbudziły pewne niedowierzanie w rządzie i społeczeństwie ro-

syjskiem względem inteligentnych warstw narodu polskiego, pisze:

„Celem uniknięcia złego wpływu politycznego tych warstw na lud polski, rząd przerwał wszelkie stosunki zobopólne między temi dwiema częściami jednego narodu“.

Teraz, mówi gazeta, gdy rząd oświadczył, że wierzy w lojalność polaków, powołuje do pracy ogólnopanstwowej inteligencję polską, dotąd jeszcze wprowadzając w zakresie skromnym, ze względu na naturalną ostrożność i nowość samej pracy. Autor artykułu oświadcza, że praca ta nad oświeceniem ludu za pomocą bibliotek wiejskich winna swój początek ks. Imeretyńskiemu, który, podróżując po kraju, miał sposobność poznać potrzeby chłopu polskiego.

— Potępiwszy całe postępowanie Niemców austriackich względem Słowian, i podawszy w przekładzie *list prof. O. Balzera do Mommsena*, «Kijewskie Słowo» (3553) pisze:

„Ta gorąca obrona Słowiańszczyzny powinna być przez nas powitana z najzupełniejszą i najżywszą sympatją, ponieważ namiętne pragnienie Mommsena polega na tem, aby porozbijać lby nie tylko wszystkim Czechom, ale też i wszystkim w ogólności Słowianom. Na szczęście, nigdy do tego nie przyjdzie: lby te są twarde i jest ich więcej, niż sto milionów“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Z prasy.** Minister spraw wewnętrznych postanowił znowu zezwolić na drukowanie ogłoszeń prywatnych w gazetach: „Mirowyje Otciołski“, „Narod“, „Syn Otcieczestwa“ i „Petersburger Ztg“, wzbronione postanowieniem z dnia 15 listopada r. b. Ze względu na to, że w artykule: „Co myślą i robią na prowincji“, wydrukowanym w Nrze 324 „Birżewych Wiedomosti“, obywatelowi powiatu białostockiego, hrabiemu Ridigerowi, przypisuje się ucisk ludu przez wydawanie rzekomo nielegalnych rozporządzeń, obrażających gospodarcze prawo włościan, oraz z powodu, że drukowania podobnych artykułów wzbrania punkt 1 § 86 Ustawy prasowej, minister spraw wewnętrznych, na zasadzie § 155 Ustawy prasowej Zb. pr. t. XIV wyd. z r. 1890, postanowił: wzbronąć drukowania ogłoszeń prywatnych w gazecie „Birżewyja Wiedomosti“. W artykule wstępnym w Nrze 48 gazety „Russkij Trud“ podają się pogłoski o treści nieogłoszonego jeszcze publicznie preliminarza budżetowego na r. 1898. Ze względu na obrazę § 100 i na zasadzie § 155 Ustawy prasowej Zb. pr. t. XIV wyd. z r. 1890, minister spraw wewnętrznych postanowił: wzbronąć drukowania ogłoszeń prywatnych w gazecie „Russkij Trud“.

× **System metryczny** wprowadzony być ma w całym państwie od Nowego roku, lecz na początek nie obowiązkowo. Jednocześnie jednak ministerstwo skarbu występuje do innych ministerstw z prośbą o popieranie reformy. Wykłady o systemie metrycznym będą prowadzone w armji, szkołach wiejskich, szkołach kolejowych i t. d. W ten sposób ministerstwo zamierza rozpowszechnić nowy system, który z czasem, bez zarządzeń przymusowych, stanie się wyłącznym.

× **Komisja w sprawie ziemstw.** Celem rozwiązania kwestji, w jakiej formie mogą być wprowadzone ziemstwa do guberni, które instytucji ziemskich dotąd nie posiadają, jak donosi „Syn Otciecz.“, ma być utworzona komisja. Do składu jej mają wejść przedstawiciele ministerstw, będących w związku z instytucjami ziemskimi. Komisja ta rozpatrzy także kwestję, czy w guberniach tych można zastosować zasadę określenia najwyższej normalnej opłaty ziemskiej.

× **Order św. Andrzeja**, najwyższy w Rosji, oprócz osób, należących do dworów panujących, posiadają tylko: 26 poddanych rosyjskich i 11 cudzoziemców. Z tych ostatnich najstarszym kawalerem orderu św. Andrzeja jest ks. Otton Bismark, posiadający też i ozdoby brylantowe do tego orderu. Kawalerem „andrzejewskim“ jest też hr. Agenor Goluchowski, minister spraw zagranicznych w państwie austriackim.

× **Gabinet Jego Cesarskiej Mości**, według nowo wydanej ustawy, między innymi ma w swej kompetencji sprawy, dotyczące finansowej, gospodarczej, budowlanej i rachunkowej działalności ministerstwa Dworu Cesarskiego. Nadto, w razie potrzeby, zarządzający Gabinetem ma zastępować ministra Dworu na prawach towarzysza ministra.

× **Kara prasowa.** Na zasadzie § 155 Ustawy prasowej Zb. pr. t. XIV, wyd. z roku 1890, minister spraw wewnętrznych postanowił wzbronąć drukowania ogłoszeń prywatnych w gazecie „Pietierburgskij Listok“.

× **Bar. Mohrenheim** w przyszłym tygodniu ma złożyć rządowi francuzkiemu swe listy odwołujące.

× **Nominacje.** Radca poselstwa w Paryżu, w godności ochmistrza Dworu, *Giers*, mianowany został nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem w Brukseli, z pozostawieniem go w godności ochmistrza. Zarządzający gospodarczym departamentem Gabinetu Jego Cesarskiej Mości rz. r. st. *Klimczenko*, otrzymał nominację na p. o. pomocnika zarządzającego Gabinetem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Osobiste.** Bawią obecnie w Petersburgu: p. Jan Bloch, Feliks hr. Czacki, p. Karol Dejke, p. Eust. Dobiecki, p. Leop. Kronenberg, p. St. Rotwand, p. Karol Strasburger, hr. Władysław Wielopolski i hr. Adam Zamojski. P. Hipolit Wawelberg, po kilkumiesięcznej nieobecności, powrócił do Petersburga. Prostujemy przy sposobności omyłkę, która się wkradła do zeszyt tygodniowej notatki o konferencji w sprawie kolei łódzkiej. Bierze w niej także udział prezes drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej p. Leopold Kronenberg.

= **Wybory miejskie.** W tych dniach odbędą się wybory do rady miejskiej w Petersburgu. Mają one większe niż kiedykolwiek znaczenie, ze względu na przyszłe zmiany w budżetach miejskich, wskutek wprowadzenia monopolu i zniesienia opłat paszportowych. Z tego ostatniego źródła dochody Petersburga zmniejszą się blisko o 1½ miliona rs. Tymczasem, jak na to zwracają uwagę „Birż. Wied.“, miasto nie ma kanalizacji i filtrów, a kwestja drożyzny mieszkaniowej staje się coraz dotkliwszą tem bardziej, że z powodu braku mostów, Petersburg nie ma gdzie się rozszerzać. Elektryczne oświetlenie także dużo ma braków, a tu niedługo Petersburg będzie obchodził dwóchsetną rocznicę swego powstania. Ustawy, według zdania „Birż. Wied.“, nakładają niejaki wpływ

na wybory: tak np. partie wyborcze są tylko tolerowane, a zebrania przedwyborcze i ogłaszanie programów przez stronnictwa zupełnie są wzbronione.

= **Z Kółka muzycznego.** W zeszły czwartek „Kółko muzyczne“ święciło dziesięciolecie rocznicę swego istnienia. Około północy zasiadło do wspólnej kolacji przeszło 60 osób. Zebrani wynieśli bardzo przyjemne wrażenie, a komitet, zachęcony powodzeniem wieczoru, postanowił urządzić co wtorku, poczynając od nadchodzącego, wieczorki familijne, na których artystyczna zabawa będzie miała pierwszeństwo przed tańcami. Koncert sobotni d. 6 b. m., w sali Kononowa, zapowiada się interesująco. Oprócz partyj solowych, w program wchodzi mieszany chór amatorski „Kółka“. Po koncercie nastąpią tańce, do których przygrywać będzie orkiestra. Doroczna „choinka“ odbędzie się dnia 27 grudnia.

= **Odczyty ludowe.** Kurator petersburskiego okręgu naukowego zezwolił na to, aby Towarzystwo pedagogiczne od początku r. 1898 urządziło w Petersburgu odczyty ludowe z zakresu historii Rosji i powszechnej, historii literatury rosyjskiej, geografii, matematyki i fizyki. Z czasem mają być też zorganizowane odczyty z chemii, literatury zachodnio-europejskich, języków, historii, sztuki i t. d.

= **Odczyty.** Kapitan Jan Jacyno wygłosił w Mikołajewskiej Akademii morskiej cztery odczyty, traktujące o różnych kwestiach, dotyczących artylerji morskiej.

= **Kasa wzajemnej pomocy.** Utworzona z przedstawicieli szlachty gub. petersburskiej komisja—jak donosi „Now. Wr.“—opracowała projekt kasy wzajemnej pomocy dla szlachty miejscowej. Zadaniem kasy ma być podtrzymanie upadającej szlacheckiej własności ziemskiej w gub. petersburskiej.

= **Ks. Józef Battenberski z małżonką** w d. 3 b. m. przybył na czas pewien do Petersburga.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

CYTELNE LUDOWE.

Warszawa, 14 grudnia.

Wobec ważności tej sprawy i zainteresowania się naszego społeczeństwa, postarałem się o zbliżenie do źródła informacji i o bezpośrednie zetknięcie się z jednym z najwydatniejszych członków komisji, która ludowe biblioteki urządza i nimi kieruje. Oprócz wskazówek, których cennosc naszy czytelnicy łatwo mogą osądzić, otrzymałem tą drogą i kompletny dotychczasowy katalog ludowych bibliotek, który poniżej podaję.

U członka komisji.

— Przyjęliśmy za zasadę — objaśnił mi uprzejmy urzędnik — następujący stosunek książek: dwie rosyjskie na trzy polskie. W ten sposób polskich książek jest o jedną piątą więcej; próbne biblioteki składać się będą ze stu książek rosyjskich i 150 polskich — razem 250. Książki te podzielił na pięć oddziałów, z których pierwszy: religijno-moralny zawierać będzie wyłącznie książki polskie i wyłącznie te, które są zaaprobowane przez cenzurę duchowną katolicką.

...Oto ma pan katalog. Nie jest on zupełnym jeszcze, bo organizacja próbnych bibliotek nie jest ukończona. Mianowicie dział książek rosyjskich beletrystycznych wymaga uzupełnienia. Te, które się znajdują obecnie, są po większej części dla ludu zbyt suche, za mało specjalnie ludowe; znajdowaliśmy się bo-

wiem w tem położeniu, żeśmy mieli więcej swobody pod względem książek polskich, niż rosyjskich. Mianowicie wybór książek polskich dla bibliotek ludowych pozostawiony został uznaniu pana kuratora warszawskiego okręgu naukowego, podczas gdy pod względem książek ludowych rosyjskich istnieją postanowienia, wydane przez Uczony komitet, funkcjonujący przy ministerstwie oświaty. Rosyjskie książki do naszych bibliotek przyszło wybierać z katalogu, ułożonego przez Uczony komitet, kiedy zaś wyłaczaliśmy z katalogu tego dziełka religijno-moralne i historyczne, musieliśmy się ograniczyć do działu naukowego i higienicznego, do działu zaś beletrystycznego wybieraliśmy wśród książek szkolnych.

...Ale obecnie stosunek ten się poprawił; w tych czasach właśnie, w miesiącu październiku, wydany został nowy, obszerny i bogaty katalog książek ludowych, zaleconych przez ministerstwo oświaty i widzi mnie pan w trakcie wybierania z niego dziełek do działu beletrystycznego naszych bibliotek ludowych próbnych. Niektórzy wydawcy rosyjscy, jak Sytin i Marks, przysłali mi całe paki wydawnictw swoich ludowych, ot, ma pan, ta paczka zawiera książeczki po 3 kop., a ta po półtorej kopiejki, wydawnictwa istotnie wspaniałe, wszystkie z ilustracjami, niektóre z licznymi i doskonałymi. Z tych to książeczek wybierzemy pozostałą ilość tak, aby stosunek był, jak powiedziałem, dwie rosyjskie na trzy polskie.

...Co się tyczy książek polskich, przejrzelismy wszystkie, jakie tylko napisano i wydano dla ludu; ztąd uczyniliśmy staranny wybór, usuwając wszystko to, co pod względem moralnym okazałoby się mogło strawą podejrzaną. Ot, przykład dam panu. Ma pan, książeczka Junoszy dla ludu (nb. przeróbka „Czarnego błota“) doskonale napisana i zajmująca, aleśmy ją wykluczyli, ponieważ kończy się zabiciem lichwiarza przez chłopą. W literaturze ludowej polskiej istnieje wiele doskonałych rzeczy, choć na ogół dział ten nie jest tak bogatym, jak w literaturze naszej, co się tłumaczy łatwo zrozumiałymi powodami. Jako o doskonałych książeczkach, wspomnę naprzykład o pracach Grajnera, który pysznie popularyzuje tak trudne rzeczy, jak naprzykład chemję.

...Robiono nam w pismach zarzuty, że niema polskich klasyków, a tymczasem rosyjscy są. Trzeba tu zrobić przede wszystkim rozróżnienie: co innego jest wydanie popularne, a co innego wydanie dla ludu; to ostatnie musi być rzeczą specjalną i pod względem obrobienia, i układu i ceny. Takich wydań jest bardzo mało w polskich księgarniach. Oto ma pan, cośmy znaleźli w tym rodzaju: „Bajki“ Mickiewicza, „Wiesław“ Brodzińskiego i „Kęs chleba“ Syrokomli — a i to wydania zagraniczne, lwowskie, nie tutejsze, czego my z zasady unikamy. Księgarz, p. Wizbek, który jest naszym dostawcą, może panu dać cały spis książek, których żądaliśmy, a które, jako wyczerpane, lub nie znajdujące się w dostatecznej ilości, nie mogły wejść do naszych próbnych bibliotek. Zresztą posiadamy w naszych bibliotekach dzieła Prusa, Orzeszkowej, Junoszy, wogóle najlepszych pisarzy polskich, którzy zostali wydani dla ludu.

...Biblioteki te są, jak pan wie, próbne. My tu, w Warszawie, je tworzymy i

rozsyłamy do panów gubernatorów, którzy powierzają je nauczycielom i pisarzom gminnym, wybierając ludzi pewnych. Ci bibliotekarze mają w instrukcji: *nie rekomendować książek*, — nie nie zachwalać, nie nie wtykać; całkowita bezstronność i neutralność. Bibliotekarz czyta tytuł książki głośno i pyta: kto chce? kto chce, ten ją bierze. Tylko na tej drodze, na drodze doświadczenia, możemy sobie wyrobić pojęcie, jaki typ biblioteki ludowej odpowiada życzeniom i potrzebom ludności miejscowej.

...W rosyjskich guberniach na tym punkcie istnieje już wiele danych, tam zresztą sprawa ta od pewnego już czasu jest prowadzona, istnieją komitety oświaty i niektóre z nich, jak np. charkowski, wiele dla oświaty istotnie uczyniły. Istnieją nawet specjalne wydawnictwa, traktujące o tem, co lud czyta chętnie. Wspomnę tu tylko wspaniałe wydania Alczewskiej w Charkowie p. t. „Co należy dawać do czytania ludowi?“. Wydaje się taka książka na zasadzie obserwacji i doświadczenia. Oto ktoś z inteligencji czyta jakąś książkę, dajmy na to „Hamleta“ (bo i to się robi dla doświadczenia) w kółku, gdzie jest stary gospodarz, baba, młody parobek, dziewczucha, karbowy, chłopiec dwunastoletni — każdy z nich pytany jest następnie o wrażenia, o zdanie, i tą drogą powstaje bogaty materiał obserwacyjny, który służy następnie do orjentowania się przy nabywaniu nowych książek do biblioteki.

— My tu musimy również szukać typu biblioteki na drodze praktyki i dlatego trzeba choć kilka miesięcy poczekać, zanim zbiorą się pierwsze rezultaty i będzie można już z większą znajomością rzeczy przystąpić do nowych bibliotek. Obecnie mamy, powtarzam, czas próby. Ot, niedawno naprzykład otrzymaliśmy od jednego z gubernatorów uwagę, że w bibliotece niema ani jednego dziełka o pszczołnictwie w języku polskim; wskutku tego zakupiliśmy i posłaliśmy „Ul gospodarski“. W każdym razie, posiadam już obecnie trochę danych; pokazało się, że lud najchętniej i przede wszystkim czyta dzieła treści religijno-moralnej, żywoty świętych są szczególnie pożądane. Było to dla nas niespodzianką zupełną, przyznając. Potem dział beletrystyczny znajduje wielu zwolenników. Najmniejszym popytem zaś cieszą się książki o gospodarstwie, z działu specjalnego.

Powiedziałem mojemu interlokutorowi, że uwagi te zgadzają się zupełnie z temi, jakie tu i owdzie w korespondencjach pism naszych się ukazały. Następnie zwróciłem mu uwagę, że zasada wyłączenia tymczasowego z bibliotek wszelkich dzieł historycznych nie jest jednak zupełnie zachowana, mianowicie wskazałem mu, jako na przykłady, na numery katalogu 264 i 266, gdzie zamieszczono dziełka o Piotrze Wielkim i o sewastopolcach.

— Uczyniliśmy to z powodu trudności, jakieśmy mieli przy wyborze książek rosyjskich, o czem już panu wspominałem. Jednak muszę zauważyć, że książki, na które pan wskazuje, nie są historyczne, lecz raczej obyczajowe; naprzykład w książeczce o Piotrze Wielkim uwzględniono głównie fakt, że monarcha ten nie gardził pracą ręczną i uczył się wielu rzemiosł.

Rozmowa następnie zwróciła się co przyszłej działalności bibliotek.

— Przedewszystkiem więc—mówił mi mój interlokutor—należy dopełnić biblioteki próbne do właściwej normy. Następnie opracować typ biblioteki ludowej dla mieszkańców tutejszych. To jest praca na teraz. W przyszłości może trzeba będzie pomyśleć i o innych typach bibliotek popularnych, o dwóch jeszcze mianowicie: fabrycznej i miejskiej. Do przyszłości także należeć będzie rozwiązanie kwestji dopuszczenia do bibliotek ludowych książek historycznych.

I jeszcze o przyszłości tych instytucji mówiąc, mój interlokutor wspominał o założeniu u nas kuratorów oświaty, do którychby powoływani byli miejscowi obywatele z grona inteligencji wiejskiej i miejskiej. Kiedy na to wpadła rozmowa, starałem się przekonać mojego interlokutora, że niepodobna jest wszystkiego na tem polu dokonać rękami rządowymi i że światła a bezinteresowna pomoc społeczeństwa jest zupełnie bezpiecznym a pierwszorzędnym pod względem skuteczności czynnikiem.

Mój interlokutor nie był temu pogładowi w zasadzie przeciwnym.

P. S. Przy tej sposobności podaję przepisany dosłownie z urzędowego egzemplarza, katalog próbnej czytelnii ludowej.

Jest to zeszyt, podzielony na 5 oddziałów, ponumerowany, w którym zapisane są książki, każda w tym języku, w jakim została wydana. Każda książka ma swój numer w katalogu, tytuł i cenę wraz z oprawą. Oprawa liczona jest ośm kopiejek. Autora katalog nie uwzględnia.

Tytuły, wydrukowane pismem pochyłym, należą do dziełek w języku rosyjskim.

Oddz. I. Religijno-moralny.

1. Rady kapłana dla ludu. 2. Słowa prawdy o papierosianej modlitwie. 3. Niezbadane drogi Opatrzności Bożej. 4. Czytania o grzechu nieczystości. 5. O karmieniu. 6. Grzechy jarmarczne. 7. Pięćdziesiątka do ziemi świętej. 8. Komu nauka potrzebna. 9. Rozmowa nauczyciela. 10. Rozmowa z Panem Jezusem. 11. O czystości dziewczęcej. 12. Żywot najświętszej Marji Panny. 13. Żywot św. Małgorzaty. 14. Pamiętka z Częstochowy. 15. Żywot św. Barbary. 16. Żywot Jezusa Chrystusa.

II. Popularno-naukowy.

51. Przegląd myśliwiec. 52. Chiny. 53. Mieszkanie ludzkie. 54. Kraj Archangielski. 55. Gorzalka. 56. Ural. 57. Prawo o służbie w wojsku. 58. O zaćmieniach Słońca i księżyca. 59. Posiadłości ruskie w środkowej Azji. 60. Szkolnictwo w polach i lasach. 61. O ziemi i niebie. 62. Kamienie na polach naszych. 63. O trzęsieniach ziemi. 64. Maszyny parowe. 65. Ryby. 66. Brazylja. 67. Herbuta. 68. Zwierzęta ssące. 69. Owady. 70. Co to jest sól. 71. Jak żyją w Czechach. 72. O burzy. 73. O żeglarszu Magelanie. 74. Świat Boży. 75. Pogadanki o niebie i ziemi. 76. Pogadanki o wnętrzu ziemi. 77. Ciekawe zjawiska w świecie. 78. Gdzie w Rosji jaki naród mieszka. 79. Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków. 80. O węglu kamiennym. 81. O Janie Gutenbergu. 82. Królestwo zwierząt. 83. Zwierzęta ginące. 84. O powietrzu.

III. Publicznego zdrowia.

121. Poradnik dla kobiet. 122. Co to są choroby zarazliwe. 123. Rady dla matek. 124. O zachowaniu zdrowia. 125. Hygiena ludowa. 126. Wiadomości o cholery. 127. Pierwsza pomoc. 128. Co robić, aby być zdrowym. 129. O tem, co to jest ospa. 130. Co robić, gdy kto zachoruje. 131. O wściekłości. 132. O suchotach. 133. Jak zbudowane jest ciało człowieka. 134. Zdrowie. 135. O chorobach obłotnych. 136. Pielęgnowanie zdrowia.

IV. Specjalny.

151. Sosna. 152. Trzy nauki gospodarskie. 153. Sad przy chacie. 154. Cielna krowa. 155. O zaprowadzeniu winogron. 156. Ogrody polne. 157. O ziarnie zbożowym. 158. Pokarmy dla bydła. 159. Konie gospodarskie. 160. Cebula i jej gatunki. 161. Upominek dla matek i gospodyń. 162. Choroby zarazliwe zwierząt. 163. Dżuma syberyjska. 164. Gęsi i kaczki. 165. O hodowli świń. 166. Łubin. 167. Suchoty u zwierząt domowych. 168. Rośliny pokarmowe. 169. O uprawie jarzyn. 170. Jak zbierać mierzwę. 171. Owady drzew owocowych. 172. Rośliny okopowe. 173. Pietruszka, chrzan, koper. 174. Uprawa kartofli. 175. O owadach na roślinach ogrodowych. 176. Tanie a dobre narzędzia rolnicze. 177. O sianiu traw. 178. Ratowanie bydła od oślepienia. 179. O owadach niszczących liście. 180. Jak poprawić łaki. 181. Budynki ogrodnicze. 182. Rady ogrodnicze. 183. Krei, jeź i nietoperz. 184. Kury. 185. Opowiadania wiejsko-gospodarskie. 186. Marchew i rzodkiew. 187. Rośliny grozkowe. 188. Chmiel. 189. Grzech i bób. 190. Kół w gospodarstwie chłopskim. 191. Opród włościanina. 192. Koniczyny i lucerny. 193. Jak się Archip wzbogacił. 194. Je-

ki i ulepszenia ich. 195. Jak sadzić drzewa. 196. O hodowli krów. 197. O owadach szkodzących siarom. 198. Tanie ogniotrwałe zabezpieczenie stery. 199. Założenie ogrodu owocowego. 200. Paszki. 201. Krowy i nabiał. 202. Uł gospodarski. 203. Podręcznik weterynarii.

V. Beletrystyczny.

261. Zając. 262. Przegląd Mateusza Jarzabka. 263. Opowiadanie Kuby Cieluchowskiego. 264. O se-wastopolecach. 265. Jędrak-malarz. 266. O Piotrze Wielkim. 267. O Kubie mądrali. 268. Cygańskie dziecko. 269. Kolec. 270. Sen Marysi. 271. Krydło. 272. Wygnani bez litości. 273. Czarownica. 274. Krzyściof Kolumb. 275. O Marysi sierocie. 276. Cztery dni. 277. Dwa razy trona. 278. Na służbę Bożą. 279. Przegląd Robinsona Krusosa. 280. Małgorzatka. 281. Oleś. 282. Sprawa o płoć. 283. Dwie żony. 284. Sady Bole. 285. Dola Marynki podrzutka. 286. Jurgis Durnialis. 287. Sibiretka. 288. Antek sierota. 289. Dwie stostry służące. 290. O Janie królewiczu. 291. O sławnym rycerzu. 292. Garbaty konik. 293. Żona z jarmarku. 294. Łomonosow. 295. Pan Bartłomiej. 296. Dubrowski. 297. W zimowy wieczór. 298. Córka kapitańska. 299. Trzydzieści morgów. 300. Działowski wychowanek. 301. Ruslan i Ludmiła. 302. Dobre przykłady. 303. Bez rodziny. 304. Bajka o rybaku i rybie. 305. Duchy czarnego boru. 306. Bajki Kryłowa. 307. Miłość i pieniądze. 308. Bajki nie bajki. 309. Krutikow. 310. Dwie powiastki. 311. O urwisie Dyrduś. 312. Przegląd Robinsona. 313. O Krzysztofie Kolumbie. 314. Przegląd Robinsona. 315. Różowy kwiatek. 316. Powiastki Grajnera. 317. Wigilia. 318. Jak i dla czego po wsiach się żenią. 319. Lokaj gospodarzem. 320. Wittek. 321. Jarmark Sorocziński. 322. Dwa przeciwne skutki. 323. Za Dunajem. 324. Opatrzność Boża. 325. Bitwa Kulikowska. 326. Kubuś sierotka. 327. Pan Protazy. 328. Królowa śniegu. 329. Nor majona. 330. Antek urlopnik. 331. Dworka. 332. Pierwsza książka do czytania. 333. Napomnienia matki. 334. Druga książka do czytania. 335. Praca i uczciwość. 336. Trzecia książka do czytania. 337. Lirnik wioskowy. 338. O służbach. 339. Czwarta książka do czytania. 340. Dwaj przyjaciele. 341. Synowa. 342. Popas w Sławopolu. 343. Przegląd Marynki Wojnikówny. 344. Parasa Sybiraczka. 345. Zawiedziona miłość. 346. Trzy śmierci. 347. Kaukazki niewolnik. 348. 1) O djable. 2) Występek sam się karze. 349. Zapomniany górnik. 350. Z życia Zakarda. 351. Chata wuja Toma.

W. Kosiakiewicz.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 10 grudnia.

[W sprawie ziemstw].

□ W sprawie możliwego wprowadzenia w guberniach północno-zachodnich instytucji ziemskich, podana w N-rze 45 „Kraju” przez p. W. wiadomość o opinii komisji wileńskiej nie jest dokładną. Wspomniana komisja zaopiniowała właśnie, iż wprowadzenie samorządu ziemskiego w guberni wileńskiej, według ustawy z 1890 roku, nie jest pożądane, lecz bynajmniej nie było tam mowy o wykluczeniu z instytucji ziemskich żywiołu szlacheckiego. Taka mianowicie, a nie inna zapadła uchwała w komisji *in corpore*. Natomiast, trzech z liczby jej członków złożyło, wyłączenie w swoim imieniu, 2 oddzielne projekty. Pierwszy z nich, wychodząc z tego założenia, że skład ludności w guberni pod względem plemiennym i wyznaniowym nie jest jednolity, ma być wyrazem troskliwości autorów o „zachowanie równowagi interesów” przedstawicieli różnych klas ludności w ziemstwie, i najlepsze, zmierzające ku temu rozwiązanie znajduje... w pozbawieniu prawa głosowania miejscowego żywiołu szlacheckiego, silniejszego pod względem plemiennym i posiadającego najwięcej obszarów ziemi. Projektodawcy wszakże zalecają wybierać do ziemstwa szlachtę przez marszałków, w podwójnej przytem, w porównaniu z przepisami prawa, ilości, z której połowę miejscowa władza zatwierdzi na urzędzie radnych. W taki sposób zostałyby usunięte, przewidziane w art. 28 i 31 ustawy z 1890 r., ale niepożądane dla autorów projektu—pierwsze zebrania i zjazdy wyborcze, czyli szlacheckie. Drugi projekt, z podpisem „obywatela grodzieńskiego”, jest o wiele skromniejszy. Nie kuszając się nawet bynajmniej o nazwę „instytucji ziemskich”, ma tylko na celu

wprowadzenie pewnych ulepszeń w obecnym systemie gospodarczym, przez zwinienie istniejących odnośnych dykasteryj i utworzenie w miejsce ich jednego na gubernię zarządu do spraw ziemskich, i takichże w każdym powiecie. W pierwszym, pod prezydencją gubernatora, oprócz urzędników koronnych, zasiadają z prawami członków i przedstawiciele od ziemian z każdego powiatu; w powiatowych zaś, pod przewodnictwem miejscowych marszałków, biorą również udział ci ostatni. Oto w najogólniejszych zarysach treść obu projektów. Inny znowu członek wileńskiej komisji, biorąc za podstawę 2-gi z wymienionych projektów, wprowadził do niego niektóre jeszcze ulepszenia przez powiększenie w zarządach do spraw ziemskich liczby obywateli miejscowych w taki sposób, aby ilość urzędników koronnych nie przenosiła liczby przedstawicieli ziemian, — przez wyznaczenie organów wykonawczych dla tych zarządów, których przytem zakres działalności nieco rozszerzono i t. d. Taką jest geneza 3-go z kolei projektu, mającego stanowić przejściową fazę do wprowadzenia samorządu ziemskiego, według ustawy z 1890 r.

St. Wł.

Wilno, 29 listopada.

[Chwila krytyczna dla sprawy czynszowej. Pan Władimir o uniwersytecie wileńskim. Kuźnia wżorowa. Praca w kantorach notarialnych. Pożary].

□ Niemożliwe położenie właścicieli gruntów czynszowych w miastach litewskich raz po raz wprowadza tę sprawę na rejestr dyskusyj poważnych. Stanowisko czynszowników, ujarzmionych przeżyta ustawą, sprzeczną ze współczesnymi pojęciami o własności, nie pozwala na wyszukanie żadnego *modus vivendi*. Czynszownicy czekają na nożyce, które mają przeciąć nić, trzymającą ich interesy na uwierzy przy słupie dominjalnym. Nożyce już przygotowane: lada dzień nić prysnie i magistrat straci kopalnię bogatą. Aby zmniejszyć rozmiary szkód, kilku ławników wnosi do rady następujący projekt: w posiadaniu czynszowników wileńskich znajduje się 1,024,803 kw. sążni, za które kasa miejska pobiera z kłopotem wielkim 4,382 rs. 66 kop. rocznego tarragium. Wnioskodawcy proponują natychmiast, nie czekając rządowej interwencji, przystąpić do tranzakcji wykupnej po cenie przeciętnej 60 kop. za sążeń kw., co dałoby miastu kapitał, wynoszący 600 tys. rs., do którego 4 proc. przyniesie rocznie 24 tys. rubli. Na te warunki czynszownicy chętnie się zgodzą, aby wygrać na czasie, bo choć przygotowany przez rząd system wykupu o połowę taniej pozwoli nabyć prawa własności, ale na to trzeba czekać rok lub więcej. Jeżeli zaś rada nie usłucha tego projektu i doczeka się zastosowania gotowego już prawa o przymusowym wykupie, otrzyma z tej operacji tylko 300 tys. rs. i zredukuje procent do 12 tys. rubli. Rachunek tak jasny, że wahać się niema czego. A jednak przewiduje się wahanie. Powodem jego mogą być pienne nadzieje, że sfery decydujące nie zastosują do Wilna prawa o przymusowym wykupie, ze względu na ciężki stan interesów miasta. Naturalnie, biorąc, jak dotąd, za sążeń kw. od 1 do 5 rubli, kasa miejska mogłaby zdobyć kilkamiljonowy kapitał, lecz z drugiej strony pamiętać trzeba, że czyniąc folę magistratowi, uczyniłaby się krzywdą tysiącom mieszkańców, i pewno, że szala decyzji przechyliłaby się na korzyść tych ostatnich.

Należy o tem pamiętać, bo, odrzucając dobrowolny wykup, przy przymusowym — z milionów mogą się zrobić bańki mydlane.

Czy do rzędu baniek mydlanych należałby i pomysł p. Władimirowa o założeniu w Wilnie uniwersytetu? Na ten raz można się pisać na inicjatywę p. Wł. Argumenty jego od początku do końca słuszne i najzupełniej odpowiadają stanowi rzeczy, jeżeli nie przedwczesną jest jego przepowiednia zwinięcia gubernatorstwa wileńskiego, po którym w spadku przeznacza gmach rezydencyjny na lokal uniwersytecki. W tutejszych sferach ruskich pokilkakroć poruszano dawniej myśl o uniwersytecie wileńskim i zawsze podnosiła się opozycja stronnictwa, obstawiającego za daniem pierwszeństwa Akademii duchownej prawosławnej. Ścieranie się tych dwóch poglądów redukowało sprawę do jałowej polemiki i prawdopodobnie na tem się skończy i teraz, jeżeli zgoda myśl p. Wł. zdoła wywołać polemikę.

Wygląda to może na profanację obok uniwersytetu mówić o... kuźni. Kuźnia wzorowa, rodzaj ambulatorjum chirurgicznego, powstaje w tych dniach przy ulicy Mostowej, pod kierunkiem p. Noniewiczza, weterynarza miejskiego, który zakłada ją na spółkę z p. Rogalewiczem, znanym ziemianinem-stelmachem, właścicielem dużej fabryki pojazdów we własnym majątku Osmołowie. Będzie to zarazem niby szkoła do szerzenia między kowalami naszymi pojęcia o racjonalnem kuciu koni i leczenia chorób kopyta, z zastosowaniem specjalnych podków, celem usunięcia strychowania się, ścinania i t. p. Z chwilą wprowadzenia udoskonalonej podkowy, cierpienia konia będą w znacznej części ulżone.

O cierpieniach konia roboczego, zwanego kancelistą notarialnym, nikt nie myśli, a cierpi on okropnie. Od rana do nocy pracuje, jak bezduszna maszyna, przy wynagrodzeniu, zaledwo pozwalającym żyć. W urzędach pocztowych i policyjnych, gdzie służba uważana jest za najuciążliwszą, są obserwowane choć główniejsze święta; u notariuszów niema żadnych świąt. Kancelista notarialny nie zna kościoła, teatru, gościny, spaceru, zgoda żadnych stron życia, dostępnych innym ludziom. Czy tego wymaga specjalność zawodu? Wszak nie; nasi notariusze przyznają, że strat żadnychby nie ponieśli, gdyby wszyscy obserwowali święta, ale nie mogą się zdobyć na chwilę czasu dla porozumienia się w tym względzie. Raz po raz ukaże się ta sprawa w miejscowym organie, notariusze pogadają o tem, przyznają jej słuszność i kontynuują stary porządek dalej, przyznając, że „trzeba o tem pomyśleć“.

Dnia 1 listopada, w majątku Berezówka (pow. lidzk.), pana Butkiewicza, spalił się dwór; a d. 7 tegoż miesiąca, w miasteczku Rakowiczach (pow. lidzk.), spaliła się plebanja z całym inwentarzem gospodarskim, należącym do parocha miejscowego—cerkiew drewniana, stykająca się z budynkami plebanjalnemi, ocalała.

A. R. Z.

Kowno, 26 listopada.

[Obrady w kwestji uregulowania najmu robotnika wiejskiego].

□ W kwestji uregulowania stosunków ziemian do najemników rolnych, odbyła się d. 15 listopada narada u miejscowego gubernatora. Była ona wywołana przez kwestjonariusz ministerstwa spraw wewnętrznych, rozsyłany wszystkim guber-

natorom. Do odpowiedzi, wygotowanej przez gubernatora kowieńskiego, dołączony został referat ziemian w tej kwestji. Najważniejszymi były pytania, dotyczące skuteczności dotychczasowych przepisów i celowości książeczek robotniczych, zmian, jakichby te wymagać mogły, oraz czy w razie niespełnienia warunków umowy potrzebną jest kara osobista (areszt) obok pieniężnej, w razie niewypłacalności win-norom.

Referat, przedstawiony przez ziemian, określa ogólny charakter tutejszego najmu, znaczenia książeczek robotniczych i projekty ulepszenia bytu najemników na starość. W gospodarstwach obywatelskich i włościańskich przeważa system rocznego najmu, przyczem u obywateli powszechny jest typ ordynariusza. Niemożność oparcia gospodarstwa na dziennym wynajmie wynika ztąd, że gospodarze włościańscy i dzieci ich nie szukają zarobku po dworach, a bezzenni najmici wolą służyć u włościan, gdzie uważani są za członków rodziny, jakkolwiek praca nie jest tam lżejszą, niż we dworze. Inną, niemniej ważną przyczyną takiego układu stosunków, była emigracja do Ameryki, a obecnie do Afryki, zabierająca młodsze i energiczniejsze jednostki, które, wobec niskiego rozwoju przemysłu miejscowego, szukają zarobku za oceanem, tem bardziej, że zapotrzebowanie rąk do pracy rolnej zmniejsza się w porze zimowej. Dalej, robotnicy, mający rodziny, zmuszeni są szukać miejsc stałszych i takich, przy których mogą utrzymywać przez zimę i lato własny, choć mały inwentarz i mieć parę grząd ziemi na warzywa. Obywatel ze swej strony, powierając robotnikom narzędzia i inwentarz, woli mieć pracowników stałych i znających jego wymagania. Wobec takiego stosunku, wiążącego wzajemnie pracodawcę z pracownikiem, umowy utrwalają się nie tyle za pomocą piśmiennej rejestracji i środków represyjnych, ile wskutek wzajemnego interesu utrwalenia stosunku na rok przynajmniej. To też ziemianie są tego zdania, że w poruszanej sprawie ważniejszym jest wytworzenie warunków, wzmacniających wzajemny interes przedłużania umów, niż ostrzejsze sformułowanie warunków tych umów. Praktyka potwierdza to zdanie, gdyż książeczki robotnicze, które próbowano wprowadzić, a które miały na celu udowodnienie umowy w razie sporu sądowego, nie przyjęły się u nas z wielu innych jeszcze powodów, a mianowicie: większość robotników jest niepiśmienna i dlatego nie może kwitować z odbioru pieniędzy i ordynarji, gdyby zaś nawet ten wzgląd nie stawał na przeszkodzie, to wobec rozległości okręgów sądowych, mieszkańcy wsi odleglejszych, zamiast tracić dużo czasu i pieniędzy na prowadzenie sprawy o wątpliwym wyniku, wolą ponieść straty, wynikające z niedotrzymania umowy.

Większość obradujących uznała, że skoro już obstawiać przy nadaniu książeczkom większej siły represyjnej, to jednym ze skuteczniejszych środków byłby areszt osobisty w razie niewypłacalności stron zawierających umowę; niektórzy dowodzili jednak, że niewłaściwie byłoby karać przekroczenie w sprawie cywilnej środkami kryminalnemi. Robotnicy zachowali się dotąd wobec książeczek nieufnie i z niechęcią, i odmawiali ich przyjęcia. Chcąc ich przyzwyczaić do

przyjmowania książeczek wogóle i utrwalic stosunek ich z pracodawcami, ziemianie proponowali jednogłośnie wprowadzenie kasy emerytalnej, zabezpieczającej robotnikom lepszy byt na starość. Podstawą utworzenia funduszu byłyby sumy, powstałe ze składek obustronnych, t. j. robotnik i pracodawca wnosiliby po 3% od pensji najemnika, płaconej gotówką. Za wzór tych książeczek możnaby przyjąć używane obecnie w Prusach, gdzie książeczka kasowa podzielona jest na 52 części, odpowiadające liczbie tygodni w roku. Co tydzień zatrzymuje się odpowiedni procent z należnej zapłaty i nakleja się stosowną markę; pracodawca zaś po upływie roku składa wskazany wyżej procent.

Wawer.

Kijów, 29 listopada.

[Dwie rozmowy w sprawie kijowskiego syndykatu rolniczego].

□ Zajście kijowskiego syndykatu rolniczego z jego agenturą odeską zaszczycone jest rozgłosem europejskim... Sprawę ową, w tonie potępiającym, poruszyła „Frankfurter Zeitung“ i inne niemieckie gazety; surowo ją również oceniono w „Torg.-Prom. Gazece“ i—co najważniejsza w „Wiestniku Finansow“.

W samym Kijowie zdania są oczywiście podzielone.

— Postępek kijowskiego syndykatu rolniczego—mówił mi jeden z wybitnych handlowców tutejszych—zasługuje na bezwzględną naganę i to, coś pan napisał w obronie syndykatu w N-rze 47 „Kraju“, nie wytrzymuje krytyki z punktu widzenia handlowego.

— Jest pan tedy zdania—zapytałem—iż korespondencja w jednym z pism petersburskich, posadzająca zarząd syndykatu „o cele, niemające nic wspólnego ze sprawą społeczną“, była słuszną?

— Bynajmniej. Nikt z nas zarządu syndykatu osobiście nie oskarża, bo wiemy aż nadto dobrze, że składa się on z ludzi dobrej woli i najlepszych chęci. Ale chęci niezawsze za czyn starczą. My, handlowcy, w działalności syndykatu widzimy pewien dyletantyzm, bardzo oczywiście naturalny, boć trudno do szlif agronomicznych przybrać odrazu ostrogi handlowe.

— A jednak—wtrąciłem—kijowski syndykat rolniczy w ciągu swojej trzechletniej działalności położył zasługi...

— Jeśli mam panu powiedzieć prawdę, to o tych zasługach mało jestem powiadomiony, bo syndykat, w zasadzie bardzo pożyteczny, informacyj o sobie udzielał bardzo skąpo. Oczywiście, nie przeczę, że syndykat sprzedawał dużo maszyn, narzędzi, nasion i t. d. Ale czy mnie, jako handlowca, będzie kto uważał za „zasłużonego“, jeśli sprzedam dużo masła, szwaksu, albo choćby i żelaza?

— Przepraszam, ale o ile mi wiadomo, syndykat dążył do obniżania cen na niezbędne w gospodarce rolnej maszyny i narzędzia?

— Otóż właśnie. Ta tylko jedna strona działalności syndykatu jest mi znana, bo się z nią syndykat popisał na wystawie kijowskiej. Ale pomyśl pan: czy obniżenie ceny lokomobili, którą się kupuje raz na lat kilka, o sto, a nawet dwieście rubli, wpłynie na podniesienie się rolnictwa? czy się zmienia warunki gospodarki rolnej, jeśli pług Sacka, zamiast 28 rs. będzie, dajmy na to, kosztować 25 rs.?... Ta kwestja znizienia cen

na pewne wytwory fabryczne jest bardzo szeroka i powiem panu tyle, że—najczęściej pożytku przynosi mało, a złego bardzo dużo.

— A jednak w ministerstwie finansów podobno zajęto się nader energicznie sprawą obniżenia cel na maszyny rolnicze, a zatem uprzystępnienia maszyn ogółowi ziemiańskiemu...

— To jest zupełnie co innego. Jeśli maszyny będą tańsze dlatego, że niższe będzie cło, to będą one tańsze już jako sam produkt. Tymczasem syndykat obniża ceny fikcyjnie, bo się kontentuje mniejszym procentem. Warunki istnienia syndykatu są całkiem odmienne od warunków istnienia przedsiębiorstwa prywatnego, a prowadzenie handlu maszynami rolniczymi nie jest najwyraźniej, nawet przy cenach wyższych, tak świetnym interesem, skoro nie tylko w Kijowie, ale prawie we wszystkich miastach i miasteczkach kraju naszego zamykają się i likwidują tego rodzaju handle. Czyż mam panu je wymieniać? Przypomnij pan sobie tylko, że jedna z największych firm kijowskich z maszynami rolniczymi przerzuciła się ostatnimi czasy wyłącznie do maszyn technicznych, druga wielka firma całkiem likwiduje swoje interesy; zamknięto skład maszyn rolniczych w Winnicy, przestaje również istnieć, z braku poparcia, takiż skład w Berdyczowie...

— Okazuje się zatem, że działalność syndykatu miała swój wpływ...

— Dajmy na to, że miała, ale to nie jest wpływ dodatni. Bo jeśli syndykat istotnie dążył do zmonopolizowania w całym kraju handlu maszynami rolniczymi, to dążenie takie musiałbym nazwać co najmniej lekkomyślnym. Wszelki monopol więzi rozwój, krępuje wynalazczość, a usuwając konkurencję, musi z czasem obniżyć wartość samego produktu, który, albo jest z góry na zagładę skazany, albo, mając silne plecy w monopolu, nie potrzebuje szukać dróg nowych...

— Jakież tedy, według szanownego pana, powinny być cele i zadania syndykatu rolniczego?

— Pośredniczenie w nabywaniu *dobrych i najstosowniejszych* dla danej gleby maszyn i narzędzi, a następnie *jak najenergiczniejsze* pośredniczenie w zbyciu produktów rolnych.

— Tę ostatnią część działalności syndykat również wypełniał, i to na wielką skalę!

— Jeśli ją wypełniał, to należy mu przyklasnąć. Ale—ot tu właśnie jesteśmy w progu kwestji, która pana dziś najwięcej interesuje. W celu umożliwienia swoim stowarzyszonym jak najszerzego zbytu produktów rolnych, syndykat stworzył w Odesie agenturę, z przedstawicielem owej agentury zawarł kontrakt i obdarzył go plenipotencją, która w jednym z punktów brzmi jak następuje: „Upoważniamy pana także sprzedawać i wysyłać zagranicę w imieniu Towarzystwa zboże i wszelkie produkty rolne, czynić niezbędne dla tego operacje za pośrednictwem miejscowych banków i innych instytucji kredytowych, załatwiać na komorze niezbędne dla eksportu zboża formalności i t. d.“ Otóż, jak pan widzi, plenipotencja jest bardzo szeroka. Na zasadzie *takiej* plenipotencji agent odeski miał prawo robić wszelkie w imieniu syndykatu operacje, zaś firmy, które z agentem zawiązywały stosunki, nie miały prawa nie wierzyć mu.

— Pozwoli pan jednak zwrócić sobie uwagę, że syndykat według brzmienia swojej ustawy, nie powinien był zajmować się spekulacyjną sprzedażą zbóż przyszłych zbiorów.

— Właśnie istnieje kwestja, czy taką sprzedaż zbóż przyszłych zbiorów można nazwać „spekulacyjną“. O ile mi wiadomo, w Odesie takie sprzedaże są na porządku dziennym, weszły w zwyczaj powszechny, i takie jedynie operacje zapewniają zbyt naszym producentom. Firmy zagraniczne zawiązują tego rodzaju kontrakty od lat bardzo dawnych, i jeśli prywatni eksporterzy odescy zawsze wypełniają swoje pod tym względem zobowiązania, to czyż miała prawo nie wypełnić ich instytucja, której powinno chodzić o dobre imię i zaufanie ogółu?

— Ależ, gdyby syndykat chciał wypełnić zobowiązania, które podpisał jego agent odeski, to byłaby to dla niego zupełna ruina!

— Syndykat mógł się z zagranicznymi domami handlowymi ułożyć i mogłoby przyjść do zgody. Skoro wszakże syndykat wyparł się wszelkiej ze swoim „pełnomocnikiem“ solidarności, to sam sobie winien, iż sprawa nabrała niebывałego rozgłosu i rzuciła cień na cały nasz handel eksportowy. Syndykat nie powinien był albo wydawać takiego pełnomocnictwa, jak powyższe, albo, skoro je wydał, powinien był pogodzić się ze smutnymi jego następstwami. W kwestiach handlowych jest to prawem i obowiązkiem.

Rozmowa niniejsza, wywołana mnóstwem krążących po całym mieście pogłosek, zaostrożonych polemiką w dziennikach krajowych i zagranicznych, skłoniła mnie do wysłuchania raz jeszcze strony poszkodowanej.

— Na jakich podstawach oparty był stosunek syndykatu kijowskiego z jego agenturą odeską? — zapytałem jednego z członków zarządu.

— Stosunek cały wspierał się głównie na umowie, zawartej w dniu 5 grudnia 1895 roku, pomiędzy p. J. K. i zarządem syndykatu.

— Jakąż to była umowa?

— Przedewszystkiem o charakterze, ściśle ograniczającym działalność wspomnianego agenta. Między innymi, w umowie z d. 5 grudnia 1895 r. znajduje się punkt następujący: Polecamy panu zarządzanie sprzedażą *komisową* zboża naszym klientom, *przystanego na sprzedaż do Odesy*“.

— Cóż wobec tego znaczy plenipotencja, wydrukowana w „Frankf. Zeitung“, a otrzymana przez ów dziennik jakoby drogą dyplomatyczną?

— Jest to plenipotencja, wydana panu J. K. w lipcu r. b. Oprócz kontraktu, uważaliśmy za konieczne udzielać agentowi odeskiemu plenipotencje roczne, któreby mu pozwalały załatwiać wszelkie formalności przy odbiorze wysyłanych do Odesy na imię syndykatu partij zboża. Rozumie pan, że bez takich plenipotencji agent nasz nie miałby prawa otrzymywać towaru i zwrócić go lub dostarczyć komu należy.

— Jednak ten ustęp plenipotencji, który wydrukowały dzienniki, nie wskazuje bynajmniej, ażeby agentura odeska była w czemkolwiek ograniczoną?

— Ustęp plenipotencji, który narobił tyle hałasu, jest *wyrywkim* z całości, i dla-

tęgo, według mojego poglądu, nie może stanowić aktu oskarżenia. Plenipotencja, wydana panu J. K. w lipcu r. b., posiada najwyraźniejsze *odwołanie się do kontraktu* z d. 5 grudnia 1895 r., w owym zaś kontrakcie wspomina się wyłącznie o sprzedaży *komisowej przybyłego do Odesy* zboża. W plenipotencji zeszłorocznej nie udzielaliśmy panu J. K. prawa na operowanie z zagranicą; upoważnienie takie udzieliliśmy *dopiero w lipcu r. b.*, pragnąc przez to zapewnić naszym stowarzyszonym szerszy zbyt produktów rolnych. W redakcji tego punktu plenipotencji, który dotyczy stosunków z zagranicą, powiedziano, że p. J. K. ma prawo „sprzedawać i wysyłać zboże w imieniu Tow. na rynki zagraniczne“. Ale to nie znaczy, ażeby pan J. K. posiadał upoważnienie do sprzedawania na termin zboża przyszłych zbiorów, bo taka sprzedaż w nomenklaturze prawnej nazywa się nie poprostu sprzedażą, lecz „sprzedażą terminową“, zaś w języku rosyjskim ma nawet jeszcze inny termin specjalny: „*dostawka*“. Otóż o „dostawce“ niema najmniejszej wzmianki w naszej plenipotencji.

— Dlaczego się jednak panowie nie zastrzegli wyraźniej przeciwko operacjom terminowym?

— Nie zastrzegaliśmy się wyraźniej, bośmy się w plenipotencji powoływali na kontrakt, a kontrakt pisali na zasadzie naszej ustawy, która nam zabrania sprzedaży spekulacyjnej, gdyż taka sprzedaż wprost przeczy charakterowi naszej instytucji. Nie mogliśmy nawet przypuszczać, ażeby w naszym imieniu, lecz za naszymi plecami, pozwalano sobie na działalność, której jesteśmy z zasady najgorętszymi przeciwnikami.

— Utrzymują atoli sfery handlowe, że jesteście panowie w każdym razie odpowiedzialni za czyny swego agenta, skoro on działał na zasadzie wydanej, może nieopatrznie, ale, niestety, wydanej i podpisanej przez cały zarząd plenipotencji?

— Wytlómaczyłem już panu poprzednio, jaka to była owa nasza plenipotencja,—i, oczywiście, o ileśmy za nią odpowiedzialni, zadecydują sądy koronne. Tutaj jednak muszę panu dodać jeszcze kilka bardzo charakterystycznych szczegółów. Oto, jak już wspominałem, inkryminowana plenipotencja wydana była panu J. K. w lipcu r. b. Tymczasem, jak się obecnie wykryło, p. J. K. jeszcze w *kwietniu* i *maju* r. b. sprzedał 600 tonn jęczmienia na termin do Hamburga, zaś znaczną większość operacji, za które czynią nas obecnie odpowiedzialnymi, dokonał w *czerwcu*, t. j. przed wydaniem mu owej nieszczęsnej „plenipotencji“. Świadczy o tem urzędowy wykaz kontraktów, który narazie jest w naszych rękach.

— Ależ w takim razie był to postępek całkiem nieprawny!

— Najoczywiście. Mało wszakże tego. O dokonanych w kwietniu, maju i czerwcu „operacjach“ p. J. K. nie zawiadamiał nas ani jednym słówkiem, i nawet w ostatnim jego raporcie miesięcznym na d. 1 sierpnia r. b., gdy już wszystkie transakcje były ukończone, nie znajdzie pan ani śladu owej miljonowej gry na naszej skórze! Dowiedzieliśmy się o niej na stronie—od zainteresowanych w nieprawym z nami postępku spekulantów!

— Mianowicie kiedy?

— Mniej więcej w połowie sierpnia r. b. Otrzymawszy zaś taką wiadomość, natychmiast zarządziliśmy śledztwo, i do

firm, które kontrakty z naszą agenturą odeską zawarły, wysłaliśmy stosowne odezwy i reklamacje, na co z niektórych stron otrzymaliśmy odpowiedzi przyjazne, zwalniające nas od wypełnienia rzekomych zobowiązań. Ale muszę panu dodać jeszcze jedno, mianowicie: śledztwo wykazało, iż niektóre kontrakty zawierał w naszym imieniu nie p. J. K., lecz nieznany nam osobiście p. L., chociaż nawet w inkryminowanym ustępie naszej plenipotencji powiedziano najwyraźniej: „Na zasadzie niniejszej plenipotencji ma pan prawo, według własnego mniemania, przelewać pełnomocnictwa na inne osoby, z wyjątkiem praw na sprzedaż zboża”.

— Ileż ogółem agentura odeska sprzedała zboża w imieniu syndykatu?

— To jeszcze nie zupełnie obliczone. Według kopij kontraktów, jakie już posiadamy, okazuje się, że sprzedano ogółem, z terminem na wrzesień i październik r. b., około 15 tys. tonn.

— A jakie są straty—zapytałem—wynikające z różnicy cen? Bo, o ile mi wiadomo, pp. K. i L. sprzedali zboże przeważnie po cenach niższych, aniżeli obecne notowania wskazują?

— Tak. Ceny zakontraktowane są niższe, z wyjątkiem cen bobu i lnu. Strat obliczyć także obecnie jeszcze nie sposób, ale przypuszczalnie dosięgają one 40—50 tys. rubli.

— Realizować tej sumy stanowczo panowie nie myślą?

— Nie. Będziemy oczekiwali wyroku sądu.

Ponieważ nieporozumienie między kijowskim syndykatem rolniczym a zagranicznymi domami eksportowymi w ostatniej chwili przybrało bardzo ostry charakter i wysunęło na porządek dzienny ideę, cele, zadanie i przyszłość rosyjskiego handlu eksportowego wogóle—sądzimy przeto, że powtórzenie powyższych dwóch rozmów z dwiema wybitnymi w Kijowie osobistościami, stojącymi tym razem na dwóch krańcach przeciwnych, najlepiej się przyczyni do wszechstronnego wyjaśnienia całej przykryj, a tyle głośniejszej sprawy.

J. Zam.

± Z Wilna donoszą do „Birż. Wied.”: „Przedmiotem głośniejszych rozpraw stał się tu wypadek, który się w tych dniach wydarzył w teatrze miejskim. Przedsiębiorca teatru wystawił sztukę z życia żydów p. t. „Żyd polski”. O tem przedstawieniu zawiadomił najprzód, poprzyklejawszy na wszystkich ulicach różnokolorowe afisze. Publiczność zebrała się tłumnie w teatrze, widzowie jednak rozczarowali się, ponieważ sztuka okazała się niżej wszelkiej krytyki. Beneficjent, p. Schmidhof, zauważywszy niezadowolenie publiczności i pragnąc ją czemś wynagrodzić, wystąpił w końcu na scenie z kupletami z życia żydów. Kuplety miały charakter paszkwilów i natrząsały się. Wówczas publiczność, złożona przeważnie z żydów, wpadła we wściekłość i zaczęła domagać się, aby zaprzestano śpiewów. W teatrze rozpoczęło się zamieszanie, widzowie zaczęli uciekać, a policjanci zabrali się do aresztowania licznych spektatorów, którzy wyrażali niezadowolnienie sykanem i gwizdaniem. W końcu znaczna liczba widzów znalazła się w areszcie policyjnym, wielu z nich podrapanych w czasie odprowadzania do cyrkułów; dużo też ściągnięto protokołów policyjnych za naruszenie porządku i spokoju w miejscu publicznym”.

± W Mińsku — jak donoszą do „Nowosti”—istnieje zamiar otwarcia wyższej szkoły rolniczej, przyczem inicjatorowie spodziewają się głównie poparcia od szlachty. Na wniosek prezydenta miasta, hr. Czapskiego, rada miejska wybrała komisję, złożoną

z pp.: Wańkowicza, Bogdaszewskiego i jeszcze trzech osób, celem opracowania szczegółowego programu szkoły i preliminarza wydatków. Projektuje się tu także otwarcie biblioteki publicznej, na co p. Janczewski, jeden z prawników miejscowych, ofiaruje półtora tysiąca tomów dzieł rozmaitych. — Zamknięcie szkoły organistów w Mińsku korespondent „Moskowsk. Wiedomosti” nazywa krokiem chybnym i na dowodzenie, że ze zniesieniem w kościołach katolickich nabożeństwa dodatkowego w języku ruskim, szkoła organistów rosyjskich byłaby zbyt ciężka—odpowiada—że nie chodzi tu o odpolszczenie kościoła, ale że organisci mają inne zadania, do których powinni przygotowywać się w szkole specjalnej. Są oni najbliższymi agentami księdza i jego pomocnikami w prowadzeniu ksiąg metrycznych, przeto do tych obowiązków powinni się odpowiednio przygotowywać. Na tej zasadzie autor korespondencji wypowiada przekonanie, że dla całego kraju zachodniego powinna być założona centralna szkoła organistów.

± Syberja. Celem przedłużenia nawigacji na oceanie Północnym i rozwinęcia handlu zbożem, spławianiem do morza Obi i Jeniseju, rząd rosyjski zamówił w fabrykach angielskich statek, przeznaczony do rozbijania lodów. Statek ten ma być zbudowany za półtora miliona rubli. Do Londynu udał się już admirał Makarow, w celu zrobienia obstalunku. Statek ten będzie miał na celu przedłużyć o ile się da perjoł nawigacyjny w Petersburgu i Rydze, a następnie wysyłany będzie do ujść Jeniseju, dla ułatwienia wywozu zboża z Syberji drogą wodną. Jeśli się to powiedzie, znaczna część zboża, wywożonego obecnie z Syberji koleją, ominąć będzie mogła zachodnie kresy państwa z wielkim dla tych ostatnich pożytkiem.

± Z Dźwińska donoszą do „Nowosti”: „Wolnonajemny urzędnik tutejszego kantoru pocztowo-telegraficznego, Jankowski, znalazł blankiet z podpisem znanego w tutejszym kraju obywatela ziemskiego p. Mohla. Przez długi czas zachowywał ten blankiet przy sobie i nakoniec po śmierci p. Mohla przedstawił go do zrealizowania, wystawiając na nim imię swej żony. Spadkobiercy Mohla podali do sądu skargę i złożyli dowody fikcyjności dokumentu. Jankowskich aresztowano i zamknięto w więzieniu witebskim”.

± Białystok. Według doniesienia „Wil. Wiestn.”, podczas pobytu Najjaśniejszych Państwa w Białymstoku, gub. marszałek szlachty, p. Ursyn Niemcewicz, jako prezes rady grodzieńskiej szkoły rzemieślniczej, miał szczęście ofiarować Jej Cesarskiej Mości przycisk, wyrobiony przez uczniów szkoły. Najjaśniejsza Pani podarek ten raczyła przyjąć.

± Z Witebska donoszą do „Piet. Wied.”, że wykryto tam w miejscowym kantorze „rosyjskiego Towarzystwa ubezpieczeń transportów” defraudację 15 tys. rubli, popełnioną przez 19-letniego urzędnika. Aresztowano jego współniczkę z miejscowego *café-chantant*, sam zaś winny kradzieży gdzieś się ukrył.

± Jekaterynosław. Na odbytem niedawno w tem mieście zjeździe misjonarskim—jak donoszą „Piet. Wied.”—postanowiono starać się o to, aby nowomenonitom i baptystom wzbroniono zbierać się na modlitwy tak samo, jak to zrobiono względem sztundystów.

± Z Kurhanu, gub. tobołskiej, donoszą nam, że wśród tamecznych mieszkańców polaków powstała myśl utworzenia biblioteki polskiej, która prawdopodobnie będzie umieszczona w lokalu tamtejszej biblioteki miejskiej. J.

± Wilno. Ministerstwo rolnictwa—według doniesienia „Piet. Wied.”—zezwoiliło Towarzystwu owocarskiemu założyć oddział w Wilnie.

± Żytomierz. Członek żytomierskiego sądu okręgowego, r. st. Dawydowski, został zatwierdzonym na prezydenta miasta Żytomierza.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 14 grudnia.

[Co będzie na miejscu szynków? Zle strony piwa i dobre herbaty. Marzenie Pogotowia ratunkowego].

+ Monopol spirytusowy nadchodzi szybkim krokiem, a wraz z nim poważna przemiana w ekonomicznych stosunkach naszego kraju. Jeszcze miesiąc trwania *de l'ancien régime*. Od dnia 13 stycznia przyszłego roku wchodzi w życie nowy system, który zmusza jakąś setkę tysięcy ludzi, lekko licząc, do poszukiwania chleba na innej drodze, i którzy jakieś parę milionów kapitału, lekko licząc, zwróci na inne pola produkcji. Po wsiach narazie szynki zostaną, —zniesione będą po miastach, miasteczkach i osadach, a że tych jest u nas sześćset i kilkanaście, że stanowią one nietylko sklepy, gdzie lud w to i owo się zaopatruje, ale i jedyne miejsce zabawy i rozrywki dla klasy, na roli pracującej, że wreszcie zabawa i rozrywka tem słuszniej człowiekowi należą się, im ciężiej pracuje,—poważni ludzie zastanawiają się nad kwestją: co będzie na miejscu zamkniętych szynków? Coś na to miejsce powstać musi: piwiarnie, gospody, kawiarnie, herbaciarnie; ponieważ istnieje społeczna potrzeba rozrywki i miejsca zebrań towarzyskiego dla ludu, należy więc koniecznie tej potrzebie zadosyćuczynić.

Co więc wybrać?

Jeden z najpoważniejszych naszych lekarzy-profesorów, człowiek oddany sprawom społecznym, który pierwszy u nas podniósł tę kwestję, głosuje za herbaciarnią.

— Ten typ zakładu istnieje już u nas, mianowicie w Warszawie, gdzie utworzono herbaciarnie przy pomocy władz policyjnych i które w czasie zimy doskonale funkcjonują. Należałoby, mojem zdaniem, przyjąć ten typ i dla naszych miasteczek i osad. Szybkie założenie herbaciarni na prowincji może przeciąć odrazu potajemną sprzedaż wódki i przyczynić się do rozpowszechnienia trzeźwości, co monopol ma także na celu,—może więc współdziałać z funkcjonowaniem monopolu, jako jego naturalne i konieczne dopełnienie. Herbata zaś jest napojem zdrowym, higienicznym, który zasługuje na najszerze wśród ludu rozpowszechnienie.

Rozwijając tę myśl, pan A. D. w „Słowie” zwraca uwagę na to, że nasz chłopiek wstępował do szynku często „na rozgrzywkę”; otóż szklanka herbaty więcej może człowieka rozgrzać, niż kieliszek wódki, ale nie uczyni tego szklanka piwa. Tymczasem chętnie udzielane koncesje na piwiarnie zdają się wskazywać, iż w intencjach władz leży zastąpienie szynków—mianowicie piwiarniami. Dobre piwo, to trunek i smaczny i nieszkodliwy dla zdrowia, ale tylko *dobre* piwo. Mieszkaniec Warszawy może zaświadczyć, jaką rzadką jest u nas rzeczą dobre piwo, statystyka zaś przeciwko miejscowemu piwu może wytoczyć wielkie cyfry wypijanego piwa monachijskiego, pilzeńskiego i rzyckiego. Jakież więc będzie piwo na prowincji, w skromnej piwiarni wiejskiej, za tani grosz? Doprawdy, że ta sprawa jest ściśle związana z kwestją zdrowia publicznego i bacznie należy pilnie na to, aby nasz lud nie dokonał przysłowiowej zamiany siekierki na kijek. Z jakiegokolwiek strony spojrzeć na konieczność zastąpienia znikającego szynku czemś innym, herbaciar-

nia zawsze występuje jako najpożądanejsza zamiana.

Jedną z najdoskonalszych i sajsympatyczniejszych instytucji naszych jest Pogotowie ratunkowe. Nie powiem, abym nie miał przeciwko niemu małego, ale to zupełnie małego zarzutu. Pełniono obowiązki swoje dzielnie, czego dało dwa nowe dowody niedawno: przy zawaleniu się domu na ulicy Stalowej i przy katastrofie na stacji Tłuszcz, — ale pełni je trochę za ostentacyjnie; Pogotowie dziś jest małym przyrządem do alarmowania ludzkich nerwów i zbyt często rzuca spokojnym spacerowiczom ponure *memento* o ostrożności, a z czulszych ust wydobywa okrzyk: „o la Boga! znowu ktoś zламаł rękę albo nogę!“ Mojem zdaniem, trzeba, aby ojcowie Pogotowia zastanowili się nad następującą reformą: obmyśleć środki, któreby zapewniły czynnościom Pogotowia jak największą dyskrecję. Swoją drogą, pierwszy perjod istnienia Pogotowia — nazwijmy ten perjod głośnym — potrzebnym był i oddał sprawie ratunkowej poważne korzyści, mianowicie spopularyzował tę pożyteczną instytucję wśród ludu warszawskiego, do którego informacje i odczyty dziennikarskie nie dostają się. Otóż to Pogotowie rozwija się bardzo pięknie; niedawno przeniosło się na nową siedzibę, na Leszno, gdzie mu i wygodnie i dość geograficznie — na wszystkie strony bowiem blisko; obecnie zaś wyjednało u pana generał-gubernatora warszawskiego pozwolenie na przybycie w miejscach publicznych i urzędowych puszek, z napisami w dwóch językach, na składki. Cenna ta instytucja żyje bowiem dzięki ofiarności publicznej i posiada jedno marzenie, do którego urzeczywistnienia może potrochu się przyczynić każdy człowiek, na dołę bliźnich wrażliwszy — mianowicie posiadanie dostatecznej ilości własnych koni. Bez tego działalność instytucji zawsze będzie nawpół sparaliżowana. Jeden z lekarzy Pogotowia mówił mi, że liczy na dobroczynność warszawiaków, a zwłaszcza warszawianek. Ja myślę, iż się nie zawiedzie.

W. K.

Warszawa, 13 grudnia.

[Słótko o mnogości konkursów. „Dla dobra ogółu“ Jordana].

+ Cała powódź konkursów. Z tych dwa dramatyczne, jeden powieściowy, dwa muzyczne, jeden specjalny na życiorys Mickiewicza — to już czyni razem sześć konkursów, a nie jestem pewny, czym w mnogości owej którego nie opuścił. Ten i ów — już się nie udał. Sąd konkursowy na przykład, który miał wybrać i nagrodzić pracę, najlepiej opowiadającą życie Mickiewicza, przyznał, iż nie miał w czym wybierać, ani co nagradzać; redakcja zaś, która konkurs ogłosiła, chcąc mieć bądź co bądź pięknie napisany żywot Mickiewicza, zwróciła się wprost z propozycją do Marji Konopnickiej i nagrodę ofiarowała jej, jako proste honorarium. A *propos* znowu konkursu „Kurjera Niedzielnego“ na album pieśni Mickiewicza, podniesiono w prasie kwestję wysokości, właściwie nizkości honorarium, jakim redakcja chce zachęcić kompozytorów naszych do snucia melodji do słów wielkiego poety; honorarium to stanowią 15 rubli od pieśni, w razie zaś, gdyby kompozytorowi udało się wziąć wszystkie dwadzieścia nagród, otrzymałby ra. 300.

Nie chcę przesadzać tego, czy wielkie wyniki z tych konkursów korzyści dla naszej literatury i muzyki; taka letnia zachęta do pracy nigdy nie może być zbyt dużą, często jest pożyteczną, w najgorszym razie — nieszkodliwą. Czemu jednak u nas konkursy prawie zawsze się nie udają? Słynny konkurs imienia Wojciecha Bogusławskiego, który niegdyś wydobyl całą falangę talentów, jest wyjątkiem zupełnym. Nieudane zaś konkursy są regułą, wspomnijmy tylko następny zaraz konkurs imienia Żółkowskiego Alojzego, i wkrótce potem ogłoszony konkurs na nowelę w „Kłosach“ — choć wtedy nowelą była modna i pisał nowele, kto tylko umiał trzymać pióro w ręku. A od tego czasu ileż razy konkursowa strzelba spaliła na panewce...

Dlaczegoż konkursy u nas udają się tak rzadko? Pobieźny już rzut oka na historję konkursów naszych wskaże nam na ten fakt charakterystyczny, że niezmiennie rzadko biorą w nich udział uznane już talenty i wyrobione pióra — jak raz Lubowski, raz Koziembrodzki i raz Bałucki. Zazwyczaj zaś zwycięzcami na konkursie są ludzie nowi, jak Bliziński swojego czasu, a niedawno Kozłowski, Mańkowski, Rodziewiczówna, Jeleńska. Literackie „firmy“ unikają tej ciernistej drogi. O ile więc wśród szarej, ludzkiej, bezimiennej masy są talenty nowe, o tyle konkurs wyciąga je na światło dnia; o ile nie ma w masie tych talentów, konkurs jest bezpłodnym; jest z nim, jak z urodzajem: owoce zależą od *dobrego* lub *złego* roku. Z tego też względu pożytek konkursów jest niewątpliwym; zapewnia on aspirantowi do zawodu literackiego *przeczytanie* jego utworu, o którą to, naturalną na pozór, rzecz trzeba starać się czasem latami. Ale dlaczego poważni literaci nie biorą udziału w konkursach? Nieraz mnie ta sprawa zastanawiała i nieraz o tem rozmawiałem z kolegami; rezultat tych rozmów da się sprowadzić do dwóch motywów — *primo*: nagrody zazwyczaj są zbyt małe, aby miały pociągać do zawsze niepewnego współzawodnictwa człowieka, który łatwo może umieścić swoją powieść w poważnym piśmie, lub wystawić swoją sztukę na deskach poważnego teatru; *secundo*: zaufanie piszących do kompetencji członków sądów jest u nas dosyć ograniczone; krytyków poważnych, którzyby mieli wpływ na autorów, lub na masy czytające, którzyby znaczyli w literaturze, jest u nas niezmiennie mało, pożyteczni zaś ale skromni pracownicy na niwie krytycznej, bez autorytetu i bez wpływu, z niepewnym i wahającym się smakiem artystycznym — a z takich się składa większość sądów — są w danym razie pierwiastkiem zniechęcenia.

W teatrze „Rozmaitości“, przerobionym nareszcie po długich korowodach, wystawiono oryginalną sztukę J. Wieniawskiego (Jordana) „Dla dobra ogółu“. Wieniawski, finansista z zawodu, a obserwator z zamiłowania, napisał tę sztukę niejako do spółki... z Jordanem, autorem tyle niegdyś głośnych „Wędrowek delegata“; pierwszy opatrzył sztukę w rodzaj tendencji, nastrój ją miejscami na ton satyry społecznej i wyposażył w znaczną ilość cennych rysów charakterystyki ludzi i rzeczy; drugi rzucił na nią cały snop promieni humoru i dał jej tę miłą temperaturę swojskiego ciepła, które w ręku zdolnego człowieka jest dzielnym arty-

stycznym środkiem. Dodać trzeba, że ci dwaj współnicy są nierównej miary, i że wesoły Jordan nad szyderczym Wieniawskim ma stanowczą przewagę; w sztuce znać było trochę tę grę dwóch sił nierównych, co nie wpłynęło zresztą ani na przyjęcie, które było owacyjne, ani na powodzenie utworu, które zdaje się być zapewnionem. Sztuka grana była doskonale, zwłaszcza przez panią Trapszo, która rozwinęła się na pierwszorzędną aktorkę i jest najcenniejszą ozdobą naszej sceny i przez nieporównanego w kreśleniu charakterystycznych postaci pana Frenkla.

Uwagę miłośników literatury pięknej zwracam na dwie powieści, które narobią niewątpliwie dużo hałasu w świecie: „W Wielgiem“ Marjana Jasieńczyka (Wacława Karczewskiego) i „Jesienią“ Alfreda Konara (Aleks. Kinderfreunda).

Icz.

+ W podróży swojej po Królestwie polskim i zachodnich guberniach Cesarstwa p. N. zebrał szereg spostrzeżeń, które dzieli się obecnie z czytelnikami „Nowosti“ (381). Autora przedewszystkiem uderzyły tam zewnętrzne cechy wyższej cywilizacji, dające się tam spostrzedz nawet temu, co, jak p. N., jedzie sam wprost z Petersburga albo Moskwy. Przedewszystkiem okazuje się to w miastach, które, jak Warszawa np., nie odznaczałyby się takimi porządkami, jeżeliby sama ludność miejska nie dorosła do zrozumienia pewnych wymagań higieny, smaku i porządku. „Również i rolnik zachodni — pisze p. N. — przedstawia nowy typ, mający mało cech wspólnych z dawnym obywatelem ziemskim. Teraz rolnik ten opiera swoje obliczenia przedewszystkiem na osobistej energii i nauce, oraz na rozwinięciu i przystosowaniu gospodarstwa do nowych warunków. Nigdzie wiejska, a zwłaszcza wiejsko-gospodarcza produkcja techniczna nie stoi tak wysoko, jak na kresach zachodnich. Cukrownie, gorzelnie, fabryki krochmalu znajdując się w ogromnej ilości tamtejszych majątków. Przypominamy, że w kraju nadwiślańskim i w guberniach północno-zachodnich liczba koni wzrasta w tym stosunku, w jakim zmniejsza się ilość inwentarza roboczego na obszarze całej Rosji, oraz, że bez względu na znaczną liczbę transakcyj na ziemię, dokonywane z pomocą Banku włościańskiego, Bank ten ani razu nie miał potrzeby wystawić na licytację zastawione w nim majątki w dziesięciu guberniach polskich“.

+ Pod prezydencją p. M. Blumentala utworzyła się w Warszawie, z rozkazu zastępcy dyrektora dr. Żel. petersbursko-warszawskiej, komisja, która — według informacji „Piet. Wied.“ — ma oznaczyć wysokość poniesionych przez pasażerów przy rozbięciu się pociągu na stacji Tłuszcz strat materialnych. Komisja ta ma też postarać się o to, aby pasażerowie, poszkodowani na ciele, otrzymali stosowne wynagrodzenie.

+ Z inicjatywy generał-gubernatora warszawskiego — w Królestwie podjęto projekt reformy obowiązującego dziś systemu paszportowego. Zapytany w tej mierze magistrat miasta oświadczył się za rozciągnięciem na mieszkańców Królestwa prawa paszportowego, stosowanego w Cesarstwie, chociaż po zaprowadzeniu takiej reformy kasa miejska poniosłaby strat rocznie około 25 tys. rs.

+ W niedzielę 7 (19) b. m. o god. 8 wiecz. w lokalu „Kur. Warszawskiego“ odbędzie się zebranie towarzyskie, celem uczczenia 50-letniej działalności Ant. Pietkiewicza (Adama Pługa).

+ P. Hipolit Wawelberg złożył na ręce generał-gubernatora warszawskiego 10 tys. rs. na czytelnie ludowe w Królestwie.

RÓŻNE WIEŚCI.

W dniu 5 grudnia w Wiedniu zmarł Jan Komierowski, znany w literaturze

pod pseudonimem **Wacław Pomian**. Urodzony w r. 1849, wykształcenie pobierał najprzód w Warszawie, a potem w uniwersytecie berlińskim. Po powrocie z zagranicy nie mógł wyłącznie poświęcić się pracom literackim, obok jednak zajęć urzędniczych, z zapalem oddawał się sztukom pięknym, a zwłaszcza muzyce i poezji. Muzykę zmarły znał dobrze, i był przez jakiś czas recenzentem muzycznym w „Słowie”; w zakresie poezji jego utwory, jak „Herakles i Omfala”, albo „Sonata Wiosenna”, odznaczają się świeżością barw, wytwornym smakiem artystycznym i piękną formą. „Sonatę wiosenną” omawialiśmy w 43 N-rze „Kraju”. Podobno zmarły przed śmiercią pracował nad poematem w wielkich rozmiarach i nie ukończył tej pracy. Zmarł na chorobę nerwową.

Komitet VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu ogłasza, że zjazd odbędzie się między 12 a 14 lipca 1898 r. i wzywa przyszłych uczestników, by zechcieli najdalej do d. 1 maja nadesłać tematy spraw, które na zjeździe poruszać zamierzają, na ręce sekretarza jeneralnego, który udzieli również wyjaśnień w sprawie utworzenia osobnych sekcji dla nauk przyrodniczych. Odezwe podpisał przewodniczący: dr. H. Święcicki (pałac Działyńskich) i sekretarz dr. A. Jarnutowski (ul. Wilhelmowska 16).

Bawiący obecnie na gościnnych występach w Pradze czeskiej artysta teatru lwowskiego, p. **Roman Żelazowski**, zyskał sobie wielkie uznanie tak publiczności, jak miejscowej krytyki. Dzienniki czeskie wyrażają żal, że publiczność praska mniej łatwo rozumie polską mowę, niżby tego pragnęła. Na pierwszym swym występie w „Hamlecie” zebrał p. Żelazowski sporo oklasków, wywoływał, wieńców i t. p. Po raz wtóry wystąpić ma nasz artysta w roli Franciszka Mora.

O koncertach pani **Sembrich-Kochańskiej** w New-Yorku, „New-York Herald” pisze: „Nikt nie oczekiwał tak jednoznacznego, kolosalnego powodzenia: oklaski, krzyki, po prostu wycia były wręcz ogłuszające”. Prasa nowojorska mówi o naszej rodaczce, jako o „najdoskonalszej ze wszystkich najsławniejszych śpiewaczek współczesnych”.

KURJER KOŚCIELNY.

DIECEZJE.

* W ubiegłą niedzielę, d. 30 listopada, odbyła się w kościele św. Katarzyny ostatnia z rzędu **konsekracja** JE. ks. Kacpra Cyrtowta, biskupa-sufragana żmudzkiego. Biskupem-konsekratorem był ks. biskup żmudzki Pallulon, biskupami-asystentami — IE. biskupi Baranowski i Kłopotowski. Na nabożeństwie obecni byli nadto: JE. ks. arcybiskup Kozłowski i JE. ks. biskup Niedziałkowski. Brewe papieżkie odczytał ks. kanonik Karaś, sekretarz ks. biskupa żmudzkiego. Dary na *offertorium* w imieniu konsekrowanego przyniosili: świece — prof. Akad. ks. Maculewicz i inspektor semin. mohylowskiego ks. Karewicz; chleby — prokurator sem. żmudzkiego ks. Wieliczko i ks. Dyrgała z Pojezier, ze Żmudzi, krewny nowego ks. biskupa; wino — brat ks. biskupa, dr. Piotr Cyrtowt, oraz pan Kopañski, adwokat przysięgły z Petersburga. Asystę stanowiła młodzież Akad. duchownej. Śpiewy liturgiczne wykonywały na przemian chóry: akademicki i kościoła św. Katarzyny. Świątynia, jak przy innych konsekracjach, była zapełniona po brzegi.

* W ostatnim N-rze „Przegl. Katolick.”, w notatce do artykułu „Słowo plebana o katechizacji”, znajdujemy następujące ciekawe wiadomości. „W tym roku odebraliśmy list z nad granicy perskiej z Temir-Chan-Saury. Jest tam pewien zacny kapłan-gruzin, który, aby mógł spełniać posługi duchowne żołnierzom-polakom, nauczył się po polsku i czytuje nasz „Przegląd”. Otóż zacny ten kapłan z boleścią wielką skarży się na niezna-

jomość katechizmu wśród żołnierzy-polaków. W tym roku np. przy spowiedzi wielkanocnej znalazł trzech żołnierzy, którzy nie wiedzieli nawet—kto jest Chrystus. A żołnierze ci pochodzili z największych miast w Królestwie. A jednakże ten sam kapłan zaświadcza, że między litwinami nigdy się nie podobnego trafić nie może, gdyż znajomością swej wiary świętej zawstydząją polaków”. Takie same skargi dochodzą wogóle „Prz. Kat.” od kapłanów z Kaukazu, Krymu, Turkiestanu i t. d.

* Z Kurhanu, w gub. tobołskiej, piszą do nas: W tych dniach wyjechał z naszego miasta wikary tobołski, ks. Mirski, który przebył tutaj miesiąc. W ciągu tego czasu msza się odprawiała w wynajętym domu. Przed wyjazdem księdza zebrali się parafianie i wybrali z liczby swojej syndyka, iego zastępcę i 3 członków komisji rewizyjnej. Obowiązkiem syndykatu jest zbieranie pieniędzy na budowę kościoła, jako też dochodzeniu losu tych pieniędzy, które dawniej były zebrane. Według wiadomości kościelnych, gub. tobołska liczy około 7 tys. katolików, chociaż trzeba przypuszczać, że liczba ta w rzeczywistości znacznie jest większą. W Czelabińsku (gub. orenburska) ma się też budować kościół i prawdopodobnie projekt prędzej tam dojdzie do skutku, niż u nas, bo na ten cel w ciągu miesiąca zebrano przeszło dwa tysiące rubli. J.

* **Zdrowie JE. ks. biskupa Jaczewskiego** znajduje się po dokonanej operacji w stanie dość pomyślnym. Gorączka ustąpiła; JE. wstaje, wypoczywa na fotelu i nie doznaje żadnych objawów bólu, doświadczanego poprzednio. Jest nadzieja zupełnego w czasie niedalekim wyzdrowienia.

* JE. ks. biskup Baranowski już opuścił Petersburg w d. 1 grudnia. Ingres JE. na katedrę sejneńską odbędzie się d. 16 (28) b. m., czyli w czwarty dzień świąt Bożego Narodzenia nowego stylu.

KURJER PRAWNY.

STATYSTYKA UNIEWINNIEŃ.

W miesięczniku „Żurnal Ministertwa Justicii” p. Tarnowski umieścił artykuł z porównawczemi obliczeniami procentowemi wyroków uniewinniających, wydanych w ciągu czasu od r. 1889 do 1893 w okręgach sądowych Rosji europejskiej, przy czem autor główną uwagę zwraca na to, czy wyrok wydany został z udziałem przysięgłych, czy też bez nich. Według tego obliczenia, największy procent uniewinnień wypada na okręgi południowe Izb sądowych: odeskiej i charkowskiej. Z innych zaś okręgów wyróżnia się tylko moskiewski, w którym wyroki uniewinniające stanowiły procent nieco wyższy, niż na południu. Natomiast wyroków uniewinniających, wydanych bez udziału przysięgłych, najwięcej było na zachodzie, a mianowicie w sądach okręgowych: żytomierskim, mińskim, mohylowskim, witebskim i kilku innych. Za to przysięgli są tu surowsi, niż w innych okręgach, tak, że w wyżej wymienionych sądach, a także grodzieńskim, sędziowie koronni wydają więcej wyroków uniewinniających, niż przysięgli. Najsurowszemi stosunkowo są oba rodzaje sądów w okręgu moskiewskiej Izby sądowej, z wyjątkiem samej Moskwy. Według okręgów, stosunek liczbowy przedstawia się w następujący sposób:

W okręgu:	na 100 oskarżonych uniewinniono:	
	z udziałem przysięgłych	bez udziału przysięgłych
petersburskim	29	26
wileńskim	31	32
moskiewskim	32	22
saratowskim	32	21
kazańskim	33	24
kijowskim	35	31
odesskim	39	26
charkowskim	39	25

Do grupy sądów najsurowszych autor między innemi zalicza petersburski i wileński;

do grupy zaś sądów pobłażliwych—podolski, kijowski, żytomierski, mohylowski i kowieński.

W. X.

Z SĄDÓW.

** Przed paru tygodniami zamieściliśmy wiadomość o uniewinniającym wyroku ostatecznym w sprawie d-ra Piotrowicza, oskarżonego o przyczynienie szkody zdrowiu niejkiej Markanowej, przy operacji akuszerkiej. Sprawa ta, która tak boleśnie zaciężyła nad d-rem P., praktykującym od lat 20 i korzystającym, jako lekarz i jako człowiek, z dobrej opinii, zasługuje na uwagę publiczną. Przed pięciu laty wystąpiła przeciwko d-rowi P. ze skargą wzmiankowana Markanowa i natychmiast powstał hałas w prasie petersburskiej, która, nie czekając ostatecznego wyroku sądowego, zajęła najwyraźniej nieprzychylnie stanowisko względem oskarżonego. Petersburski sąd okręgowy, a za nim Izba sądowa, wbrew wnioskowi ekspertyzy lekarskiej, przemawiającej na korzyść oskarżonego, uznały go za winnego i przysądziły do wypłacenia poszkodowanej tysiąc rs. jednorazowo i 300 rs. rocznie dożywocia. Najwyższa instancja sądowa (Senat), rozpatrując sprawę w drodze kasacyjnej, uznała, że petersburska Izba sądowa nie uwzględniła zeznań ekspertów i niedostatecznie zbadała istotę sprawy i przekazał ją do ponownego rozpoznania moskiewskiej Izbie sądowej, ta zaś, na zasadzie orzeczenia komisji ekspertów, złożonej z pięciu profesorów Akademii medycznej, uniewinniła p. Piotrowicza; kto wynagrodzi jednak cierpienia moralne i szkody materialne, spowodowane przez lekkomyślną i bezwzględną naganę prasy?

** Z Berlina piszą do nas: Toczył się tu znów proces przeciw „Gazecie Robotniczej” o obrazę wachmistrza policji w Inowrocławiu. Procesy przeciw „Gazecie Robotniczej” są rzeczą tak powszednią, że obecnie czterech odpowiedzialnych redaktorów tego pisma siedzi w kozie. Tym razem jednak przebieg procesu był nadzwyczaj charakterystyczny. „Gazeta” zamieściła korespondencję z Inowrocławia z wiadomością, że wachmistrz policji, Kirbis, bił czeladnika piekarskiego, Zakrzewskiego, posadzonego o kradzież, w biurze policyjnym po twarzy, a nawet przyłożył mu szablę do piersi, ze słowami: „psie! przyznaj się, bo cię zakłuję”. Ostatecznie okazało się, że Zakrzewski był niewinnym. Przesłuchiwani obydwa pod przysięgą, jako świadkowie, wachmistrz Kirbis i Zakrzewski, zeznali: Kirbis, że nie bił Zakrzewskiego, a ten zaś, że był bity. Prokurator zażądał aresztowania bezzwłocznie Zakrzewskiego za krzywoprzysięstwo i skazanie redaktora „Gazety Robotniczej”, Ignacego Kaczmarka, za obrazę wachmistrza na 9 miesięcy więzienia. Sąd jednak uznał, że Zakrzewski zasługuje na wiarę, więc i redaktor uwolniony został od wszelkiej odpowiedzialności. Prokurator nie zażądał zaarrestowania wachmistrza-krzywoprzysięzcy. Kb.

** Przed poznańską izbą karną toczył się z wykluczeniem publiczności proces przeciwko mistrzowi stolarskiemu, Wiktorowi Urbańskiemu, o obrazę majestatu. Trybunał uwolnił go jednak od kary, ponieważ wykazało się, że obrazy dopuścił się po pijanemu.

KURJER SZKOLNY.

„GŁOS CYFR”.

Normalny rozwój oświaty w państwie między innemi zależy też od warunku, aby młodzież po ukończeniu średnich zakładów naukowych miała swobodny dostęp do szkół wyższych, specjalnych. Im znacniejszy procent młodzieży, dążącej do wyższego wykształcenia, musi się rzec swych aspiracji i pomnożyć szeregi ludzi wykończonych, tem większą szkodę ponosi społeczeństwo. W nie-

których zwłaszcza epokach, a przedewszystkiem wtedy, gdy nowe prądy umysłowe i nowe warunki bytu wytworzą popyt wzmocniony na pewien rodzaj specjalistów, straty wyżej wspomniane stają się bardzo dotkliwymi i wówczas rodzą się próby jak najszybszego i najradykałniejszego im zapobieżenia. Państwo rosyjskie przechodzi obecnie taki okres życia: zarówno umysłowa reakcja przeciwko klasycyzmowi, jak i nowe widnokreśli dla szerszej niż dotąd eksploatacji bogactw naturalnych sprawiły, że np. wydziały filologiczno-historyczne na niektórych uniwersytetach mają mniej studentów, niż profesorów, a natomiast do instytutów technicznych tysiące młodzieży dobijają się... na próżno.

Stan to przejściowy i z czasem niewątpliwie znajdą się środki, odpowiadające potrzebom. Chodzi jednak o to, żeby znalazły się najprędzej, żeby droga prowadząca do celu, była najkrótszą. Problem ten stara się rozwiązać „Nowoje Wremia” na podstawie zebranych w tym celu dat cyfrowych. Autor umieszczonego tam artykułu oblicza wszystkie istniejące w państwie wyższe zakłady naukowe specjalne na 55, przyczem każdy wydział na uniwersytecie uważa za oddzielną instytucję, a natomiast pomija zakłady wojskowe, profesjonalne (Akademię sztuk pięknych, konserwatoria i t. d.), oraz duchowne wszystkich wyznań. Z dalszego obliczenia widać, że najwięcej zakładów specjalnych przypada na naukę prawa, następnie—filologię z historią, technologii i inżynierstwa, wreszcie—medycyny. Z ogólnej liczby 25 tys. słuchaczy i słuchaczek (tych blisko tysiąc) największy procent przypada na medycynę (24), potem na prawo (23), na technologię i inżynierję (18) i wreszcie na filologię i historję (3 1/2). Stosunek więc, z wyjątkiem prawa, wypada odwrotny do liczby zakładów. W stosunku do potrzeb rzeczywistych, autor artykułu uważa liczbę wyższych szkół filologiczno-historycznych za nieco zbyt wielką—prawniczych i medycznych za dostateczną i technicznych—za zbyt małą.

Na pytanie, w jakim stosunku należałoby ją powiększyć, odpowiada następującem obliczeniem. Przeciętna liczba wychowanców 106 szkół realnych (około 1,400) znalazłaby łatwo pomieszczenie w istniejących obecnie 12 wyższych szkołach technicznych, gdyby nie napływ abiturjentów ze 177 gimnazjów (rocznie kończy tam nauki około 3 1/2 tys. wychowanców). Ci, choć mają wolny wstęp do 35 wyższych zakładów naukowych, mimo to jednak w instytutach inżynierskich na blisko 6 tys. studentów w r. 1894—5 stanowili z górą 23 proc. Nadto 6 proc. wypadało na wychowanców korpusów kadeckich, 7 proc. na kończących inne średnie szkoły i blisko 1 proc. na wychowanców uniwersytetu. W ostateczności zważywszy na to, że w trzech instytutach petersburskich w roku przeszłym z liczby 2,335 kandydatów, pierwotnie odmówiono przyjęcia aż 2,018 osobom, oraz, że i w przyszłości nie należy spodziewać się osłabienia w dążnościach do technicznego wykształcenia, autor artykułu dochodzi do wniosku, że należałoby w najbliższej przyszłości otworzyć przynajmniej 12 nowych instytutów, aby zadowolnić najpilniejsze potrzeby. Ponieważ zaś, zdaniem autora, niepodobna wymagać tego od skarbu, zwłaszcza od ministerstwa oświaty, wobec pilnych potrzeb w zakresie szkółek elementarnych, przeto jedyny środek dojścia do celu zawiera się w inicjatywie prywatnej, w otwieraniu prywatnych wyższych instytutów technicznych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

*. Z Libawy donoszą do „Nowosti”, że postanowiono tam wyższą pensję żeńską niemiecką przekształcić na gimnazjum żeńskie. Przekształconemu w ten sposób zakładowi naukowemu będzie oddany gmach teraźniejszej szkoły, a nadto miasto będzie płaciło po 8 tys. rubli rocznie subsydium. Ministerstwo odpowiedziało odmownie na

prośbę miasta o prawo mianowania trzech opiekunów, mających dozorować administracji i nauczania w gimnazjum.

DONIESIENIA.

Nadleśny-Rolnik, poddany rosyjski, posiadający patent rządu austriackiego, oraz poważne rekomendacje z zajmowanych w kraju obowiązków, posłada język rosyjski, polski i niemiecki, obznajmiony z łowiectwem i hodowlą szkółek leśnych handlowych, poszukuje miejsca w Cesarstwie. Łaskawe oferty proszę nadsyłać do Admin. „Kraju” dla A. C. (5122)

Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzędn. firm.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączają się dla wszystkich prenumeratorów katalogi: księgarni K. Trepte w Warszawie (5177), księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie (5178), księgarni Kolińskiego w Warszawie (5179), oraz prospekty: „Kurjera Świątecznego” (5180) i „Gazety Rolniczej” (5181).

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Sesja Rady rolniczej. Ustawa wodna. Projekt warszawskiego oddziału Tow. popierania przemysłu i handlu. Sekcja przemysłu drobnego. Tkactwo wiejskie].

Trzecia sesja Rady rolniczej rozpoczęła w ubiegły piątek swoje prace w tym samym prawie składzie osobistym, co i w roku zeszłym. Co więcej, nawet program obrad jest w niektórych punktach ten sam, co w latach ubiegłych, mianowicie kwestje: wykształcenia rolniczego, nagradzania gospodarstw wzorowych i melioracje rolne mają być znówu ich przedmiotem, w celu dalszego ich rozwoju. Oprócz tego podlegają rozpatrzeniu: projekt ustawy wodnej, zajęcia obszarów rolnych na kultury wyższe: winnice, ogrody i t. d., i sprawa polepszenia ras bydła. Ze spraw tych na plan pierwszy wysunięto ustawę wodną.

Ażeby zrozumieć znaczenie, jakie ministerstwo rolnictwa przywiązuje do sprawy powyższej, należy uprzytomnić sobie, że z wyjątkiem Kraju zakaukaskiego, do którego w ostatnich czasach wprowadzono pewien system w sprawie użytkowania wody, w całym państwie niema dla orjentowania się w tej ważnej kwestji nic, prócz pewnej ilości aktów prawodawczych, nie związanych wspólną myślą przewodnią i porozrzucanych w rozmaitych tomach „Zbioru praw”, a często nawet wręcz sobie przeczących. Tymczasem taki stan rzeczy odbija się niezmiernie szkodliwie na gospodarce społecznej, zwłaszcza na rolnictwie, uniemożliwiając w wielu wypadkach przeprowadzenie niezbędnych melioracyj. Przedewszystkiem uwydatnia się to tam, gdzie teren, mający być poddany osuszeniu lub nawodnieniu, znajduje się w ręku kilku

osób. Charakter bowiem tych robót jest właśnie tego rodzaju, iż tylko pod warunkiem zgody wszystkich uczestników melioracja może być przeprowadzoną skutecznie i wystarczająco nieraz protest jednego z nich, aby całe przedsięwzięcie zostało uniemożliwione.

Usunięcie tej właśnie przeszkody postawił sobie za cel i główne zadanie projekt ministerstwa, co zaznacza już sam tytuł projektu: «Przepisy co do odprowadzania wód i przeprowadzania kanałów przez obce grunta w celach osuszania i irygacji». Oto główna ich treść: odprowadzanie wody ze źródeł (jezior, stawów i t. d.), leżących w posiadłościach jednego właściciela, może być dokonane tylko za tegoż zgodą; jeżeli właścicieli jest kilku, każdy z nich ma prawo dowolnego użytkowania wody, pod warunkiem jednak, aby nikt z sąsiadów nie był przez to narażony na straty; w razie potrzeby przeprowadzenia kanałów przez posiadłości cudze, niezbędna do tego ilość gruntu podlega wywłaszczeniu dobrowolnemu lub przymusowemu i przechodzi we władanie wieczne lub czasowe osoby, przeprowadzającej meliorację osuszania, czy nawodniania; wynagrodzenie za te grunta oblicza się na podstawie rzeczywistego przeciętnego dochodu z 5 lat ostatnich, a dla rozstrzygnięcia wszystkich powstałych na tym gruncie kwestyj mają być utworzone specjalne, powiatowe komisje, złożone z marszałka szlachty, członka sądu, naczelnika ziemskiego, członka zarządu ziemskiego (uprawy) i jednego z ziemian, obieranych przez ziemstwo, lub naznaczanych przez gubernatora w miejscowościach, gdzie instytucji ziemskich niema.

Niejakiem uzupełnieniem tego projektu jest wypracowany przez warszawski oddział Tow. popierania przemysłu i handlu, a oddany również do decyzji Rady rolniczej referat w sprawie organizacji stowarzyszeń, mających na celu osuszanie lub nawodnianie gruntów. Zgadza się z projektem ministerjalnym co do konieczności stosowania w pewnych wypadkach przymusowego wywłaszczenia gruntów dla celów melioracyjnych, referat powyższy kładzie nacisk na potrzebę ułatwienia zawiązywania spółek, syndykatów melioracyjnych, złożonych z ziemian, bezpośrednio sprawą tą zainteresowanych, któreby, po zatwierdzeniu planów robót, mogły zaciągać na koszt ich wykonania pożyczki, oddawać roboty prywatnym przedsiębiorcom, lub wreszcie prowadzić je własnym nakładem. Wydatki na budowę mają być dzielone między uczestników stosownie do zwiększonej wartości gruntów, na których przeprowadzono meliorację, a instancją rozstrzygającą spory, ma być, podobnie jak w projekcie ministerstwa, komisja gubernialna. Referat uznaje

również za pożądane dla powodzenia sprawy, aby nieużytki, poprawione przez meljoracje powyższe, zwolnione były w ciągu pierwszych lat 20 od wszelkich poborów, tak skarbowych, jako też ziemskich.

Oba te projekty, wedle porządku, przyjętego w pracach Rady rolniczej, są obecnie rozpatrywane w podkomisji, złożonej z przedstawicieli ziemiaństwa, i następnie, wraz z ich wnioskiem, przedstawione będą do rozstrzygnięcia na pełnym posiedzeniu sesji, o którego rezultacie nie omieszkamy czytelników zawiadomić.

Obecnie zaś możemy podzielić się dobrą wiadomością o utworzeniu przy warszawskim oddziale Tow. popierania przemysłu i handlu sekcji przemysłu wiejskiego. Korzystna działalność w tej sprawie istniejącej już od lat pięciu delegacji zyska, prawdopodobnie, dużo na takim rozszerzeniu pola pracy, choćby przez zwiększenie ilości członków i, co za tem idzie, funduszu na cele podźwignienia przemysłu drobnego w kraju. Dotychczas delegacja, obok garncarstwa, zajmowała się głównie tkactwem i może sobie śmiało powiedzieć, że trudy jej nie poszły na marne. Dwaj instruktorzy osiedli: jeden w Stanisławowie pod Warszawą, a drugi w Siennicy około Krasnegostawu, wykształcili całe pokolenie tkaczy, z pośród których werbują się już nowi instruktorzy, jak tego mamy świeży dowód w zaproszeniu do powiatu nieszawskiego jednego z byłych uczniów ze Stanisławowa, dla nauczania tkactwa włóścian miejscowych. Wezwanie to nastąpiło z inicjatywy ziemian powiatu nieszawskiego, którzy złożyli 200 rs. na ten cel i przesłali je sekcji przemysłu domowego, obowiązuje się zarazem zapewnić wykwalifikowanemu tkaczowi całe utrzymanie i 10 rs. miesięcznej płacy, wzamian za nauczanie włóścian tkactwa płócienniczego i deseniowego, oraz wyrobu t. zw. «cajchów» na ubrania męskie.

W innych miejscowościach z pomocą w tym względzie przychodzi inicjatywa i dobra wola osób prywatnych, które, jak np. p. Dąbski z Kaliny (w Miechowskim), sprowadzają z Galicji góralki do nauki przedzenia, ustawiają ulepszone warsztaty tkackie i prawie gwałtem zmuszają do zaprowadzenia prawidłowego siewu lnu. Czasami zaś dopomaga i własna przedsiębiorczość włóścian, jak na to wskazuje fakt, cytowany przez «Lubelskie wiadom. gubern.»: Jakiś włóścianin z pod Opoła wysłał do Łodzi swego synowca, a po paroletniej praktyce w fabryce, sprowadziwszy go z powrotem, zbudował wedle jego wskazówek dwa warsztaty i obecnie prowadzi dość znaczny wyrób tkanin lnianych i bawełnianych, ciesząc się dużym popytem w całej okolicy.

Pewne zainteresowanie się stanem przemysłu tkackiego, jako pomocniczej gałęzi gospodarki wiejskiej, znać i na Litwie. O wzorowych warsztatach tkackich w majątku p. Józefa Montwilla była już wzmianka w «Kraju», tu więc zatrzymam się dłużej nad próbą wyrobu tkanin wełnianych w majątku p. Z. Kunotta w Szetejniach, w gub. kowieńskiej. Na Żmudzi i w Kurlandji przemysł tkacki w zakresie wełniarskim był zawsze dość rozwinięty, brakowało mu tylko dobrych wzorów i gustu w doborze kolorów. Próby, przedsiębiorane w tym kierunku przez p. K., przekonały wkrótce, że wzory z próbek t. zw. szewiotów angielskich, wyrobu włóścian irlandzkich, dają się u nas doskonale naśladować. Tkaniny, ręcznie wedle tych wzorów wyrobione, tak się udały, iż wyroby z Szetejń zostały w r. 1893 na wystawie wileńskiej nagrodzone wielkim medalem srebrnym, a popyt na nie wzrósł tak znacznie, że trzeba było pomyśleć o pospieszniejszym sposobie produkcji. Maszyny do rozrabiania i przysposobiania wełny, warsztaty podwójnej szerokości z przyrządem rysowniczym, oraz maszyny do «apretury», t. j. wykończania sukna, stworzyły dziś już małą fabryczkę, poruszającą siłą kieratu konnego i pozostającą pod kierownictwem umiejętnego sukiennika. Wyrabiane są tu głównie naśladownictwa szewiotów angielskich, a oprócz tego damskie cienkie wełny, koldry, dery, chustki i t. d., które, jako wyrabiane z czystej wełny, okazały się o wiele trwalsze od wyrobów np. białostockich, zawierających ogromną domieszkę wełny sztucznej (*kunstwolle*), wyrabianej ze starych szmat. Przedsiębiorstwo to, dostarczając zarobku ludności miejscowej, zapewnia zarazem przyzwoity dochód swemu inicjatorowi; wyroby zyskują coraz większe uznanie, którego dowodem fakt zamówienia pewnej ilości materiałów z Szetejń przez znany w Warszawie magazyn mód B. Hersego.

J. G—r.

DOCHODY I WYDATKI PAŃSTWA.

Prof. Jasnopolski napisał obszernie dzieło „O geograficzno-gospodarskich dochodach i rozchodach w Rosji“, gdzie przedstawia rezultaty swych badań za przeciąg 25-lecia, od roku 1868 do 1892. Ogólne wnioski, do których prof. J. dochodzi, wykazują, że państwo w ciągu tego czasu wydało 19½ miljarda, z czego na sam Petersburg przypada 7½ miljarda. Na potrzeby gubern. petersburskiej i moskiewskiej wydano blisko 49% całej sumy rozchodów. Po wyłączeniu wydatków na spłatę długu państwowego, drugie miejsce po Petersburgu pod względem wysokości rozchodów państwowych zajmują gubernie kresowe, na które idzie około 40% ogólnej sumy rozchodu, tymczasem na gubernie centralne już z Moskwą—tylko 21%. Na jedną głowę

ludności w całym państwie przypada 7,54 rs. rozchodu państwowego, stosunek ten jednak zmienia się w różnych miejscowościach, tak np. w Królestwie polskim na głowę wypada 6,52 rs., w kraju północno-zachodnim—4,61 rs., a w południowo-zachodnim—3,82 rs. Natomiast w guberniach kresowych dochody nie wyrównują rozchodów i na pokrycie deficytu trzeba brać przewyżkę dochodów z innych guberni. Według obliczeń prof. J., w ciągu lat 12, t. j. między 1882 a 1893 r., co rok na potrzeby guberni kresowych brano około 60 milj. rs. z dochodów gubern. środkowych. Fakt ten nie wyda się nienormalnym, jeśli zważymy, że w guberniach kresowych koncentrują się główne siły wojskowe, tam istnieje znaczna ilość twierdz pierwszorzędnych, portów morskich i t. d., a to wszystko służy potrzebom nie tylko kresów, lecz całego państwa, a więc i guberni wewnętrznych.

X.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W departamencie handlu i przemysłu odbyło się pod prezydencją p. W. Kowalewskiego posiedzenie komisji w sprawie handlu chmielem. Komisja miała na celu dać odpowiedź na sformułowane w roku zeszłym postulaty producentów chmielu. Otóż prezydujący zakomunikował, że badanie rynków zagranicznych wykazało, iż chmiel z Rosji może liczyć na chętny pokup, ale należy bliżej poznać warunki lokalne rozmaitych rynków, co może być osiągnięte tylko przez utrzymywanie przez większe firmy własnych agentów. Bardzo pożądanym byłoby także utworzenie akcyjnego przedsiębiorstwa eksportowego. Jako miejsca, najbardziej odpowiadające utworzeniu składów chmielu, prowadzących zarazem operacje zaliczkowe, wskazano na Warszawę, Moskwę i Dubno. O podniesieniu cła na chmiel zagraniczny nie może być mowy do czasu upływu terminu traktatów handlowych z Niemcami, t. j. do r. 1904. Natomiast postanowiono starać się o obniżenie taryfy kolejowej.

— Omawiając znaną sprawę kijowskiego syndykatu rolniczego, wywołaną nadużyciem zaufania przez agenta odeskiego, Kosackiego, „Wiestn. Fin.“ kończy temi słowami: „Historia z syndykatem kijowskim posiada doniosłe znaczenie, jako groźna nauka i ostrzeżenie dla wszelkich spółek i towarzystw rolniczych, aby ograniczyły swą działalność wyłącznie dla spraw rolnictwa, dalekiego jeszcze u nas od doskonalości, a zostawiły w spokoju handel. Organizacją i podniesieniem handlu zajmą się korporacje handlowe same, oraz dbałe o jego powodzenie ministerstwo skarbu“.

— „Wiestn. Fin.“ przytacza dane o produkcji wosku ziemnego (ozokerytu) w Galicji. Pokłady wosku dobywają się w okęgach drohobyckim i stanisławowskim, na większą jednak skalę wydobywanie tego ciała kopalnego odbywa się w Borysławiu. W roku 1896 wydobyto ogółem 72 tys. centnarów wosku, w części przerobionego na miejscy na parafinę i cerazynę, w części zaś wywiezionego do krajów sąsiednich, między innymi i do Rosji, w ilości 28 proc. ogółu produkcji. Cena wosku ziemnego waha się od 80 do 42 guldenów za centnar, wartość zaś produkt galicyjski przewyższa znacznie wosk z Kaukazu i Ameryki, gdyż zawiera nader mały procent smoły. Przemysł ozokerytowy w Galicji zajmuje około 5 tys. robotników, w tej liczbie 15 proc. kobiet.

— Najwyższej zatwierdzonej opinii komitetu ministrów seswala hr. K. Branickiemu, inżynierowi M. Bormanowi, p. A. Saweła i inżynierowi L. Czarnowskiemu utworzyć Towarzystwo akcyjne dla budowy i prowadzenia okrętów i rafinerji w majątku hr. Branickiego „Modwa“, w pow. krasow-

skim. Kapitał zakładowy, w ilości 500 tys. rubli podzielono na 500 akcji.

— Niemieckie drogi żelazne — według doniesienia „Nowosti” — zamierzają obniżyć taryfę pasażerską na tych samych zasadach, które zastosowano w Rosji przy ustanowieniu obecnie obowiązującej taryfy. W tym celu koleje żelazne niemieckie zwróciły się do ministerstwa komunikacji z prośbą o udzielenie im potrzebnych do tej reformy wiadomości.

— Hr. K. Czapski otrzymał Najwyższe zezwolenie na utworzenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Akcyjne Towarzystwo browaru Czechy (Bohemja)”, dla rozszerzenia operacji browaru, stanowiącego własność hr. Czapskiego, w Mińsku.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 2 grudnia. Po chwilowym wahanii popyt na akcje przemysłowe znów wzrósł i podczas ostatniego posiedzenia giełdy kupowano: briańskie po 446, kołomieńskie po 616, putiłowskie—132, małowskie—549, bałtyckie—2,270, Feniks—604. Spadły natomiast akcje Nobela—400, przy jednoczesnym wzroście bakińskich—540. Wartości kolejowe, parowcowe i ubezpieczeniowe — bez zmiany. Pożyczki premjowe notowano: 1 em.—295, II—257, szlacheckie — 211,60. Zauważyć również należy coraz zmniejszający się popyt na akcje drugiego Towarzystwa tramwajowego, które po cenie 140 nie znajdowały kupców. Z listami zastawnymi obrotów nie było.

Warszawa, 13 grudnia. Interes walutami na giełdzie warszawskiej nie uległ w ubiegłym tygodniu żadnej zmianie, zato dość znacząco ożywił się rynek wartości procentowych, tak państwowych, jak i hipotecznych: listy zastawne niemieckie osiągnęły 99,50, niemieckie 5-proc.—101,50, 4 1/2-proc. — 98,20, wiedeńskie 4 1/2-proc. — 97,05. Kompletny zastój panował na polu wartości akcyjnych i przemysłowych, pomimo licznego zaoferowania po niższych kursach: Lilpop-Rau — 2,380, Bałtyckie—2,258, Rudski—1,270, Starachowice—262,50, Zawiercie — 663, Dniepropawskie — 2,050. Akcje bankowe bez zmian widocznych: handlowe—486, dyskontowe—410.

Monety: Funt sterling—9 rs. 37 k., marka—46,5, frank—37,75, gulden—78,5.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. Usposobienie rynku międzynarodowego w ubiegłym tygodniu może być na ogół scharakteryzowane jako „mocne, lecz bezczynne”. Bezczynność ta wypływa z forsownego wywozu ziarna z krajów produkujących w poprzednich tygodniach, wskutek czego zobowiązania po większej części już pokryte, na ustalenie zaś mocnego usposobienia wpływa ogólne przekonanie o niesbyt wielkich zapasach zboża na rynku wszechświatowym, oraz pogłoski o uszkodzeniu zasiewów w Argentynie i Stanach Zjednoczonych. Ostatnie notowania cen na głównych rynkach zbożowych wykazują następujący stan rzeczy:

	Pszemica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Londynie...	126,75	—	64	88,50
» New-Yorku...	116	—	—	—
» Marsylii...	119,75—132	—	80—81,50	—
» Królewcu...	120	80	57—79	—
» Berlinie...	142,50	108,50	—	108,25

Na rynkach wewnętrznych usposobienie ściśle odpowiadała strukturze rynku międzynarodowego: jest mocne i mało czynne. Pewne ożywienie miało tylko w owsem i węgla, a pasaż, brak którego znacząco już dawno osad, zwłaszcza na wschodzie państwa. Interes z mąką ciągle i powszechnie słaby, wskutek czego młynarze od nowych zakupów się wstrzymują. Porty południowe zmniejszają eksport, a zakupy w kraju południowo-wschodnim dokonywane są głównie na rzecz Austrii. W Warszawie, pomimo dość znacznych dowozów z wewnętrznych guberni Rosji, usposobienie trwa dobre i ceny trzymają się na poprzednim poziomie. Z mąką bez zmiany. Z innych obrotów w podaż jest koniaryna, za którą płacono: biała 3,20—4,80, a czerwona 3,30—4,00 za pud. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Warszawie...	108—118	79—84	65—95	78—92
» Kijowie...	103	70	80—80	63—68
» Odessie...	110—117	69—72	80	70—74
» Rydze...	115—118	74—75	—	—
» Libawie...	—	79	—	74—86

CUKIER (kor. biura synd.) — w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,80—4,95; w Warszawie: rafinada 5,68 1/2—5,62 1/2, kryształ 4,90.

MASŁO (kor. „Selbsthilfe”) — w Rydze (na eksport): I klasa 31—33, II kl. 28—30, III kl. 24—27 za funt.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

W. Sp... O ile nam wiadomo, obsadzenie urzędu generał-gubernatorskiego w Wilnie jest rzeczą postanowioną.

„KURJER CODZIENNY”

zaznajamia swoich czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili, nie tylko drukowaniem słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach. Jest względnie do obfitości materiału

na jtańszem piśmie warszawskiem.

„KURJER CODZIENNY”, zaprosiwszy do współpracownictwa najwybitniejsze siły literackie i dziennikarskie, dostarcza swym czytelnikom mięciwym i prowincjonalnym świeżej i zajmującej lektury, znacznie rozszerzył dział telegramów. Pomieszcza, jak i dawniej, ulubione przez czytelników kroniki Bolesława Prusa. „KURJER CODZIENNY” będzie drukował wiele zajmującą powieść Emmy Jeleńskiej p. t.

„PANIEŃKA”

która otrzymała na konkursie pierwszą nagrodę w kwocie 1,000 rs., a następnie drukować będzie niektóre z pośród wyróżnionych na tymże konkursie.

W dodatku książkowym, po ukończeniu obecnie drukującej się, „Kurjer” drukować będzie głośną i bardzo interesującą, sensacyjną powieść znanego autora francuskiego Ksawerego Montépina p. t.

„KWIACIARKA”

Wszyscy prenumeratorowie „KURJERA CODZIENNEGO” otrzymają w r. 1898 premjum bezpłatne

Poezje ADAMA MICKIEWICZA w 4-ch tomach.

Warunki prenumeratry „KURJERA CODZIENNEGO”: w Warszawie: miesięcznie kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Na prowincji: miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 k. 25, półrocznie rs. 4 k. 50, rocznie rs. 9.

Wobec wzrastającej poczytności, niewątpliwa korzyść z ogłoszeń w „Kurjerze”.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 17. Telefon Nr 413. Agencja Łódzka: Piotrkowska Nr 46 w Łodzi. (5150-2-2)

Redaktor STANISŁAW LIBICKI. Wydawcy: GERETHNER I WOLFF.

EMIL ZBITEK W NOWOSADACH

poleca

wyróżnione przez Jego Świątobliwość Leona XIII, Akademię duchowną w Petersburgu i innych

Groby Chrystusa transparentowe z kolorowej mozaiki szklanej.

Groby Lourdzkie i Ołtarze do uroczystości BOŻEGO CIAŁA.

Generalni Representanci na Król. i Ces.

T. STRAKACZ i SYN w Warszawie.

Cenniki na żądanie gratis i franco. (1874-8-2)

HOTEL METROPOL

WARSZAWA, ulica Marszałkowska Nr 114, róg Złotej. (1847-8-8)

NALEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

JAN FRUZINSKI.

Państwowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA.

NALEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

BIURO KOMISOWE UNGRA,

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr 9,

stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Bilurka męskie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuskie i syberyjskie.
Ekrany mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzeseł dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, srebrne.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i żelazne.

Mebie salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otmiany juty lub dywanem kryte.
Stupy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkło i porcelana.
Tualety orzechowe, mahoniowe.
Umywalki orzechowe z blatami marmurowymi.
Zastawy brązowe na biurka.
Zydeł dębowe.
Zyrtandele i kandelabry. (1830-7-5)

Ceny niskie.

Poszukują umieszczenia: Nauczyciel domowy, niemiec, katolik; Nauczycielka polka, biegła we francuskim i niemieckim języku, muzyce i t. p.; Nauczycielka angielska, zamieszkała obecnie w Anglii, znająca język francuski i niemiecki; Nauczycielka niemiecka, znająca język francuski, muzykę i t. p. Łaskawe ogłoszenia przyjmuję

A. Koczorowska,

nauczycielka.

Poznań, Strzelecka 3. B. (1887-2-2)

MILE ROZMYŚLANIA. — Grupi byłem, żeniąc się z tobą.
— Dawniej mówiłeś, żeś był bardzo szczęśliwy.
— Jedno drugiemu nie przeszkadza. Mówią przecież, że najszczęśliwsi z ludzi są głupecy. (Lust Bl.)

Lek. M. MISIEWICZ,

Warszawa, Złota Nr 14

przyjmuje specjalnie z cierpien. płciowemi i dróg moczowych. (1846-8-6)

Na Nagrody, Imieniny, Gwiazdkę i t. p. MAGAZYN FRANCUSKI, ul. Hr. BERGA, w WARSZAWIE,

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych, (1851-4-5)

WSZELKIE ZABAWKI

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Osłoby na choinki, Przybory do kotyljonu (Znaki, Czapki, Tury na 6 — 12 par i więcej), Kule śniegowe, Bomby confetti, Serpentina i t. p.). Co do Gier i Zabawek, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) przed wiek dziecka i co ono sobie życzy. Nowości tegoroczne są następujące: Miasta Tom-Powce, Letnie mieszkanka, Gospodarstwa wiejskie (od 5 rs.), Koleje żelazne mechaniczne na szynach (od 2 rs. 75 k.), Fortece składane z żołnierzami i z domami (od 10 rs.), umeblowane Salony, Pokoje sypialne i Kuchnie (od 5 rs.), Drukarnie (od 7 rs. 50 k.) i t. d. Co do Przybórów kotyljonowych (należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańczących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. Ekspedycja na żądanie.

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Swiat Nr 21.

Fabryka wyrobów porcelanowych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne użyteczne kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennychabytków sztuki i umiarkowanie takowe restauruje. Pościła, okrywa, nadaje odpowiednio do stylu kolory przedmiotom i częściom salonów (ramom, meblom, drzewom, gipsom, sufitom i t. p.), wstawia je po dług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kreślone naturalnej wielkości i małych, nawet wyblakłych fotografii, gwarantując pod względem artystycznym. Cena rs. 10. Praktykuje przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez co ma najwięcej doświadczenia i jest w stanie podzielić wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1885)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

NA ROK 1898.

Rok przyszły, jako rok jubileuszowy, rozpromieni się aureolą pamięci i geniuszu **Adama Mickiewicza**; w pierwszym rzędzie pozostawimy też należne miejsce pracom, poświęconym genialnemu poecie, lub osobistościom i tematom, blizki z nim związek mającym.

Miedzy innymi miło nam podzielić się z czytelnikami wiadomością, iż będziemy mogli w „Tygodniku Ilustrowanym” skorzystać z niezmiernie cennych i nieznanych dotąd materiałów do życiorysu i twórczości

TOMASZA ZANA,

oraz pomieścimy pierwszy niedrukowaną jego spuściznę literacką, przechowywaną dotąd w zbiorach rodzinnych.

Przygotowujemy tedy do druku obszernie i pod względem literackim nader ważne studjum

Marjana Gawalewicza

pod tytułem

„DRUH MICKIEWICZA”.

Jednocześnie zamieścimy barwną i licznymi ilustracjami opatrzoną

«Wycieczkę krajoznawczą po Litwie»

NAPOLEONA ROUBY,

z uwzględnieniem pamiątkowych miejsc i widoków, związanych z osobistością twórcy „Pana Tadeusza”.

Oprócz osobistego zapasu artykułów literackich, społecznych, naukowych i t. p., zgromadziliśmy dobór krótszych utworów beletrystycznych, które wydrukujemy obok dalszego ciągu, z coraz większym zajęciem rozwijającej się powieści historycznej

Henryka Sienkiewicza

„KRZYŻACY”.

Oto ich wykaz:

Gamaston: «Lwia miłość» (z ilustr.).

Zofja Kowerska: «Z życia Jasia» (z ilustr. St. Sawiczewskiego).

Wincenty Rapacki: «Światła i cienie» (obrazki z przeszłości, z ilustracjami Józefa Rapackiego).

Marja Rodziewiczówna: «Skręt», nowela (z ilustr. St. Sawiczewskiego).

Gabrjela Zapolska: «Siostrzyczki» (z ilustr. Ant. Kamieńskiego).

Stefan Żeromski: «Cienie» nowela (z ilustr. L. Szpadrowskiego).

I wielu innych prac, przyrzeczonych nam przez: **Maryę Konopnicką, Elizę Orzeszkową, Bolesława Prusa, Wład. Reymonta, Adama Szymańskiego, Kazimierza Tetmajera, Stefana Żeromskiego** i innych.

Czytelnicy nasi niewątpliwie z uznaniem powitają w „Tygodniku Ilustrowanym” nową serję

„Listów Jordana do pana Jana”,

które zasłużony autor i wierny druh „Tygodnika Ilustrowanego” od lat wielu, niebawem rozpocznie.

Szczególne nacisk położymy w roku przyszłym na dział społeczny „Tygodnika Ilustrowanego”, do którego zaprosiliśmy, prócz stałych naszych współpracowników, **Józefa Keniga, ks. Franciszka Krupińskiego, Aleksandra Rembowskiego**, cały szereg sił młodych i zajmujących w publicystyce coraz to wybitniejsze stanowiska.

Zwrócimy też w roku przyszłym szczególną uwagę na historję ojczystą i mamy w tym dziale kilka niezwykle wybitnych prac, które zainteresują szerokie koła naszych czytelników. Pomiędzy innymi posiadamy w dziale historycznym z pośmiertnej teki cenne studjum

Zygmunta Kaczkowskiego

pod tytułem

BITWA POD WIDAWĄ.

(RAPSD WOJENNY).

Aleksander Kraushar,

autor tak zajmującej pracy o „Bourbonach”, drukującej się obecnie w „Tygodniku Ilustrowanym”, przygotował dla nas nowe studjum z licznymi ilustracjami, p. t.

„DAWNE PAŁACE WARSZAWSKIE”

Z DRUGIEJ POŁOWY XVIII w.

(z licznymi ilustracjami).

Wytworny poeta i stylista

WIKTOR GOMULICKI

opracował z właściwą sobie subtelnością i wdziękiem „studjum nie-filozoficzne”, p. t.

„WARSZAWIANKA”

(z ilustracjami Jana Holewińskiego).

W bezpłatnym dodatku powieściowym zamieścimy przekład nowej powieści autorki „Trosk szatana”, **Marji Corelli**, p. t.

«KSIEŻNICZKA ZISKA».

W dziale ilustracyjnym spodziewamy się szczególniejsze zajęcie czytelników obudzić reprodukcją rozgłoszonych dzieł naszych malarzy z ostatniej doby ich twórczości, a nadto urozmaścić go aktualnością chwili bieżącej.

Interesu doda temu działowi plon artystyczny po rozstrzygnięciu ogłoszonego przez nas konkursu na

Ilustracje do poematów ADAMA MICKIEWICZA.

Redaktor dr. Józef Wolff.

Wydawcy Gebethner i Wolff.

Warunki prenumeraty „Tyg. Ilustrowanego” wraz z dodatkami.

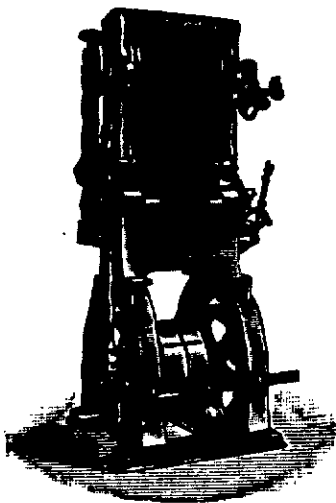
W WARSZAWIE:		Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:	
Miesięcznie	67½ kop.	Kwartalnie	3 ruble.
Kwartalnie	2 ruble.	Półrocznie	6 „
Półrocznie	4 „	Rocznie	12 „
Rocznie	8 „		

Przedpłatę przyjąwszy wszystkie księgarnie i kantory pism.

Prospekty i numery okazowe na żądanie gratis i franco.

Prenumeratę zagraniczną na „Tygodnik Ilustrowany”, wynoszącą razem z przesyłką pocztową rs. 8 kwartalnie, można nadsyłać w momencie rzeczywistej lub zagranicznej według kursu, wprost do Administracji „Tygodnika Ilustrowanego”, przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 17, w Warszawie, lub do Księgarni Gebethnera i S-ów w Krakowie. (5154)

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Krak.-Przedm. № 17.**



G. PIRWITZ & Co

W RYDZE.

Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza

•• ZAŁOŻONA W 1876 ROKU. ••

SPECJALNOŚĆ:

Urządzanie tartaków, z zastawianiem maszyn niebawem wydaj-
ności.

♦♦ Ze wszystkimi maszynami do tartaków, przed wysłaniem ich z fabryki, są
odbywane staranne próby w pełnym ruchu we własnym tartaku. ♦♦

Za wystawiony w Niżnim-Nowgorodzie 1896 roku, wyrobiony wyłącznie z kutego
żelaza warsztat tartakowy, firma została nagrodzona

ZŁOTYM MEDALEM.

Praktyczni inżynierowie, dla zdjęć planów miejscowości za przystępną cenę, są
do rozporządzenia. (4836)

Cenniki wysyłamy bezpłatnie.



Specjalność: GORSEY
według modów europejskich
i domów parafian.
D. HANDEL
M. WENZEL.

PETERSBURG
Jekateryński kanał № 37. (4856)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące
w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk.
i chwalebne odczw. Kończącym naukę na
żąd. udziela się poświad. z ukończ. takow.
wej pod moim kierunkiem. Nauczył
buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wy-
syłają się bezpłatnie. Zastrzegam
od naśladowania. Całkowita gwa-
rancja powodzenia. Umiarkowa-
ne wynagrodzenie.

ZARZĄD

PIERWSZEGO TOWARZYSTWA

Dróg Dojazdowych w Rosji

podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że ponieważ
w oznaczonym Ustawą Towarzystwa terminie pp. Akcjo-
nariusze nie przedstawili ustanowionej tą Ustawą ilości
akcyj, zatem, w myśl § 62 Ustawy Towarzystwa, Ogól-
ne Zgromadzenie, naznaczone na dzień 7 grudnia 1897
roku, nie odbyło się i Zarząd, dla zadecydowania w kwe-
stjach naznaczonych do rozpoznania Ogólnego Zgroma-
dzenia dnia 7 grudnia r. b., zaprasza pp. Akcjonariuszów
na dzień 10 stycznia 1898 roku, o godzinie 4 popołudniu,
do lokalu Zarządu: Petersburg, Wielka Koniuszenna № 27.

Przytem Zarząd poczytuje sobie za obowiązek uprze-
dzić pp. Akcjonariuszów, że w myśl § 62 Ustawy, to
powtórne Ogólne Zgromadzenie będzie prawomocnem nie-
zależnie od ilości akcyj, przedstawionych przez pp. Ak-
cjonariuszów, biorących w nim udział, i że dla otrzyma-
nia prawa głosu pp. Akcjonariusze winni przedstawić do
Zarządu nie później jak na dwa tygodnie przed Ogól-
nem Zgromadzeniem, to jest do godziny 4 popołudniu dnia
29 grudnia 1897 roku, należące do nich akcje, albo ple-
nipotencje, lub też kwity depozytowe i zastawne na te
akcje od instytucyj kredytowych, działających na zasa-
dzie NAJWYŻEJ zatwierdzonych ustaw, z oznaczeniem
w tych dokumentach №№ akcyj. (5160)

Prenumeratę na wszystkie pi-
sma, tak krajowe, jak i zagra-
niczne, przyjmuje

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

W. Makowskiego

w WILNIE.

Wielki wybór książek dzieciennych na
Gwiazdkę. Ceny katalogowe. (5149-6-2)

TYLKO



Dla zachowania włosów i
niszczenia łupieżu

NALEŻY UŻYWAĆ

TYLKO

«ELEOPAT»

PROWIZORA KINUNENA.

Znajduje się w sprzedaży we wszyst-
kich składach aptecznych i perfumerjach
w Rosji i Królestwie polskiem.

Cena flakonu objętości 120 gram rs. 1
k. 50, z przesyłką rs. 2.

Główny Skład w Laboratorjum
J. HOLLENDERA, Petersburg, De-
midow zaulek № 1. (5170)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w War-
szawie, stale zaopatrzony w naj-
modniejsze ubrania dziecięce.
(1863)

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie.
pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport
masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (4738)



COGNAC

„IMPERIAL”

Prawdziwy produkt z wina
krymskiego.

Dozakończy napój higieniczny.

Dość można we wszystkich lepszych han-
dłach win w Cesarstwie i Królestwie.
Zadzwoń Cognac fabryki «Imperial» w War-
szawie. (1496)

Hacele kształtu H do podków

patent N. NEUSSA.

Pozostają zawsze ostre. Uniemożliwiają ztrat. Jedynie prak-
tyczne na gładkie i śliskie drogi.



OSTRZEŻENIE. Dla łatwiejszego odróż-
nienia haceli naszych od całego szere-
gu mniej lub więcej nieudatnych na-
śladownictw, jakie się pojawiły w han-
dlu, opatrujemy każdy hacel naszego
wyrobu nową marką fabryczną, którą
zameldowaliśmy w Departam. Prze-
mysłu i Handlu.

Marka
fabrycz-
na.

**L
Co**

Przy zakupie haceli prosimy na markę fabryczną hacza zwracać uwagę.

LEONHARDT & Comp. w Berlinie.

GŁÓWNE SKŁADY NA ROSJĘ:

Kuchnia angielska W. S. SHEPHERSONA w Petersburgu.
Skład towarów żelaznych i narzędzi (5112-3-3)

KRZYSZTOFA BRUNA i SYNA W WARSZAWIE.